

^dts dobry tygodnik sądecki

www.dts24.pl

**GAZETA
BEZPŁATNA**

Nr 15-16 (440-441),
15 kwietnia 2019

Nakład 18 000*

*obejmuje pobrania wersji elektronicznej

Następny numer DTS ukaże się 29 kwietnia

dts24
Twój portal
codziennych
informacji

„Modlitwa w drodze” – aplikacja dla zabieganych >> str. 5-6 || Co Judasz ma wspólnego z marzanną? >> str. 11
Dorota Gawryluk o świecie wartości >> str.13 || Dyplomata watykański rodem z Łyczanej >> str.14-15
Filip Pławiak – klasa sama w sobie >> str.18-19 || Serwus serwatka >> str.39



REKLAMA



REKLAMA

rafa
SUPERMARKET

WĘGIERSKA 78
NOWY SĄCZ

Supermarket Rafa
 @supermarketrfa

WSZYSTKIM NASZYM KLIENTOM ŻYCZYMY
ZDROWYCH, SPOKOJNYCH I POGODNYCH
ŚWIĄT WIELKANOCNYCH



FORD TRANSIT
WYPRZEDAŻ
ROCZNIKA 2018



RABAT DO
32 000 PLN
netto*
NA MODELE Z ROCZNIKA 2018



Wikar Nowy Sącz
ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414

Szczegóły w salonie Wikar i na: **wikar.pl**

Pompy ciepła Rekuperacja
Klimatyzacja



**SZWEDZKA
DOTACJA**
do pomp ciepła NIBE do **10 000 zł**

Węgierska 106/2, 33-300 Nowy Sącz, tel. 730 865 929, scanpol.eu



Firmowy Salon Sprzedaży
ul. Elektrodowa 47, Nowy Sącz
tel. 18 44 44 028
www.tradycja.biz

okna i drzwi

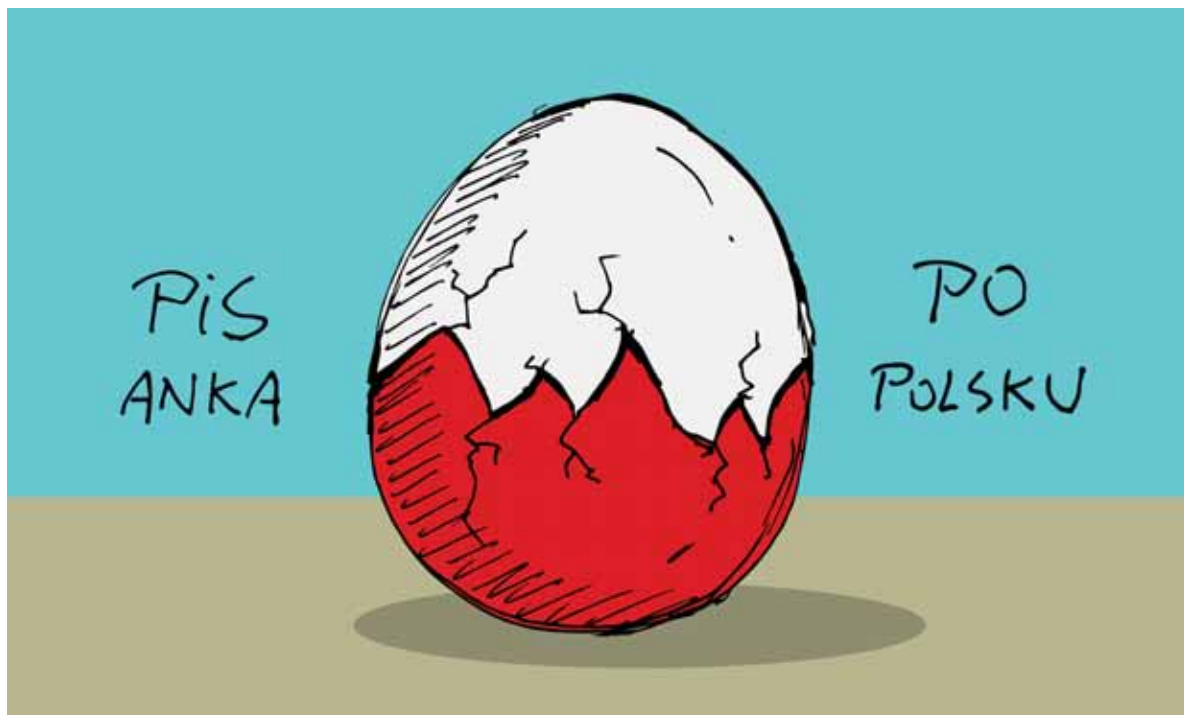


TRADYCJA
FABRYKA OKIEN



Z drugiej strony

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



ZATRZYMANE W KADRZE

Dwie wieże, czyli...

Ma dwadzieścia pięć metrów i przypomina sądeczanom, że zbliżają się święta. Palma wielkanocna tradycyjnie jest kolorowa, pięknie udekorowana i cieszy oko przechodniów. Nic dziwnego, bo do jej wykonania dołożyło starań wiele osób. Pięć tysięcy kolorowych ozdób i kwiatów, pięćset metrów wstążek, kilogramy wikliny, drutów i gwoździ oraz gałązki bukszpanu, jałowca i sosny stworzyły to wspaniałe dzieło. Robi wrażenie. Zobaczcie sami!

(KK)



FOT. KLAUDIA KULAK

REKLAMA

Znakomite owoce

Wybitne sery

Mistrzowskie wędliny

Perfekcyjne pieczywo

NASZA LOKALNA EKSTRAKLASA

rafa
SUPERMARKET

WĘGIERSKA 78
NOWY SĄCZ

f Supermarket Rafa
@ @supermarketrfa

ZAJĄCZEK DTS



Dla naszych Czytelników mamy książkowe upominki od Wydawnictwa Fila. Trafiają one do dwóch pierwszych osób, które w poniedziałek 15 kwietnia prześlą do nas maila z tytułem: Książka na Wielkanoc. Nasz adres: redakcja@dts24.pl.

(RED)



Opisy prezentowanych książek znajdziecie na: www.dts24.pl

REKLAMA

Niech Święta Wielkanocne przyniosą do każdego domu i serca oczekiwaną radość i chwilę wytchnienia w gronie rodziny i bliskich osób. Niech dadzą jeszcze więcej energii i mocy do spełnienia wszystkich ambitnych pragnień i zamierzeń osobistych i tych należących do sfery społecznych działań dających wzmocnienie naszej ukochanej Ojczyźnie Polski



z poważaniem

Wiesław Janczyk
Poseł na Sejm RP



HELIOS

NOCE MARATON FILMOWE

26.04
20:45

MINI MARATON
AVENGERS



AVENGERS: WOJNA BEZ GRANIC



AVENGERS: KONIEC GRY

Nawet Bzł taniej
tylko do 18 kwietnia!

Helios Nowy Sącz Galeria Trzy Korony
ul. Lwowska 80
rezerwacja: 18 440 11 86

www.helios.pl

ts
dobry tygodnik sądecki

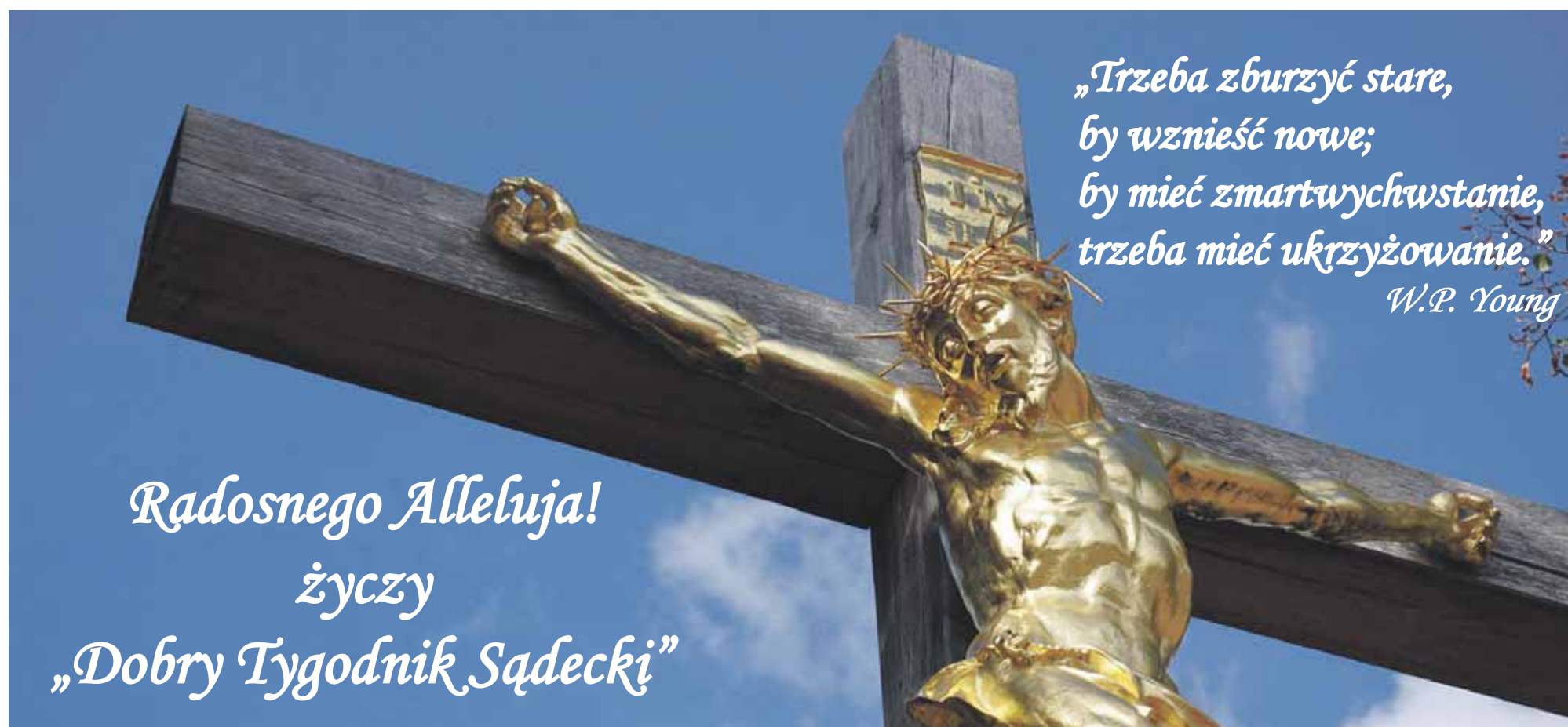
Wydawca: Wydawnictwo DOBRE Sp. z o.o.
33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.

www.wydawnictwodobre.pl

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41, redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz, w.molendowicz@dts24.pl
Z-ca redaktora naczelnego ds. tygodnika DTS:
Jolanta Bugajska, j.bugajska@dts24.pl
Redaktor senior: Jerzy Widel
Redaguje Zespół: Jacek Bugajski, Monika Chrobak,
Katarzyna Gajdosz-Krzak, Klaudia Kulak, Kinga Nikiel-Bielak,
Krzysztof Rostkoński, Natalia Sekuła, Remigiusz Szurek
Tel. dziennikarzy dyżurujących: 508 657 107

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń: Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl, tel. 530 032 633
Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Beata Ziemba, b.ziemba@dts24.pl, tel. 889 020 766
Dyrektor ds. kolportażu: Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230
Skład: Piotr Płachta, tel. 602 522 291
Druk: Polska Press Grupa Oddział Poligrafia
Drukarnia Sosnowiec.



*„Trzeba zburzyć stare,
by wznieść nowe;
by mieć zmartwychwstanie,
trzeba mieć ukrzyżowanie.”
W.P. Young*

*Radosnego Alleluja!
życzy
„Dobry Tygodnik Sądecki”*

REKLAMA



**SPRAWDŹ
SWÓJ STAN
ZDROWIA!**

SPECJALISTA IRYDOLOG

z Odessy na podstawie tęczówki (kolorowej części oka)
oceni stan Twojego zdrowia
i wskaże narząd, gdzie toczy się proces chorobowy.
Metoda pozwala wykryć początek rozwoju choroby
jeszcze przed nastąpieniem objawów.

Diagnoza irydologiczna
29 kwietnia 2019 r.

w godz. 13.00 - 18.00

ul. Królowej Jadwigi, Nowy Sącz
Rejestracja pod nr. tel.

502 123 539

**Nie masz papierowego
wydania DTS? Chcesz
przekazać numer
znanym? Pobierz
tygodnik ze strony dts24.pl**



NIEZAWODNI W ZIELENI

**SPRAWDŹ
AKTUALNE
PROMOCJE**



MASZYNY DO LASU I OGRODU



AUTORYZOWANY DILER ORAZ SERWIS

NOWY SĄCZ, ul. Tarnowska 119, tel.: 18 444 34 34
GORLICE, ul. 11 listopada 21, tel.: 726 808 200



MAGNETYCZNE PASTRY PRZECIWBÓLOWE WRESZCIE W POLSCE

JUŻ 258 900 OSÓB POPRAWIŁO STAN SWOJEGO ZDROWIA DZIĘKI plasterom-przeciwbólowo-regeneracyjnym

POZBAĐ SIĘ MIGREN, BÓLU STAWÓW I KRĘGOSŁUPA W 24 H



Wystarczy 1 plaster, by poprawić krążenie krwi i zlikwidować dyskomfort spowodowany bólem lub stresem

Innowacyjne pastry to pierwsza profesjonalna magnetoterapia do użytku prywatnego - już od 1. zastosowania zmniejszają napięcie mięśni, działają przeciwbólowo, antystresowo i przeciwzapalnie. Prawie 260 tysięcy osób potwierdza, że dzięki nim odczuli ulgę w zwyrodnieniach, zlikwidowali migreny, przyspieszyli gojenie się ran i oparzeń, a nawet poprawili pracę serca i złagodili objawy osteoporozy

Poznaj najskuteczniejszą alternatywę dla szkodliwych tabletek przeciwbólowych, dzięki której błyskawicznie złagodzą nerwobóle, migreny, lumbago, reumatyzm, ból pleców, korzonków, mięśni czy stawów. Do Polski dotarły wreszcie innowacyjne pastry lecznicze, stosowane dotychczas wyłącznie przez fizjoterapeutów w profesjonalnych klinikach w Niemczech, Francji czy Szwajcarii. To niezwykła metoda regeneracji, która kompleksowo zwalcza każdy rodzaj bólu działając niczym perfekcyjne znieczulenie dla przemęczonego organizmu. Jak to możliwe, że już po 1. zastosowaniu nowatorskich pastrow można pozbyć się stanów zapalnych, bólu, chorób wewnętrznych i przewlekłych schorzeń?

Przyklej plaster – i po bólu!

Zbawienny wpływ magnetoterapii na eliminację dolegliwości bólowych znany jest w medycynie od dawna. Wykorzystuje się ją już w ortopedii, czy reumatologii, jednak dopiero teraz z terapii polem magnetycznym może skorzystać każdy - bez kosztownych wizyt w specjalistycznych klinikach. Wszystko za sprawą nowatorskiej formuły, która stymuluje reakcje organizmu za pomocą wytwarzanego pola magnetycznego. Wystarczy przykleić plaster w miejscu odczuwania dolegliwości, by szybko i bezpiecznie zniwelować ból, dyskomfort i stany zapalne, bez konieczności sięgania po proszki przeciwbólowe. Prof. Tomasz Stachowiak wyjaśnia

Pokonaj dokuczliwe schorzenie

Nie ma znaczenia, czy doskwierające Ci dolegliwości, są wynikiem chorób wewnętrznych, urazów, kontuzji, czy pojawiają się nagle i bez jasno zdefiniowanej przyczyny (jak np. migreny). Terapia pastrami przeciwbólowo-regeneracyjnymi jest skuteczna przy każdym rodzaju i nasileniu bólu. Z powodzeniem wykorzystuje się je także do leczenia oparzeń, a nawet do zmniejszania obrzęków i przyspieszania prawidłowego zrostu kości po złamaniach i zwichnięciach. Fakt, że coraz więcej osób używa pastrow magnetycznych do zwalczania ostrych ataków rwy kulszowej, łagodzenia artrozy, bólu pleców, stawów, a także do stabilizowania ciśnienia tętniczego, czy zwalczania chorób układu nerwowego oznacza, że mamy do czynienia ze spektakularnym remedium na szereg schorzeń i dolegliwości, jakiego w Polsce jeszcze nie było.

Jak to działa?

Innowacyjne, uśmierzające, ból pastry zawierają magnesy o indukcyjności przeszło 2000 gaussów - pozwala to wytworzyć najsilniejsze pole terapeutyczne możliwe do osiągnięcia w warunkach domowych. Przyklejając plaster w miejscu odczuwania bólu, czy w obszarze dotkniętym przez jakiegokolwiek schorzenie, plaster wytwarza pulsujące pole magnetyczne, które oddziałuje na najgłębsze tkanki i komórki organizmu, przyczyniając się do zwalczania całego spektrum dolegliwości. Co ważne - aż 9/10 osób używających pastrow odczuwa wyraźną ulgę w bólu już po 115-30 minutach od zastosowania pierwszej dawki.

Poczuj poprawę już po 24 h - stosuj pastry przeciwbólowo-regeneracyjne na obolałe miejsca:

Biodra >> Kark (w przypadku głowy) >> Klatkę piersiową >> kolana >> Kręgosłup
>> Łedźwie >> Łokcie >> Łopatki >> Łydki >> Nadgarstki >> Ramiona >> Stopy



To nie wszystko! Pastry pomogą Ci uporać się również z takimi problemami, jak:

>> Artroza >> Bezsennosc >> Choroby układu nerwowego >> Długo gojące się rany i oparzenia >> Lumbago >> Miażdżycy >> Migrena >> Nadciśnienie tętnicze >> Nadmierny poziom cholesterolu >> Nadmierny stres >> Nerwobóle >> Niedotlenienie >> Osteoporoza >> Przewlekłe zmęczenie >> Reumatyzm >> Rwa kulszowa >> Skurcze >> Zapalenie stawów

Ulgę już od 1. zastosowania! PRZY KAŻDYM RODZAJU BÓLU



Barbara, 53 lata, Kielce

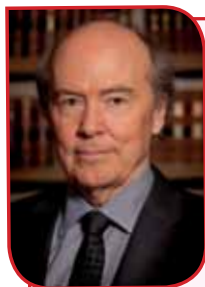
Niezawodne przy bólach głowy i kłopotach ze snem

Od kiedy stosuję te pastry, nie męczą mnie już migrenowe bóle głowy, nie cierpię też z powodu bezsenności. Jestem znacznie bardziej rozluźniona, wypoczęta, mam lepszy nastrój i przestałam być podenerwowana, drażliwa. Nie boję się, że nagle zaatakuję mnie migrena, nie żyję w ciągłym napięciu i nie chodzę ledwo żywa po kolejnej nieprzespanej nocy. Te pastry postawiły mnie na nogi i dodały mi energii, a mojemu mężowi pomogły przy reumatoidalnym zapaleniu stawów! Polecam je każdemu na wszelkie codzienne dolegliwości

Odzyskaj zdrowie i energię w 24 h – to proste

Choć w Polsce pastry magnetyczne do użytku prywatnego pojawiły się dopiero niedawno, w całej Europie zdążyły już zaskarbić sobie uznanie prawie 260 tysięcy osób, a także

wybitnych specjalistów z dziedziny medycyny naturalnej i fizjoterapii. Ich działanie jest w pełni bezpieczne dla osób w każdym wieku - Ty też już wkrótce możesz poczuć ulgę w bólu bez względu na to, jakie dolegliwości Cię trapią. Nie zwlekaj. W Polsce pastry przeciwbólowo-regeneracyjne dostępne są wyłącznie w sprzedaży telefonicznej



Działanie 4x silniejsze od tabletek

MAGNETOTERAPIA DOBRA NA WSZYSTKO

Formuła pastrow przeciwbólowo-regeneracyjnych dzięki zastosowaniu profesjonalnych magnesów soczewkowych wyrównuje potencjały bioelektryczne w komórkach organizmu, czyli mówiąc prościej: regeneruje uszkodzenia tkanek, na które oddziałuje. Dodatkowo, pastry magnetyczne pobudzają krążenie krwi, zwiększając dotlenienie narządów wewnętrznych (w tym serca oraz mózgu), przyspieszają wydalanie toksyn z organizmu, działają antystresowo i zmniejszają napięcie mięśniowe. To dlatego 98% osób po ich zastosowaniu potwierdza natychmiastowe uśmierzanie bólu i dyskomfortu, a przy regularnym stosowaniu terapii - poprawę ogólnego stanu zdrowia i samopoczucia. Prof. Tomasz Stachowiak, fizjoterapeuta

OFERTA LIMITOWANA

Tylko dla pierwszych 150 osób! By otrzymać oryginalny preparat ze zniżką -70%, zadzwoń:

81 300 35 36

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00-20:00
Zwykłe połączenia lokalne bez dodatkowych opłat.

Oferta ważna do 25.04.2019

DARMOWA PRZESYŁKA

97 zł

329 zł



Modlitwa w drodze

Bóg jest przy nas cały czas, nie zostawia nas jak ludzie

– Medytacja dotyka tego, co jest naszym bólem, zranieniem. Kiedy konfrontujemy się ze Słowem Bożym, to wszystko zaczyna się w naszym życiu porządkować. Uzmysławiamy sobie, co jest w nim najważniejsze. Stajemy się bardziej otwarci na siebie, innych, Boga – mówi ojciec Zbigniew Szulczyk, z parafii kolejowej w Nowym Sączu, współpracownik projektu „Modlitwa w drodze”, koordynowanego przez krakowskich jezuitów.

Pomysł na aplikację zrodził się na bazie brytyjskiego serwisu „Pray as you go”. Idea, która mu przyświecała, była prosta: znaleźć odpowiedź na szybki rozwój nowoczesnych sposobów komunikacji, które znacznie kształtują życie współczesnego człowieka. Dzięki bezpłatnej aplikacji w każdej sytuacji dnia codziennego można posłuchać fragmentu z Biblii. Proponowane są 10-minutowe rozważania oparte na Ewangelii, z muzyką i wersetami z Pisma Świętego. Ma to prowadzić do głębszej refleksji życiowej.

Ignacy Loyola zmienił priorytety życiowe

Projekt jest ściśle zakorzeniony w duchowości ignacjańskiej. Bazuje na „Ćwiczeniach



FOT. Z ARCH. Z. SZULCZYK

Kościół dostosowuje się do aktualnych potrzeb ludzi, dla których korzystanie z internetu i nowoczesnych technologii jest chlebem powszednim. Poprzez aplikację modlitwa jest na wyciągnięcie ręki

duchownych” św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów. Odkrył on, że w życiu człowieka działają duchy: dobry, który prowadzi do Boga, zły, który od Niego odciąga. Droga do tego odkrycia była jednak długa i wyboista. Ignacy Loyola urodził się w 1491 roku w Hiszpanii, jako jeden z trzynastorga rodzeństwa. Początkowo marzył o wielkiej sławie, chciał wygrywać bitwy i wojny. Życie jednak to zweryfikowało. Podczas jednej z bitew poważnie zranił nogę. Długa rekonwalescencja zachęciła go do czytania. Pod ręką były Ewangelie i żywoty świętych. I to był początek jego nawrócenia oraz zmiany priorytetów w życiu. Po pielgrzymce do Ziemi Świętej złożył śluby czystości i ubóstwa. Przyjął święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę ewangelizacyjną. Ostatecznie dzięki jego inicjatywie powstał zakon jezuitów, który został zatwierdzony 27 września 1540 roku. To, co zostawił po sobie, to były między innymi „Ćwiczenia duchowne”. Na ich bazie w jezuitckich Domach Rekolekcyjnych są organizowane rekolekcje ignacjańskie.

– Dla osób poszukujących proponujemy do przejścia drogę, aby

Bóg przemienił ich serce. Podczas rekolekcji każdego dnia codziennie kilka godzin przeznaczanych jest na osobistą modlitwę, jest też rozmowa z kierownikiem duchowym. Resztę czasu przeżywa się w milczeniu. Pozwala to na odkrycie siebie i Pana Boga – tłumaczy ojciec Zbigniew Szulczyk.

Spotkanie z Bogiem poprzez aplikację

Projekt „Modlitwa w drodze” to znak obecnych czasów. W ten sposób Kościół dostosowuje się do aktualnych potrzeb ludzi, dla których korzystanie z internetu i nowoczesnych technologii jest chlebem powszednim. Poprzez aplikację modlitwa jest na wyciągnięcie ręki. **To też propozycja dla ludzi zabieganych, którzy na co dzień rzadko sięgają po Pismo Święte. Ma uświadomić ludziom, że każdy moment życia jest dobry na głębszą refleksję.** Aplikację można odtworzyć w smartfonie na przykład w drodze do pracy czy domu, lub w trakcie jakichś czynności domowych. To okazja, aby zatrzymać się choćby na chwilę. Zastanowić się, po co żyjemy.

– Często wpadamy w wir różnych spraw bezrefleksyjnie, po

pewnym czasie nie wiemy nawet, dlaczego to robimy oraz do czego to wszystko prowadzi. Tymczasem ogromnie ważna w życiu jest świadomość sensu naszego życia. Modlitwa pomaga zastanowić się, kim jestem i po co żyję – tłumaczy ojciec Zbigniew Szulczyk. – Jest to propozycja dla tych, którzy chcą spotkać się z samym sobą, spotkać Boga w swojej codzienności. Pan Bóg chce przyjść do naszego życia dzisiaj. Jest tu i teraz.

Konfrontacja ze Słowem Bożym

Jak zauważa jezuita, „Modlitwa w drodze” wskazuje, że naszym najważniejszym rodzicem jest Pan Bóg i warto Go słuchać. Czasem rządzi nami zazdrość, żądza pieniądza, pracoholizm. Krzywdzimy innym. Kiedy konfrontujemy się ze Słowem Bożym, to wszystko zaczyna się w naszym życiu porządkować. Szczególnie ważna jest tutaj osobista medytacja. Podczas modlitwy taka osoba zwraca uwagę na swoje serce, któremu Bóg daje poruszenia, przez pragnienia i pocieszenia. I taki jest główny cel „Modlitwy w drodze”.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 6

Z okazji zbliżających się
Świąt Wielkanocnych

składamy najserdeczniejsze życzenia,
dużo zdrowia, radości, smacznego jajka,
mokrego dyngusa, mnóstwa wiosennego słońca
oraz samych sukcesów

Życzą

Zarząd i Pracownicy
NOVA Sp. z o.o.





DOKOŃCZENIE ZE STRONY 5

Podczas 10-minutowych rozważań proponowane są trzy krótkie myśli na bazie Słowa Bożego z prostym odniesieniem do życia. W modlitwie najbardziej wartościowe jest to, co jest najtrudniejsze, kiedy się pojawia ból, bunt czy złość.

- Dla przykładu mamy fragment z Ewangelii św. Łukasza o niewidomym Bartymeuszu: Był zdany na łaskę i niełaskę innych. Pan Jezus go uzdrawia. Podczas medytacji proponujemy, aby wyobrazić sobie człowieka samotnego, bez nadziei. Następnie proponujemy do przemyślenia refleksje, przykładowo: W jakim momencie życia poculiśmy się odrzuceni? Gdzie widzimy brak sensu? Co nam nie pozwala ruszyć do przodu? Czy mamy zaufanie do Boga? - wyjaśnia jezuita.

Więcej i bardziej

„Modlitwa w drodze” jest rozbudowanym projektem, który ma przede wszystkim prowadzić do Pana Boga. Korzystanie z aplikacji jest całkowicie bezpłatne, a jedną z cech jej działalności jest non-profit. Jednym z głównych haseł jezuitów jest magis, co z łaciny oznacza: więcej, bardziej. W ten sposób zachęcają, aby w swojej wierze chcieć więcej i bardziej a aplikacja z dostępem do „Modlitwy” ma być tutaj wsparciem. Oprócz modlitwy codziennej proponowane są także różaniec, rachunek sumienia i inne wartościowe treści.

Projekt w dużej mierze koordynują jezuita, niemniej jednak do jego tworzenia zaproszono również osoby świeckie. Głównie tych, którzy mają za sobą „Ćwiczenia duchowne” oraz posiadają doświadczenie medytacji, osoby, które mają świadomość, jak Bóg działa i mogą to przekazać innym.

- Księża, osoby zakonne nie mają obecnie takiego autorytetu jak to było kiedyś. Dlatego wzrasta rola świeckich w ewangelizacji. To jest dziś fundament Kościoła. Kiedy osoba świecka osobiście doświadczy Boga żywego, coś przeżyje, to łatwiej jest jej przekonać do siebie drugą osobę - twierdzi jezuita. - Z tego powodu Kościół powinien bardziej opierać



FOT. ELA CHABERSKA

Często wpadamy w wir różnych spraw bezrefleksyjnie, po pewnym czasie nie wiemy nawet, dlaczego to robimy oraz do czego to wszystko prowadzi. Tymczasem ogromnie ważna w życiu jest świadomość sensu naszego życia. Modlitwa pomaga zastanowić się, kim jestem i po co żyję

się na ludziach świeckich, którzy skuteczniej dotrą do pewnych środowisk. Mogą też pomóc organizacyjnie we współtworzeniu parafii - kiedy traktują ją jako swój drugi dom.

Oparcie dla zagubionych

Jak dodaje o. Zbigniew Szulczyk. „Modlitwa w drodze” jest też jedną z metod dotarcia do najbardziej zagubionych, którzy nie mają oparcia w rodzinie czy w swoim środowisku. Z każdym rokiem słabnie kondycja rodzin a tym samym społeczeństwa. Jest coraz więcej rozwodów a liczba zawieranych

małżeństw maleje. Młodzi ludzie nie mają stałego oparcia.

- Poprzez „Modlitwę w drodze” chcemy pokazać kierunek, że może być coś więcej i dalej. Uzmysławia nam, że Bóg jest przy nas cały czas, nie zostawia nas, jak to robią inni ludzie - podkreśla o. Szulczyk. - Nieprzypadkowo, kiedy Bóg objawia się Mojżeszowi, mówi: „Jestem, który jestem”. Chce naszego dobra i szczęścia. Dlatego warto Mu zaufać.

Bóg nas kocha

O. Zbigniew Szulczyk sam medytuje co najmniej pół godziny

dziennie z Ewangelią z danego dnia. Była dla niego szczególnie ważna w momentach, kiedy zmagal się z trudnościami w relacjach międzyludzkich.

- Medytacja dotyczy tego, co jest naszym bólem, zranieniem. W czasie medytacji odkryłem, że im jest trudniej, tym głośniejszy mówił do mnie Pan Bóg. „Ja jestem

obok, żeby ci pomóc”. Na medytacji konfrontował mnie ze sobą, z moimi potrzebami, wobec których nie jestem wolny - mówi. - Tu ważne jest, aby odkryć, że jesteśmy przez Boga kochani. Warto się oprzeć na takim solidnym fundamencie.

MONIKA CHROBAK

Rozważania „Modlitwy w drodze” można pobrać ze strony www.modlitwawdrodze.pl. Można je zapisać na komputerze, zgrać na odtwarzacz MP3 lub telefon komórkowy, a także odsłuchać bezpośrednio ze strony. Każdego dnia korzystają z niej tysiące osób.

REKLAMA

Drodzy Mieszkańcy Ziemi Bobowskiej



Wielkanoc to czas otuchy i nadziei.

Życzę, aby Święta Wielkanocne przyniosły radość oraz wzajemną życzliwość.

Niech Zmartwychwstanie, które niesie odrodzenie, napętni nas pokojem i wiarą, niech da siłę w pokonywaniu trudności i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.



Burmistrz Bobowej
Wacław Ligęza



OBI®

Niechaj miłość Zmartwychwstałego Chrystusa
staje się źródłem siły, mocy i wiary
na każdą chwilę dnia.
Cudownych Świąt Wielkiejnocy
życzy
Dyrekcja oraz Pracownicy Obi

ZAWSZE MOCNE OKAZJE CENOWE



Komplet mebli Olea

technorattan, 5 elem. modułowych: 2 fotele narożne z poduszkami, 2 pufy z poduchą, stolik z blatem szklanym, różne możliwości ustawień
nr OBI 284669 9



Grill węglowy Komfort

lakierowana proszkowo blacha stalowa, płynna regulacja wys. paleniska, termometr w pokrywie, chromowany ruszt grillowy o wym. 53 × 41,5 cm
np. nr OBI 326354 8

Nawóz do trawników 20 kg

optymalny skład N-P-K, idealnie odżywia trawniki, gwarantuje soczystą zielen trawy,
np. nr OBI 334031 2

**worek 20 kg
wystarcza na ok.
670 m² trawnika**





Ekstremalna Droga Krzyżowa

Wiara ma nas zmieniać do bycia lepszymi ludźmi



To było wyzwanie dla najbardziej wytrwałych, którzy w niecodziennej formie chcieli bardziej zbliżyć się do Boga. Z piątku (12 kwietnia) na sobotę kilkaset osób z Nowego Sącza wzięło udział w Ekstremalnej Drodze Krzyżowej. Musieli pokonać co najmniej 40 kilometrów. Fizyczna i duchowa wędrówka odbyła się w nocy, w ciszy i skupieniu, w niewielkiej grupie lub w samotności. Trasy biegły po asfalcie, a czasem w trudnym terenie górskim.

Ekstremalna Droga Krzyżowa to inicjatywa ogólnopolska. To wyzwanie dla tych, którzy nie boją się wycieńczenia. Jego pomysłodawcą jest ksiądz Jacek Stryczek z Krakowa, założyciel Stowarzyszenia Wiosna. Podczas jednego

z filmów promujących EDK mówił: – *Ekstremalna Droga Krzyżowa powstała jako odpowiedź na kryzys męskości, niestety męskie zachowania to najczęściej picie piwa, gra w gry komputerowe i oglądanie meczy. Jak tak można żyć? – pytał. – Tak nie musi być. Ja wierzę w taką duchowość, w której jak to powiedział Jezus: Kto straci życie z mojego powodu to je znajduje. Musi być ciężko, boleć i wtedy zaczyna się prawdziwa modlitwa i spotkanie z Bogiem.*

Trzeba się przygotować

Na wezwanie księdza Stryczka długo nie trzeba było czekać. Co roku w tym wielkopostnym wydarzeniu uczestniczy tysiące osób w całym kraju, nie tylko mężczyźni ale też kobiety. W

różnym wieku. W tegorocznej nie zabrakło też wielu sądeczan. W piątkowy wieczór kościół św. Kazimierza w Nowym Sączu pękał w szwach. W mszy świętej inaukurującej EDK wzięły udział setki ludzi. W rozmowie z DTS zgodnie podkreślali, że do takiej drogi trzeba się solidnie przygotować.

– W plecaku niezbędna jest ciepła kurtka przeciwdeszczowa, rękawiczki, kanapki i termos z ciepłą herbatą – mówił jeden z uczestników EDK Oskar Gacek.

Większość osób miało też ze sobą czołowe latarki, wysokie buty niezbędne do wędrówki po terenie górzystym. I drewniane krzyże.

– Najtrudniejsze są podejścia pod górę, to ogromny wysiłek fizyczny. Trzeba też bardzo uważać, nietrudno o skrócenie kostki. Nie wiem, czy zmęczenie pozwoli mi dojść do końca. Czy nie odpuszczę w połowie trasy. Nogi mogą odmówić posłuszeństwa – dodawała Renata Kozera,

która już trzeci raz w życiu zdecydowała się na Ekstremalną Drogę Krzyżową.

To nie jest pielgrzymka

Anna Tobiasz, lider Ekstremalnej Drogi Krzyżowej rejonu Nowy Sącz – św. Kazimierz, była odpowiedzialna za przygotowanie tras. W sumie zostało zaplanowanych siedem odcinków przez Beskid Sądecki, Wyspowskie czy Pogórze Rożnowskie. Pięć tras prowadziło między innymi przez Tęgoborze, Zawadkę, Michalcówkę, a dwie szły w stronę Jamnej. Najdłuższa z nich wyniosła 55 kilometrów.

– Idea jest taka, aby trasy były minimum 40-kilometrowe. Jeśli są krótsze, to wtedy muszą być

Tylko w 2018 r. wydarzenie przyciągnęło w całej Polsce 80 tys. uczestników w 353 miejscowościach, którzy pokonali 720 tras. Ekstremalna Droga Krzyżowa jest organizowana na całym świecie.

REKLAMA



Radosnych Świąt Wielkanocnych

wypełnionych nadzieją

budzącej się do życia wiosny

i wiarą w sens życia.

Pogody w sercu i radości płynącej
z faktu Zmartwychwstania Pańskiego

życzy

Jan Duda

Posel na Sejm RP





znaczące przewyższenia. Część z nich wiedzie drogę asfaltową, część górkami szlakami turystycznymi, tak aby ułatwić orientację w terenie – tłumaczyła Anna Tobiasz.

Ekstremalna Droga Krzyżowa nie jest pielgrzymką. Każdy walczy sam, aby wytrwać. Ryzykuje, bo nie ma zabezpieczeń. Uczestnicy mogli jedynie pobrać ze strony EDK ślad GPS lub wydrukować sobie opis trasy. To bardzo ułatwiało przemarsz, bo w nocy trudno jest zapytać się o drogę. **Każdy szedł swoim tempem, minimalny czas przejścia przewidziano na osiem godzin, maksymalny na dwanaście. Na całej trasie obowiązywała reguła milczenia. Nie było rozmów, żartów.**

– Słyszysz się wtedy tylko swoje kroki i oddech, to daje do myślenia, wrażenia są niesamowite – mówi Oskar Gacek.

Jak dopowiada Renata Kozera, po drodze pojawiają się kryzysy. Człowiek walczy sam ze sobą, swoimi słabościami.

– Czuję się ogromne zmęczenie, ból nóg czy pleców. Niska temperatura też znacznie doskwiera, wtedy człowiek zwraca się do Boga, aby go nie opuścił, dał siły na kolejne kilometry – zaznacza.

Wchodzenie w głąb siebie

Na trasach przygotowano dla uczestników stacje Drogi Krzyżowej. Przy każdej z nich były czytane lub wysłuchane rozważania. W pojedynkę, bądź w grupie. Wtedy był czas na swoje przemyślenia.

– Wchodzi się wtedy bardziej w głąb siebie. Nie można się pożalić współtowarzyszowi, że nie dam rady. Wtedy zaczyna się

prawdziwa rozmowa z Bogiem – podkreśla Anna Tobiasz.

Rozważania przygotował ks. Jacek Stryczek. Tegoroczne to świadectwa członków Wspólnoty Indywidualności Otwartych, którzy abstrakcyjne prawdy zmienili na własne doświadczenia duchowe. Rozważania więc nie są napisane, raczej dobrze przeżyte.

– Kiedy cały zapas energii jest wyczerpany, to jest moment, żeby zwrócić się do Boga, mówiąc: Jest mi źle, ale nadal Ty jesteś dla mnie najważniejszy, na pierwszym miejscu – mówił w filmie o idei EDK ksiądz Jacek Stryczek.

Zbliżyć się do Boga

Wszystkie trasy prowadziły finalnie do Czchowa-Kozieńca. Tam jest kaplica, a w niej symboliczny obraz Jezusa niosącego krzyż. Dla uczestników EDK wystawiono Najświętszy Sakrament, można było przyjąć komunię św., później napić się czegoś ciepłego. Ci, którzy dotarli szczęśliwie do celu, zgodnie twierdzili, że to wspaniała lekcja pokory. Przejścia są nie do opisanego. Czuję się ogromną euforię.

– Jestem szczęśliwy, że dałem radę, mimo że nie jestem jakoś szczególnie wysportowany czy silny fizycznie. Podniosło mi to samoocenę. Przez ostatnie kilometry człowiek jest na tyle zmęczony, że jest zły na wszystko

i w wszystkich. Ból dość mocno daje się we znaki. Ale gdy dojdzie się do celu, uczucie szczęścia jest niewiarygodne. W trakcie EDK nie polecałbym jej nikomu, ale jak już jest po wszystkim, polecam ją każdemu – dodaje Oskar Gacek.

Dla Renaty Kozery trudna wędrówka była okazją, aby być samą na sam z Bogiem.

– Chodzenie do kościoła, modlitwy nie są dla mnie wystarczające. Chciałam bardziej pobudzić swoją wiarę i przeżyć coś ekstremalnego, żeby móc bardziej zbliżyć się do Boga. Bardziej zrozumieć to, co dzieje się w moim życiu i na świecie – tłumaczy.

Przemiana życia

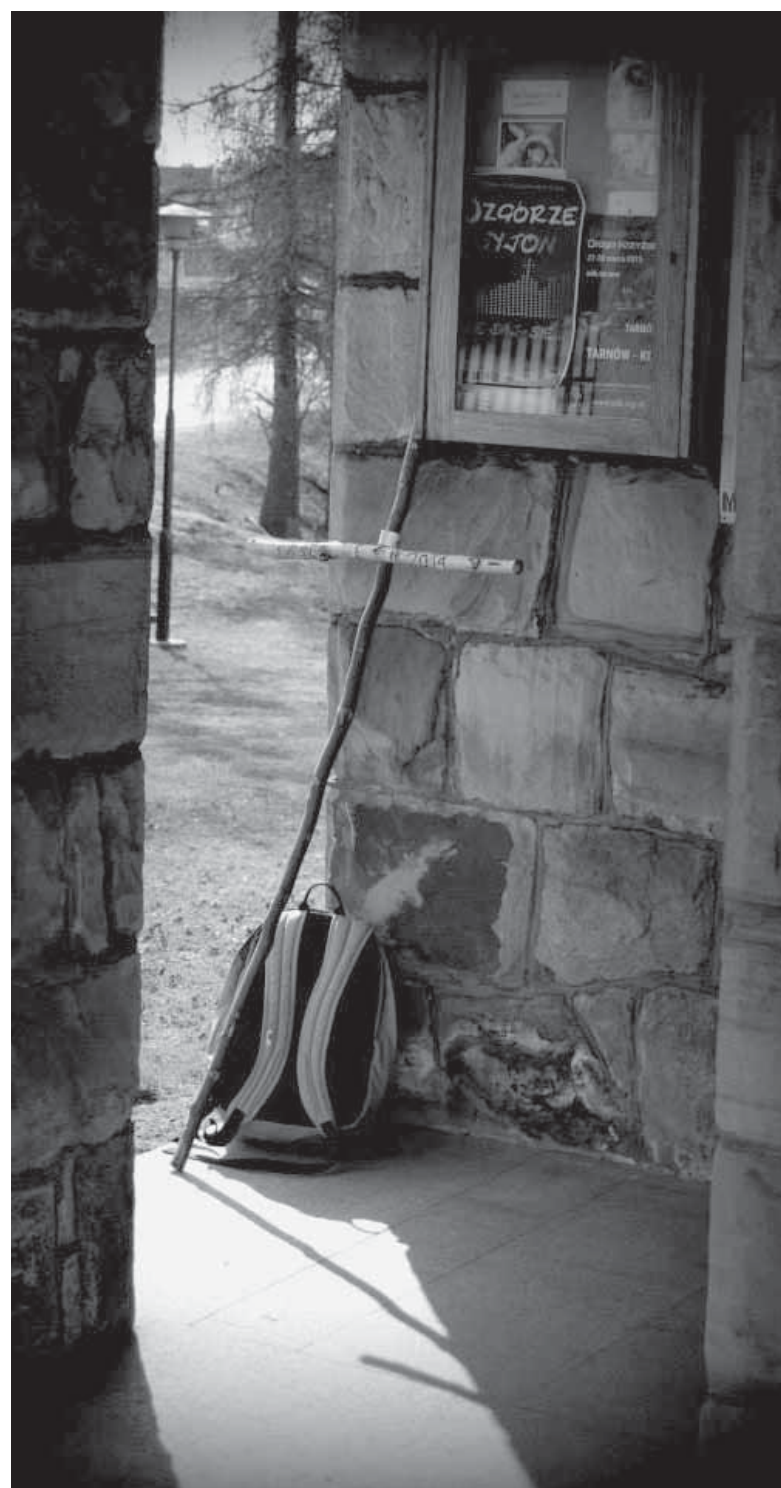
Jak komentuje ksiądz Krzysztof Ciebierny z parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu, Ekstremalna Droga Krzyżowa to doświadczenie duchowe, na które jest obecnie wielkie zapotrzebowanie. Chodzi w niej o przemianę swojego życia. Jeśli pątnik stanie się lepszy, wszyscy na tym zyskają.

– Obecnie lansuje się, że rodzina, małżeństwo, życie, religia mają ci dawać przyjemność. A jeśli jest inaczej, to trzeba to zostawić. To fałszywy model myślenia. Religia, wiara mają nas zmieniać, abyśmy się stali lepszymi ludźmi, bliższymi Panu Bogu – tłumaczy.

MONIKA CHROBAK

„Ekstremalna, bo trzeba pokonać trasę minimum 40 km w nocy. Samotnie lub w skupieniu. Bez rozmów i pikników. Musi boleć, byś opuścił swoją strefę komfortu i powiedział Bogu: jestem tutaj nie dlatego, że masz coś dla mnie zrobić, jestem, bo chcę się z Tobą spotkać.”

ŹRÓDŁO: [HTTPS://WWW.EDK.ORG.PL](https://www.edk.org.pl)



ZDJĘCIA: ARCH. EDK NOWY SĄCZ – SW. KAZIMIERZ ANNA TOBIASZ

REKLAMA



SĄDECKA FUNDACJA NA RZECZ WSPIERANIA PROFILAKTYKI, TERAPII I REHABILITACJI ZABURZEŃ WIEKU ROZWOJOWEGO „O KAŻDE DZIECKO”

ul. Wiśniowieckiego 28, 33-300 Nowy Sącz
tel.: 18 440 74 84, e-mail: fundacja@okazdedziecko.pl, www.okazdedziecko.pl

KRS: 0000375906 nr konta: 38 1240 4748 1111 0010 3801 2715
bezpłatny program do rozliczenia PIT-u na: www.okazdedziecko.pl



Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzymy Państwu zdrowia, wzajemnej życzliwości i samych radosnych, przepięknych nadzieją chwil. Niech ta Wielkanoc upłynie w atmosferze zgody i otwarcia na potrzeby bliskich.

ROMAN POTONIEC
Przewodniczący Rady
Powiatu Nowosądeckiego

MAREK KWIATKOWSKI
Starosta
Nowosądecki

**POWIAT
NOWOSĄDECKI**





*Święta Wielkiej Nocy skłaniają do refleksji,
przemyśleń i wzmocnienia wiary.
To czas, w którym na nowo budzi się życie
i napędza Nas nadzieją na lepsze dziś i piękniejsze jutro.*

*Niech radosny dzień Zmartwychwstania Pańskiego
budzi w nas radość i ufność oraz pomaga odkryć dobro
w sercu każdego człowieka.*

*Niech wiara, nadzieja i miłość będą na zawsze
obecne w Waszym życiu, rodzinach oraz Ojczyźnie.*

Z najlepszymi życzeniami

*Józef Leśniak
Poseł na Sejm RP*



*Jasne światło wielkanocnego poranka oznacza
zwycięstwo nad ciemnością.
Niechaj blask, który otacza Zmartwychwstałego Chrystusa
pomaga patrzeć z innej perspektywy na codzienność
i odkrywać sens wszystkiego co nas spotyka.
Umocnieni wiarygodnym świadkiem nadziei z ufnością
patrzmy w przyszłość.
Radosnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
życzą*



Kazimierz Gizicki
Zastępca Burmistrza
Starego Sącza

Andrzej Stawiarski
Przewodniczący Rady Miejskiej
w Starym Sączu

Jacek Lelek
Burmistrz Starego Sącza





Dawne zwyczaje

Co ma Judasz wspólnego z marzanną?

O dawnych obrzędach i zwyczajach, jakie towarzyszyły mieszkańcom wiosek Sądeckiej w okresie wielkanocnym, opowiada BOGUSŁAWA BŁAŻEWICZ, etnograf z Sądeckiego Parku Etnograficznego w Nowym Sączu.

Bazie dobre na gardło

Skoro za nami Niedziela Palmowa, warto powiedzieć, co się działo z poświęconymi palmami. Kultura ludowa, co dla niej charakterystyczne, wszystkim poświęconym przedmiotom przypisywała szczególną moc ochronną. Do dziś widoczny jest więc zwyczaj wbijania małych, poświęconych palm na polach, co ma zapewnić urodzaj i zachować od wszelkich klęsk. Dawniej duże palmy rozbierano i z poświęconych gałązek robiono krzyże. Takie zatykano w ziemię – w czterech rogach lub pośrodku pola. Skrzyżowane gałązki trafiały również pod strzechy domów, zatykano je pod krokiewiami, co miało odganiać pioruny i przybijano nad drzwiami domu i budynków gospodarczych, by je ochronić od nieszczęść. Małe palemki zatykano za obrazy. **Poświęcone palmy miały też chronić zagrody i żywy inwentarz. Po wrocie z kościoła w Niedzielę Palmową gospodarze trzy razy obchodzili dom i trzykrotnie uderzali w węgły palmą. Tak samo obchodzili stajnię, obory, a następnie trzy razy uderzali zwierzęta.**

Wierzono również w ozdrowienie i ochronne działanie bazi poświęconych palm. Polykając wierzbowe kotki, mieszkańcy uważali, że ustrzegą się tak przede wszystkim chorób gardła.

Wieszanie żuru

Okres Wielkiego Postu był dla mieszkańców wiosek bardzo trudnym czasem. Nierzadko na co dzień niedojadający chłopcy, musieli wyrzec się wszelkich omast, które dla nich były jednym z niewielu rarytasów, gdyż mięso pojawiało się w ciągu roku tylko na stołach zamożnych gospodarzy. W okresie Wielkiego Postu w wielu domach ograniczano nawet jedzenie kasz i klusek, uchodzących za syte i dostatecznie pożywienie. Najczęstszą więc potrawą wielkopostną był żur żytni lub owsiany z ziemniakami bądź chlebem. Bez żadnych skwarek i omast. Jedyną omastą dozwoloną w tym czasie był olej lniany. W „półpościu” lub w ostatnich dniach Wielkiego Postu mieszkańcy wieszali gar żuru na drzewie, wylewając jego zawartość



FOT. KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK

Bogusława Błażewicz

na zgromadzonych i rozbijając garnek. Nazywano to „ważeniem” lub „wieszaniem” żuru. W ten sposób wyrażali radość, że kończy się post i „odchudzony” żur znika ze stołów. U Lachów sądeckich zwyczaj ten miał miejsce w Wielką Sobotę. Komu udało się wówczas rozbić gar i rozlać żur, ten dostawał poczęstunek ze święconego.

Gdy milkną dzwony

W Wielki Czwartek, aż do Wielkiej Soboty, milkły dzwony kościelne. Przez ten czas na nabożeństwa wzywali miejscowi chłopcy, biegając po wsi z drewnianymi kołatkami i terkotkami.

Kukła ze słomy i szmat

W Wielki Czwartek panował zwyczaj rozpalania ognisk za wsią, na łąkach i wzgórzach. Wrzucano do wszelkie gałęzie, słomę z powrośel, którymi obwiązywano drzewa owocowe na św. Szczepana, śmieci wymiatane z zagrod porządkowanych przed świętami. **Na wschodzie regionu, u Pogórzan, znany był zwyczaj palenia Judasza. Mieszkańcy wykonywali wielką kukłę ze słomy i szmat, którą następnie wrzucali do ognia lub topili. W ten sposób symbolicznie unicestwiali zdrajcę, który wydał Pana Jezusa na śmierć. W tym**

zwyczaju można łatwo dopatrzyć się podobieństwa do mającego pogańskie korzenie obrzędu palenia i topienia marzanny, nieznanego na Sądecku. Również przypadał na wiosnę. Przypuszcza się więc, że w niektórych regionach przeobraził się on w zwyczaj palenia Judasza.

Kąpiel w żywej wodzie

W Wielki Piątek tradycją była obrzędowa kąpiel w „żywej”, to jest płynącej wodzie. Mieszkańcy szli nad rzekę czy strumyk, by tam się umyć. Miało im to zapewnić zdrowie i chronić szczególnie przed chorobami oczu, skóry, gardła. Podczas takiej kąpiei matki uderzały swoje dzieci wierzbową witką, mówiąc: „Boże rany, Boże rany. Chrystus był ukrzyżowany”.

Koszyk to za mało

Podobnie jak dziś, dawniej w Wielką Sobotę również święcono pokarmy. W przeciwieństwie jednak do naszych czasów, do kościoła przynoszono nie koszyki, w których znajdują się symboliczne kawałki chleba, wędliny, chrzanu, szczypta soli, kilka jajek i baranek, a ogromne kosze. Wkładano do nich bowiem wszystko, co miało się znaleźć na świątecznym stole: kilkadziesiąt jajek, biały ser, chrzan, szklankę soli, ośłkę masła, kołacz, słoninę, kielbasę, flaszke octu. Bochen chleba często niesiono osobno w płachcie, gdyż nie mieścił się w koszu. Bywało, że ludzie z wiosek, gdzie nie było kościoła, jechali po księdza, by na miejscu poświęcił pokarmy.

Dlaczego malujemy jajka?

Jajko to symbol bardzo stary i bardzo powszechny. Pojawia się w wielu kulturach na całym świecie. Zwyczaj zdobienia jaj był znany już w starożytności. Wówczas często powiązany był z kultem płodności, ale też kultem dusz zmarłych. Jajko to przede wszystkim symbol życia, a w dawnych wierzeniach za nośnik życia uważano krew. Może dlatego najczęściej barwiono jajka na czerwono. Kolor ten, uzyskany z łupin cebuli, był najpopularniejszy także w tradycji ludowej. Poprzez dekorację nadaje się jajku większe znaczenie symboliczne. W tradycji ludowej zdobienie podkreśla wagę obrzędu. To jest w końcu jajko, które szykujemy do święcenia, którym dzielimy się później z innymi. Zdobienie jaj miało też wymiar estetyczny, urosło niemal do miana sztuki. **W tradycji Lachów sądeckich**

pierwotną formą zdobionych jaj były kraszanki, czyli jajka barwione na jeden kolor. Najczęściej gotowano je w łupinach cebuli, co dawało im ceglastą barwę. Kiedy ugotowało się je w młodych pędach owsa lub żyta, uzyskiwano kolor jasnozielony, w korze dębu lub kruszyny – brązowy. Pisanki natomiast, czyli jajka zdobione we wzory, znane były na wschodzie regionu, u Pogórzan i Łemków. Najstarszą techniką zdobienia był tu batik. Najpierw nanoszono na jajko wzór woskiem, a później barwiono. Następnie usuwano wosk, uzyskując białe wzory na kolorowym tle. Wśród Łemków popularna była również technika wydrapywania wzorów. Bardzo misterna robota.

Świecenie ognia

W Wielką Sobotę oprócz pokarmów święcono również w kościele wodę i ogień. **Jeśli ktoś miał przedmioty kultu religijnego, które się zniszczyły, mógł wrzucić je wówczas do poświęconego ognia, który palił się przed świątynią. Świętych obrazków czy krzyży nie można bowiem było sobie po prostu, ot tak, wyrzucić. W poświęconym ogniu opalano również pręty z leszczyny i huby na drucie, które tłące przynoszono do domu, by okadzić całe gospodarstwo. Później od tej huby rozpalano ogień w piecu, by przez cały rok palił się nowy, poświęcony, i pilnowano, by nie wygasł.**

Święcelina

Inaczej zwana chrzanówką. Jedzona podczas śniadania wielkanocnego lub dopiero w południe, po śniadaniu. Potrawę przyrządzano, drobno krojąc wszystkie poświęcone pokarmy. Były więc w niej m.in. jajka, kielbasa, chrzan, chleb. Składniki te zalewano następnie ciepłą maślaną lub serwatką.

Zboże łatwo położyć

W Niedzielę Wielkanocną świętowano w domu, odwiedziny zostawiając na drugi dzień świąt. Tego dnia gospodarzom nie wolno było wykonywać żadnych prac, tylko te naprawdę niezbędne przy oporządzaniu zwierząt. Ale też nie można było się wylegiwać. Jeśli żona lub mąż tego dnia się położyli, wróżyło to nieszczęście. Było pewne, że ich zboże tego roku też się położy.

OPRAC. KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK

REKLAMA

Z okazji Świąt Wielkanocnych naszym Klientom i Partnerom składamy życzenia pokoju, wiary i miłości. By nadchodzący czas był przepiętny spotkaniami z rodziną i odpoczynkiem, który doda sił i zmotywuje do podejmowania kolejnych wyzwań

właściciele i pracownicy
Zakładów Mięsnych Leśniak



ZAKUPY • SPORT • ROZRYWKA

ALLELUJA BIJĄ DZWONY,
ALLELUJA ECHO GŁOSI,
CHRYSTUS BOWIEM ZMARTWYCHWSTAŁY,
W SERCA NASZE POKÓJ WNOSI.

RADOSNYCH ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
ORAZ BŁOGOSŁAWIEŃSTWA BOŻEGO
WSZYSTKIM KLIENTOM ORAZ PARTNEROM ŻYCZY
GALERIA TRZY KORONY





Nie tylko od święta

Bez wartości wyniesionych z domu byłabym nikim

Rozmowa

z DOROTĄ GAWRYLUK – dziennikarką, dyrektorem pionu informacji i publicystyki telewizji Polsat

– „Żelazna dama polskiego dziennikarstwa” – tak jest Pani nazywana. To określenie Panią cieszy czy śmieszy?

– Zwykle etykiety mają mało wspólnego z rzeczywistością. Nie czuję się „żelazną damą”, choć może tak bywam odbierana. Więc uśmiecham się, wyrozumiale.

– W dzisiejszych czasach trudno zachować w mediach obiektywizm i równowagę?

– To nie jest tak, że czasy, w których żyjemy, są jakieś szczególne. Wydaje mi się, że nigdy nie jest łatwo o wyważony sąd. To jest zawsze trudne i w życiu i w pracy, jakiegokolwiek pracy, a w pracy dziennikarza tym bardziej. Ale to nie jest tak, że teraz żyjemy w trudnych czasach. Bardzo pozytywnie oceniam to, co dzieje się na rynku medialnym. Wydaje mi się, że mamy pluralizm, można sobie wybrać telewizję, którą się lubi, gazetę, którą lubi się czytać.

– A nie jest Pani zmęczona podziałem na białą-czarny świat polityki? Jest z jednej strony PiS, z drugiej PO, i w zależności od poglądów tamci są czarni albo biali.

– Podziałem nie jestem zmęczona, bo podziały były i będą. Natomiast jestem zmęczona i rozczarowana tym, że te podziały są na tyle głębokie, że wpływają na kontakty międzyludzkie, na sferę, której do tej pory nie dotyczyły. Martwi mnie, że polityczny podział przekłada się na to, że kogoś lubimy albo nie lubimy, i nie chodzi o polityków, ale o rodziny, sąsiadów. To jest bez sensu, idziemy w złym kierunku. To, że ktoś ma inne zdanie niż my, powinno dopingować do tego, żeby przekonać innych do naszego zdania, ale też do pewnego rodzaju wysiłku intelektualnego, szukania argumentów. A problem polega na tym, że dzisiejsze debaty przerodziły się nie w debaty na argumenty, a w debaty polegające na obrzucaniu się błotem i zakrzykiwaniu.

– Przy Pani stole, także tym świątecznym, o polityce się dyskutuje?

– Raczej nikt nie pyta o politykę, natomiast trudno uniknąć pewnych tematów, bo nasza praca polega na tym, że ciągle się jest w pracy. Nawet przy stole jednym okiem śledzi się wydarzenia, bo nie wolno się wyłączyć.

– Pani droga do dziennikarstwa zaczęła się w podlimanowskiej Kamionce Małej od... oglądania spod stołu



FOT. TV POLSAT / K. DUBIEL

wiadomości. Wyobrażała sobie Pani wtedy, że kiedyś będzie po drugiej stronie ekranu?

– Może to śmiesznie zabrzmieć, ale wydawało mi się to wtedy naturalne. Ten mój kontakt z dziennikarstwem był naturalny od samego początku. W szkole podstawowej współpracowałam z telewizją z programami dziecięcymi. Potem pisałam, współpracowałam z gazetami. Pierwszą legitymację dziennikarską, pamiętam, bo to było bardzo ważne wydarzenie w moim życiu, dostałam od redakcji „Na Przelaj”. Miałam wtedy 17 lat, a legitymacja otwierała mi różnego rodzaju drzwi, mogłam rozmawiać, pisać reportaże. To było pasjonujące. A potem pojawiły się telewizje, co też było naturalne.

– Wspominała Pani w którymś z wywiadów, że miała mocne wsparcie rodziców, tata wpajał w Panią pewność siebie i świadomość własnej wartości. To było ważne?

– To było czasem denerwujące i to do dziś budzi pewnego rodzaju opór u innych członków rodziny. Ja też staram się czasem gasić ten entuzjizm, ale zawsze tato był dumny, zawsze mu się wydawało, że ja jestem najlepsza. Wyróżniał mnie w jakiś sposób, co może nie dla wszystkich było przyjemne, natomiast na pewno było dobre dla mnie. Chyba lepiej słyszeć w dzieciństwie pochwały, wzmacniające komunikaty niż stwierdzenia, że się „do niczego nie nadaje”.

– Dzięki temu nie ma Pani kompleksu pochodzenia z małej miejscowości?

– Ktoś czasem rzeczywiście pyta: Przyjechała pani z małej miejscowości, jak się Pani czuła? Mi te pytania zawsze wydają się dziwne. Przyjechałam do Warszawy i czułam się... normalnie.

Jak pojawiłam się pierwszy raz w Warszawie, miałam 14 lat. Widziałam tylko techniczne problemy – jak przemierzać Warszawę. Natomiast nie miałam kompleksów. W miarę poznawania ludzi, dojrzwiania, zauważyłam, że każdy człowiek ma jakiś kapitał i zastanawiałam się, jaki jest mój kapitał, co powinnam najbardziej cenić i pielęgnować. Dostałam do wniosku, że moim kapitałem są moi rodzice, mój dom, który był skromny, w którym liczyły się wartości, społeczność mojej małej miejscowości, umiejętność budowania relacji z innymi ludźmi. To są rzeczy, których pewnie nikt inny nigdzie bymnie nie nauczył. To dawało mi siłę. I jestem z tego dumna. Czasami wydaje nam się, że ten wyniesiony z domu kapitał może być obciążeniem, bo ktoś urodził się w mniejszej miejscowości, z mniejszymi szansami, ale jest wręcz przeciwnie, powinno się odwrócić to myślenie w coś pozytywnego, zastanawiając się, co mi to dało! W ten sposób to widziałam i tak do dzisiaj myślę.

– Rodzina, religia to ten kapitał, wartości, które ukształtowały Panią w dzieciństwie?

– Tak, to była baza. Wiem doskonale, że bez tego byłabym nikim. To nie jest tak, że ja jestem „święta”. To kwestia dążenia do tego, żeby być wiernym pewnym wartościom. Na swojej drodze spotykamy wiele różnego rodzaju pokus, dlatego potrzebujemy pewnego drogowskazu, systemu wartości, żeby wiedzieć, co jest w życiu ważne. Nie czuję się tym w żaden sposób ograniczona, wręcz przeciwnie, czuję się szczęśliwa, że mam ten „dar”, bo traktuję to w kategoriach daru a nie czegoś, na co sama zapracowałam. Dostałam coś, czego inni mogą mi

pozazdrościć. Nie wyobrażam sobie bycia w innym świecie.

– Nie tak dawno Joanna Kulig mówiła na naszych łamach, że pochodzenie z małej Muszynki traktuje jak atut, bo tu zdobyła podwaliny, to ją ukształtowało.

– To jest ważne. Możemy wierzyć w siebie, we własną intuicję, w osiągnięcia, możemy wzorować się na innych ludziach, mieć autorytety, ale jednak potrzebujemy czegoś mocniejszego, kręgosłupa, bazy, czegoś na czym można się oprzeć, czegoś co w trudnych sytuacjach okazuje się tym wsparciem. Najważniejsze to mieć ukształtowany system wartości. Nie chcę oczywiście nikomu niczego narzucać, czy pokazywać, że moje podejście jest najlepsze, ale mi to pomogło. W moim życiu działała prosta zasada: określenie, co jest numerem jeden w życiu, co jest numerem dwa, trzy. Co jest miłością i celem życia. Jeśli poukłada się to co jest najważniejsze, to zawsze jest to ważne, bez względu na okoliczności. Wtedy gdy ta hierarchia jest określona, życie staje się o wiele prostsze, łatwiejsze.

– We współczesnym świecie bronienie swoich wartości i mówienie np. o swojej wierze jest łatwe?

– Wiara jest niebezpieczna dla innych, dlatego że dobro jest uwierające. Zresztą zawsze tak było, nie tylko dziś. Ja się tym nie przejmuję, bo wydaje mi się, że to jest naturalne, że trwa walka dobra ze złem. Jeśli ktoś mówi, że dobro jest dobrem, to wiadomo, że zło musi się denerwować. A im bardziej się denerwuje, tym lepiej, bo to znaczy, że czuje siłę. Dlatego w ogóle mi to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie, wydaje mi się, że to jest wyzwanie. Ważne, żeby inni widzieli, że są

W moim życiu działała prosta zasada: określenie, co jest numerem jeden w życiu, co numerem dwa, trzy. Co jest miłością i celem życia. Jeśli poukłada się to co jest najważniejsze, to zawsze jest to ważne bez względu na okoliczności

też inne wzorce, nie tylko takie, do których się przyzwyczajamy poprzez choćby świat mediów. Ważne, żeby młodzi ludzie mogli czerpać także z innych źródeł niż tylko z tych, do których nawykli.

– Święta wielkanocne będzie Pani spędzać w rodzinnym domu w Kamionce Małej?

– Postaram się dojechać. Wydaje mi się, że jest to tak daleko. Mimo że drogi się zmieniają, to ciągle jest to wyprawa w góry.

– Będzie koszyczek i święcenie pokarmów?

– Marysia zamówiła już specjalne pisaki, żeby zrobić pisanek. Ponieważ bardzo lubi rysować, więc będzie pewnie malowała jaja i przygotowywała koszyczek. Syn jest już od lat dorosły, więc nie miałam z kim z tym koszyczkiem do święcenia chodzić. Teraz jest fajnie!

– U Pani święta są dość nietypowe, bo obchodzone podwójnie, z racji tego że mąż jest wyznania prawosławnego?

– Tradycje są bardzo podobne po jednej i drugiej stronie, więc nie będzie nic nadzwyczajnego. Na pewno niezwykłość samych świąt polega na tym, że są piękne okoliczności przyrody. W górach jest zawsze przepięknie, wiosennie. A wiosna kojarzy się właśnie ze świętami i zmartwychwstaniem. To najpiękniejszy czas, wtedy czuć obecność zmartwychwstania. No właśnie zmartwychwstania, bo teraz często mówi się o świętach i zajączku, zajączek wyparł Jezusa. Dla mnie święta wielkanocne to jest zawsze zmartwychwstanie Jezusa i bardzo pozytywny przekaz – nadzieja, że zawsze możemy się narodzić na nowo – tak jak przyroda i tak jak mówi nasza religia.

ROZMAWIAŁA JOLANTA BUGAJSKA

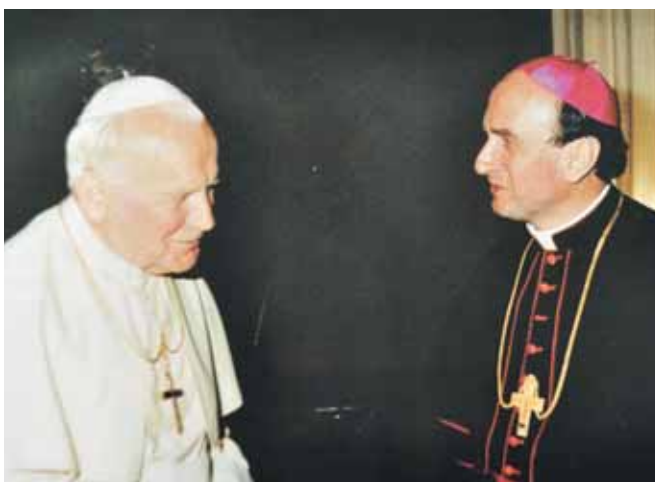


Ludzie

Dyplomata watykański rodem z Łyczanej



Papież Paweł VI wysłał Juliusza Janusza na pierwszą placówkę do Bangkoku w Tajlandii, lipiec 1973



Przyjęcie przez papieża Jana Pawła II po sakrze biskupiej, 9 maja 1995 r.



Papież Franciszek dziękuje nuncjuszowi za ciastko słoweńskie zwane „potica”, 17 września 2016

Łyczana to mała miejscowość w gminie Korzenno. Znaleźć tu można niewielki sklepik, dom weselny i ponad stuletnią drewnianą szkołę, która właściwie i tak wkrótce zostanie zlikwidowana. Kto by pomyślał, że właśnie z Łyczanej wyrośnie człowiek, który zmierzy się z łagodzeniem sytuacji w Rwandzie po wielkim ludobójstwie, nauczy się porozumiewać w wielu językach, będzie pracować w około dwudziestu pięciu krajach, wybuduje wioskę dla afrykańskich sierot, czy będzie jeździł na nartach z Janem Pawłem II.

Juliusz Janusz urodził się 17 marca 1944 roku w Łyczanej w domu zwanym „Półrolkiem”. Miał pięciu braci i dwie siostry. Rodzice, Ludwika i Franciszek, ciężko pracowali na roli i w gospodarstwie, by wyżywić sporą gromadkę. Żyli oszczędnie i skromnie, jednak nigdy nie żałowali pieniędzy na edukację swoich dzieci.

Po latach Juliusz już jako ksiądz arcybiskup na emeryturze powrócił na stałe do ponad 150-letniego, drewnianego domostwa, w którym mieszka też jego brat z rodziną. Po remoncie wygospodarował dla siebie pokój na poddaszu, a nawet salon, w którym stworzył kaplicę. W codziennych spacerach po okolicy towarzyszy mu owczarek węgierski

Taipan, którego chińskie imię oznacza „zastępcę ambasadora”. Duchownego często spotkać można w parafialnym kościele w Korzennej. W tym miesiącu na prośbę biskupa Andrzeja Jeża, udzieli sakramentu bierzmowania około 500 młodym ludziom w dekanacie Bobowa.

Kapłan z sentymentem wspomina czasy dzieciństwa, kiedy to prostą radością była jazda konną, kąpiele w potoku, łowienie ryb, zbieranie grzybów, śpiewy, tańce, majówki przy dworskiej kapliczce, chodzenie po kołędzie, czy przyjeżdżające do wsi kilka razy w roku kino objazdowe. Szkoła była dosłownie za stodołą, więc kiedy dzieci państwa Januszów zgłodziły, mogły w czasie przerwy przybiec do domu.

Imię, które zobowiązuje

- Z tego domu wyszedł też mój stryj ksiądz Juliusz Janusz, który był proboszczem w Łucku na Wołyniu - opowiada duchowny. - Całą wojnę spędził w obozach koncentracyjnych w Buchenwaldzie i Dachau. Jakoś przeżył i został w Niemczech jak wielu innych Polaków, a zwłaszcza Kresowiaków, którzy nie mieli gdzie wracać. On zorganizował duszpasterstwo, a nawet udało się zdobyć dla ludzi pracę przy armii amerykańskiej.

Bratanek poznał Juliusza seniora dopiero po święceniach kapłańskich w 1968 roku. Gdy studiował w Rzymie, stryj postarał się dla niego o stypendium na kursy języka niemieckiego w Instytucie Goethego, co bardzo mu pomogło w późniejszej pracy w krajach skandynawskich i w nuncjaturze w Bonn. Juliusz Janusz senior zmarł nagle w 1978 roku, na miesiąc przed wyborem polskiego papieża.

Jak przyznaje arcybiskup, imię, które otrzymał po krewnym, zobowiązywało. - Stryj w 1944 był w obozie w Dachau. Pod koniec wojny bardziej pozwalano więźniom na wymianę korespondencji z rodziną. Tatusz napisał, że mamusia oczekuje potomstwa, a stryj odpisał: „Jeżeli będzie chłopak, to dajcie mu imię Juliusz, bo ja chyba z tego piekła nie wyjdę”. Dali mi to imię i z tym chyba przyszło też powołanie, czy chęć naśladowania stryja.

Kielkujące powołanie

Rodzina Januszów była bardzo religijna. Rodzice uczyli swoje dzieci modlitw i regularnie prowadzili je do odległego o trzy kilometry kościoła w Korzennej. Mały Julek został ministrantem już w wieku sześciu lat i nie zważając na pogodę, czy kamienistą w tamtych czasach drogę, chętnie

chodził wczesnym rankiem, by służyć do mszy świętej.

- Ksiądz proboszcz był człowiekiem bardzo swojskim, zachęcał nas do modlitwy. Był przykładowym kapłanem i to robiło na nas wrażenie - opowiada arcybiskup. Prałat Michał Nowak po każdej mszy modlił się z wiernymi o powołania kapłańskie. Jak się okazuje, całkiem skutecznie, bo od 1960 roku z parafii w Korzennej wyrosło jedenastu duchownych i dwadzieścia sześć siostr zakonnych. W tym roku wyświęcony zostanie kolejny kapłan.

- W liceum też mieliśmy wspaniałych katechetów i tak mi kapłaństwo cały czas chodziło po głowie - dodaje abp Juliusz Janusz.

Przypadkowe seminarium

Choć parafia Korzenno należy do diecezji tarnowskiej, to mieszkanie Łyczanej trafił do seminarium w Krakowie. Był to przypadek, bo to w Tarnowie było akurat przepełnione, ale zaważył na całym życiu przyszłego arcybiskupa. - Prawdopodobnie po seminarium w Tarnowie nie poszedłbym na studia do Rzymu i nie zakosztował dyplomacji - stwierdza.

Pobył w seminarium nie był łatwym czasem. Komunistyczny reżim na wszelkie możliwe sposoby

utrudniał życie klerykom. Jednak seminarzyści nie zrazili się i 19 marca 1967 roku sądeczanin przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Karola Wojtyły. Świadkiem święceń był wówczas ksiądz Stanisław Dziwisz. Ksiądz z Łyczanej odprawił swoją mszę świętą prymicyjną w korzeńskiej parafii w Poniedziałek Wielkanocny, 27 marca.

- Poszedłem do siedmioklasowej szkoły, kiedy miałem sześć lat. Miałem więc tylko siedemnaście, kiedy zdałem maturę. Zostałem wyświęcony na księdza mając dwadzieścia trzy lata. Arcybiskup Wojtyła musiał prosić w Rzymie o dyspensę, bo jest reguła, że trzeba mieć co najmniej dwadzieścia cztery lata - zdradza.

Po seminarium młody ksiądz trafił na parafię w Łodygowicach koło Żywca. Z dumą wspomina dziś, że miał tam okazję pracować z prałatem Janem Marszałkiem, kapłanem, którego proces beatyfikacyjny wkrótce się rozpocznie.

- Potem posłano mnie na studia do Rzymu. Tam studiowałem prawo kanoniczne, a po roku rozpocząłem naukę w Akademii Dyplomatycznej.

Dyplomacja watykańska

- Ponieważ z Polski przyjechałem bez żadnych tytułów

REKLAMA

Wszystkim Partnerom, Klientom,
smakoszom naszych produktów,
zdrowych radosnych i smacznych
Świąt Wielkanocnych
życzy
KMAK Wyroby Regionalne
Kamionka Wielka

Sklepy firmowe:

Nowy Sącz,
ul. Klasztorna 26

Kamionka Wielka 501

Gorlice,
ul. Legionów 6



naukowych, w ciągu trzech lat musiałem zdobyć licencjat, doktorat i dyplom Akademii Dyplomatycznej. Do południa uczęszczałem na wykłady na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim, a po południu brałem udział w zajęciach akademii. W wolnych chwilach szukałem w bibliotekach materiałów potrzebnych do opracowania licencjatu i doktoratu – wspomina arcybiskup.

Po zakończeniu nauki w 1973 roku kapłan został posłany przez papieża Pawła VI do Nuncjatury Apostolskiej w Tajlandii, odpowiedzialnej także za Laos, Malezję, Singapur oraz uciekinierów z Kambodży i Wietnamu. Cztery lata później został przeniesiony do Kopenhagi. Tamtejszej nuncjaturze podlegały: Dania, Szwecja, Norwegia, Finlandia, Islandia i Grenlandia.

– Ze Skandynawii poszedłem na placówkę do Niemiec, potem do Brazylii, następnie do Holandii. Później posłano mnie na Węgry, żeby otworzyć placówkę dyplomatyczną. Były to akurat lata 1989–1990, kiedy wszystkie kraje postkomunistyczne na nowo nawiązywały relacje dyplomatyczne z Watykanem. Razem z nuncjuszem wybudowałem siedzibę przedstawicielstwa Stolicy Apostolskiej, a potem posłano mnie do Chin, do Tajwanu.

Abp Juliusz Janusz przyznaje, że placówka na Tajwanie to jedna z tych, które najmilej wspomina. Znalazł wielu przyjaciół wśród biskupów, księży, sióstr zakonnych, jezuitów, polskich studentów teologii oraz świeckich. Duchowny z Łyczanej oprócz języka mandaryńskiego posługiwał się tajwańskimi przysłowiami.

– Tam dostałem nominację na arcybiskupa i nuncjusza w Rwandzie. Po strasznym ludobójstwie przez jakiś czas nie było tam przedstawiciela Watykanu, a ja miałem wypełnić lukę w 1995 roku. Było bardzo dużo pracy. Zamordowano tam pięciu biskupów, około 150 księży i 200 sióstr. W sumie zginęło 800 tysięcy ludzi w ciągu trzech miesięcy. Potem ojciec święty Jan Paweł II poprosił mnie, abym



W kaplicy stworzonej w domu rodzinnym w Łyczanej

wybudował miasteczko dla sierot. Powstało 25 domów, szkoła, centrum zdrowia, rekreacji i kościół w kształcie serca. Projekt zrobiła architektka z Gdańska – Elżbieta Woitas, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, podobnie jak nowoczesny projekt nuncjatury w Mozambiku, którą wybudowałem później. Do Mozambiku przyszedłem, kiedy zakończyła się trwająca szesnastolat wojna domowa. Watykan przez taką organizację był pośrednikiem między stronami i podpisali pokój. Dwie nuncjatury wybudowałem też w Lublanie w Słowenii – wspomina.

– Dyplomacja watykańska to nie tylko siedzenie za biurkiem i chodzenie na koktajle. To naprawdę solidna praca duszpasterska i odpowiedzialne zadanie. Od nas zależy na przykład, kto zostanie w danym kraju wybrany na biskupa. Są to rzeczy bardzo delikatne i na ten temat człowiek nie może z nikim rozmawiać, bo wszystko objęte jest tajemnicą papieską. Owszem, konsultujemy, pytamy o opinie o danym kandydacie, ale wszystko zachowujemy dla siebie. Propozycje trzech kandydatów przesyłamy

do Rzymu i dopiero Ojciec Święty wybiera, który z nich jest według niego najlepszy.

Języki to podstawa

Duchowny przyznaje, że bardzo dobrze radzi sobie z nauką języków, co wiele ułatwia. Podczas nauki w Polsce przyswoił łacinę, co okazało się niezbędne w czasie studiów w Rzymie. Później natomiast przyszła praca w różnych stronach świata. – Bardzo pomagało mi to, że szybko uczyłem się obcych słów, bo wtedy człowiek czuje się całkiem inaczej w danym kraju. Jako sekretarz, czy później radca nuncjatury, w soboty i niedziele szedłem do pracy na parafię.

Mieszkaniec Łyczanej zdradza, że nauczył się około dziesięciu języków. – Oczywiście niektórych tylko pobieżnie, żeby się po prostu umieć dogadać, ale tak gruntownie poznałem włoski, niemiecki, angielski, francuski, hiszpański, portugalski i holenderski. Kiedy byłem w Chinach, mszę świętą odprawiałem po chińsku. Głosiłem też krótkie kazania. Drugi trudny język, który w pewnym stopniu opanowałem, to węgierski.

W pracy dyplomaty, którą wykonywał, polska mowa była prawdziwą rzadkością. – Dwa razy miałem na placówkach polskich współpracowników, ale to jest niezależne ode mnie. Kiedy przyszedłem do Mozambiku, był tam polski sekretarz, ksiądz Andrzej Józwowicz. Później spotkałem go też na Węgrzech, a teraz jest nuncjuszem w Rwandzie. W Lublanie też pracowałem z polskim księdzem, który teraz jest w Wiedniu przedstawicielem Świętej Stolicy do organizacji międzynarodowych.

Muzyka, biskup, Cysorz, Lach

W życiu abp Juliusza Janusza zawsze było miejsce na muzykę. Już jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu uczęszczał do Szkoły Muzycznej, szkoląc się przede wszystkim w grze na akordeonie. Stąd też pochodziło jego licealne przezwisko „Miechownik”. W seminarium był zastępcą organisty oraz członkiem tzw. Schola Cantorum, przygotowującego śpiewy gregoriańskie. Na jedną z akademii na tzw. Pacera skomponował piosenkę „Biskupem chciałbym być”. – Piosenkę tę odśpiewali

moi koledzy rocznikowi na audycji u Jana Pawła II, po mojej sakrze biskupiej, 9 maja 1995 – wspomina kapłan. **Ponoć papież skomentował występ słowami: „No to sobie ksiądz wyśpiewał”.**

Podczas pierwszego roku studiów w Rzymie sądeczanin przebywał w Kolegium Polskim. Urządzano tam czasem wieczorki imieninowe, na których pojawiał się też Karol Wojtyła, kiedy był w Rzymie. Na jednym z takich spotkań ksiądz Juliusz zaśpiewał piosenkę Tadeusza Chyły „Cysorz to ma klawe życie”, przez co zyskał przydomek „Cysorz”.

Muzyka była dla wędrującego po świecie kapłana także wspomnieniem rodzinnych stron. – Czasem w nostalgicznym nastroju, daleko od ojczyzny i rodziny, śpiewałem sobie piosenkę sądeckich Lachów: „Jak ja se zaśpiwom, to zapłakać muszę, że ja się pło świecie płoniewirać muszę”. Zapewniam jednak, że była to bardzo piękna i ubogająca „poniewierka” i daj Boże każdemu doświadczyć takich przeżyć – podsumowuje arcybiskup Juliusz Janusz z malej Łyczanej w gminie Korzena.

KINGA NIKIEL-BIELAK

REKLAMA



*Wiele Miłości, Wiele Nadziei,
Wiele Wiary, Wielkiej Nocy!*

*Ludomir Handzel
Prezydent Miasta Nowego Sącza*



Szpital Specjalistyczny

im. Jędrzeja Śniadeckiego
Nowym Sączu

INSTYTUCJA WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO



Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych dla wszystkich Pacjentów Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu ślemy garść refleksji związanych z tym pełnym zadumy, ale także radosnym czasem.

*Życzymy Państwu by ten czas był czasem przemiany serc.
Aby udział w tych Tajemnicach ożywiał wiarę,
dawał nadzieję i umacniał miłość.
aby Zmartwychwstanie dokonało się w każdym sercu
i aby dokonywało się każdego dnia.*

*Z okazji Świąt Wielkanocnych: zdrowia, które pozwala przetrwać najgorsze,
miłości, która jest ważniejsza od wszelkich dóbr,
Pracy, która pomaga nam żyć.
Uśmiechów bliskich i nieznajomych, które pozwalają lżej oddychać
i szczęścia, które niejednokrotnie ocala nam życie.*

Życzy

Dyrekcja wraz z pracownikami Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu.





Twórczość

Gdyby nie anioły, straciłbym grunt pod nogami

Są na tym świecie anioły. Przemawiają i działają przez innych ludzi. Doradzają, pomagają, wspierają, coś podpowiedzą, wskażą jakąś drogę. Tak przynajmniej twierdzi Aleksander Majerski, artysta-samouk z Limanowej. – *Gdyby nie wiara w anioły, straciłbym grunt pod nogami. Mam swojego Anioła Stróża, wierzę w jego opiekę i opatrność. Oczywiście trzeba mieć do tego otwartą duszę i pozytywne nastawienie do wszystkiego* – twierdzi.

Sam tej anielskiej opieki doświadcza w swej twórczej działalności. Jak mówi, to dzięki temu w jego życiu ciągle jest dynamicznie, wystawa goni wystawę, plener biegnie za plenerem, a artystycznych propozycji nie brakuje. Oczywiście nie byłoby tego, gdyby nie otwartość samego rzeźbiarza i jego gotowość do podejmowania wszelakich wyzwań. Wystawiał więc swoje prace w Niemczech, Czechach, na Słowacji, Ukrainie. W maju będzie można zobaczyć jego rzeźby na zamku w Dobczycach w czasie „Majówki artystycznej”, a później na wernisażu trio artystycznego: ABAMAK. Ma też zaproszenie na wystawę indywidualną w Nowym Yorku. Ciągle w ruchu, ciągle na wyjazdach. Ale w tym wszystkim nie zapomina, by przystanąć.

– *My w tym nieobjętym rozumem świecie jesteśmy niejako zawieszani w przestrzeni. Studio wałem mechanikę i nie wierzyłem w tamtych czasach w takie „cuda” jak możliwość przesyłania obrazu czy rozmowę telefoniczną, w czasie której będę widział swojego rozmówcę. Ale to się dzieje. W tej przestrzeni jest miejsce na fale elektromagnetyczne, ale jest też miejsce na „coś” więcej, „coś” mistycznego, irracjonalnego, na przenikanie naszego teraźniejszego świata ze światem przodków, ze światem aniołów* – mówi.

Każdy kawałek drewna ma swoją treść

Pewnie dlatego w jego twórczości nierzadko pojawia się



FOT. ARCH. A. MAJERSKIEGO

motyw anioła. Ale nie dosłownego, ze skrzydełkami i amorkową buzią. To raczej rozwiane wiatrem sylwetki kobiet, z lekko zarysowanymi skrzydłami (wszak kobiety same w sobie są aniołami). Bo jego prace uciekają od dosłowności i realizmu.

Zresztą sam akt tworzenia też nie jest realizacją z góry obranej koncepcji. To powolne dochodzenie do tego, co podpowie materia i dłuto.

– *Lubię to, bo nigdy do końca nie wiem, co wyłoni się z kawałka drewna. Wszystko rozwija się w trakcie pracy. Każdy kawałek drewna ma w sobie zapisaną „treść” – poprzez swoje*

słaje, skazy, czy choćby zapach. Moje dłuto to odsłania, odkrywa. Czasami wylaniają się z tego właśnie anioły – niedopowiedziane, mistyczne, przenikające się z wielowymiarową przestrzenią – tłumaczy.

Ikona jak modlitwa

Kilka lat temu brał udział w Międzynarodowym Plenerze Ikonopisów w Zamłynie na Wołyń. Stąd kolejne inspiracje i prace w konwencji ikon z charakterystycznym złotym kolorem. Choć nieobce jest mu malarstwo i grafika, sam ikon nie pisze, ale są one dla niego pokrewne twórczo – ze względu na symbolikę,

niedosłowność, metafizyczność i możliwość wielorakiego odczytywania, powolnego dochodzenia do kolejnych sensów.

– *Nigdy nie potrafiłem „klepać paciorków”, to było nudne, monotonne, nie potrafiłem się skupić. Tworzenie to dla mnie rodzaj modlitwy, nieświadome czy nadświadome wchodzenie w sferę sacrum. To wyciszenie, uspokajanie, staje się swego rodzaju medytacją, oddaniem się Bogu* – tłumaczy.

Symboliczne odradzanie się

W dzieciństwie Wielkanoc kojarzyła mu się z czymś ponurym: droga krzyżowa, gorzkie żale,

śmierć na krzyżu... – *Dopiero jako człowiek dojrzały dostrzegłem głębię czasu wielkanocnego. To symboliczne odradzanie się przyrody, ożywianie, zmartwychwstanie Boga i człowieka.*

Tworzenie też jest dla niego swego rodzaju odradzaniem się. Gdy w limanowskim Dworze Marsów wczesnym świtem przy śpiewie ptaków albo późną nocą w bezkresnej ciszy tworzy, ma „swoją czas”. Czas anielski, czas modlitwy, czas zatrzymania się, czas motywujący do ciągłego stania się na nowo.

JOLANTA BUGAJSKA

REKLAMA

Pakiet dla rodziny, prezent dla mnie

Kup teraz nowy Orange Love i odbierz smartfon w prezencie

Zapraszamy do salonu w Nowym Sączu

CH Sandecja, ul. Węgierska 170
☎ 513 060 292

Love



Prezent
oferta limitowana

sieć
#1

orange

Smartfon w prezencie za 1 zł dostępny przy zawarciu umowy na 24 mies. na pakiet Orange Love Extra lub Premium (kwoty abonamentów sprawdź np. na orange.pl), do wyczerpania zapasów. O szczegóły i dostępność zapytaj sprzedawcę lub sprawdź na orange.pl oraz pod numerem 801 234 567 (opłata wg cennika). Sieć numer 1 z największą liczbą klientów usług mobilnych i stacjonarnych.



Gwiazda kina

Filip Pławiak - klasa sama w sobie

Nie ma na swoim koncie większych skandali. Jego twarz nie wyziera na nas z każdej okładki czy tabloidowych newsów. Od przeszło dekady z powodzeniem funkcjonuje w filmowo-serialowym show-biznesie, konsekwentnie rozwijając swoją zawodową karierę. Okrzyknięty drugim Tadeuszem Łomnickim, Filip Pławiak zachwyca umiejętnością transformacji, łącząc delikatny chłopięcy urok z animalistyczną siłą.

Kino upomniało się o niego nie jako w sposób naturalny za sprawą filmu „Bilet na Księżyc” Jacka Bromskiego, w którym obok Anny Przybylskiej i Mateusza Kościukiewicza zagrał główną rolę. Jeden z bardziej interesujących i perspektywicznych aktorów młodego pokolenia, słynący ze swojej inteligencji i wszechstronności sądeczanin występuje obecnie w najciekawszych polskich produkcjach kinowych i telewizyjnych, z niebywałą lekkością lawirując między skrajnie różnymi „wagowo” kreacjami.

Pierwsze kroki na sądeckiej scenie

Urodził się 26 września 1989 roku w Nowym Sączu, choć dzieciństwo i wczesną młodość spędził w pod-sądeckich Witowicach Górnych.

Już wtedy zaczął przejawiać predyspozycje aktorskie, angażując się aktywnie w życie teatralne Szkoły Podstawowej w Żbikowicach, do której uczęszczał. Pierwsze sukcesy osiągał również na niwie recytatorskiej. Jako uczeń gimnazjum zdobył pierwszą nagrodę w wojewódzkim konkursie w Trzebini, a okres liceum to już występy na deskach Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu. Tam spotkał kierującego Teatrem NSA Janusza Michalika, który w 2006 roku powierzył mu rolę w dwóch spektaklach: „Pięć gorszej szansy” i „Takiej bajki nie było”. W drugiej ze sztuk Filipowi partnerowała wówczas młodziutka Angelika Kurowska, obecnie aktorka filmowa, serialowa i dubbingowa, kojarzona z krakowskimi teatrami: Bagatela, STU czy Łaźnia Nowa.

Studia aktorskie rozpoczął w PWSFTviT w Łodzi, a ich zwieńczenie przybrało formę przedstawienia dyplomowego „Z Różewicza dyplom”, które w 2012 roku zdobyło nagrodę specjalną na 32. Międzynarodowym Festiwalu Szkół Filmowych i Teatralnych w Moskwie oraz Nagrodę Studia Filmowego Opus Film na Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi. Jeszcze przed



W „Prostej historii o morderstwie” aktor zagrał młodego funkcjonariusza wydziału kryminalnego

uzyskaniem dyplomu Filip zagrał epizody w dwóch głośnych, nagradzanych i szeroko wówczas komentowanych filmach: „Wenecji” Jana Jakuba Kolskiego i „Pokłosiu” Władysława Pasikowskiego.

Słodko-gorzkie wchodzenie w dorosłość

Po kilku mniejszych, drugo a nawet trzecioplanowych rolach Filip Pławiak otrzymuje coś, o czym marzy każdy chcący rozwijać swoją karierę aktor – rolę główną. Na pierwszym planie debiutuje w 2013 roku w filmie Jacka Bromskiego „Bilet na Księżyc” – mocno osadzonej w peerelowskich realiach słodko-gorzkiej opowieści o wchodzeniu w dorosłość. Oprócz Mateusza Kościukiewicza i nieodżałowanej Anny Przybylskiej, dla której rola tancerki Roksany okazała się niestety jej ostatnią, Pławiaka oskrzydla plejada polskich aktorów z Andrzejem Chyrą, Łukaszem Simlatem, Andrzejem Grabowskim, Piotrem Głowackim czy Krzysztofem Strońskiem na dalszym planie.

Kontrowersyjne „Kamienie na szaniec”

Kolejny rok upłynął aktorowi pod znakiem komedii i dramatu, choć nie przyniósł mu ról,

które można by było w jakimkolwiek sensie uznać za przełomowe. W „Facecie (nie)potrzebnym od zaraz” Weroniki Migoń zagrał technika MRI. A w kontrowersyjnych – nie ze względu na tematykę, lecz falę krytyki, która rozlała się na twórców filmu i aktorów jeszcze na długo przed pojawieniem się produkcji w kinach – „Kamieniach na szaniec” Roberta Glińskiego, w sposób odważny, brawurowo i z zacięciem odmalował postać Zygmunta Kaczyńskiego ps. „Wesoly”. Burzę w szklance wody rozpetęła w owym czasie grupa krytyków, zarzucając Glińskiemu m.in. zbyt śmiało uwspółcześnienie filmu oraz to, że główni bohaterowie to „hipsterzy”. Z perspektywy czasu i kilku niezwykle udanych produkcji o zbliżonym co u Glińskiego podejściu do materii języka filmowego, zarzuty stawiane „Kamieniom na szaniec” okazały się tak samo absurdalne, co zwyczajnie nietrafione.

Skok do aktorskiej pierwszej ligi

O ile rola Adama Sikory wyznaczyła początek prawdziwej kariery zawodowej Filipa Pławiaka, o tyle to, co miało nastąpić zaledwie dwa lata później, wypadłoby określić

mianem wielkiego skoku do aktorskiej pierwszej ligi.

Rok 2015 to dwie mocarne pozycje w filmowym dossier sądeczanina. O tym, że stare grzechy mają długie cienie, przekonywał w sposób diabelsko skuteczny Marcin Wrona w głośnym i z różnych powodów kontrowersyjnym „Demonie”, ostatnim filmie reżysera. Pławiakowi powierzono tam pomniejszą, choć ciekawie zarysowaną rolę jednego z weselników – ważną w swojej epizodyczności, bo otwierającą drzwi do jego przełomowej, jak się miało wkrótce okazać, kreacji.

To właśnie w drugim z obrazów – „Czerwonym pająku” Marcina Koszałki, gdzie miejskie legendy miesza się z autentycznym życiorysem seryjnego mordercy Karola Kota, który jako „wampir z Krakowa” stał się prawdziwym celebrytą mediów końca lat 60., gra pierwsze skrzypce. Film imponuje warstwą wizualną, precyzyjnie skonstruowanym scenariuszem i doborowym aktorstwem. U Koszałki z trudem przychodzi doszukiwać się choćby jednego obsadowego pudła. Nominowany za swoją rolę do Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego Filip Pławiak w sposób niebywale zniuansowany



W filmie „Bilet na Księżyc”

REKLAMA

ZESTAW FOTOWOLTAICZNY

O MOCY 3,1kW

CENA Z MONTAŻEM OD 10 900 zł netto

PRĄD ZA DARMO !!!

więcej informacji: PASZYN 567 * tel: 690 807 807 * 533 339 343 * 18 440 20 26 * solgro@solgro.pl

✦wieloletnie doświadczenie

✦atrakcyjne ceny

✦profesjonalny montaż

✦pomoc w pozyskaniu dotacji



portretuje zaintrygowaną zbrodnią personę. Gra dyskretnie, nigdy nie szarżuje, a mimo to staje się postacią dominującą na przestrzeni całego filmu i ogromnie ważną, bo scalającą całą historię. Aktora wspierają na ekranie m.in. Adam Woronowicz, Wojciech Zieliński, Małgorzata Foremniak i Piotr Głowacki.

Rok hojny w jakość filmów

Rok 2016, podobnie jak ten wcześniejszy, okazał się dla Filipa Pławiaka rokiem skromnym w kontekście ilości, ale jakże hojnym co do jakości filmów, w których zagrał. W głośnym „Wołyniu” Wojciech Smarzowski powierzył mu krótką, ale jakże sugestywną rolę kapitana Zygmunta Krzemienieckiego, wzorowaną na historycznej postaci Zygmunta Rumla, polskiego dowódcy wojskowego, oficera AK i poety. U Smarzowskiego odniesienie do sztandaru w twórczości Rumla wiersza zatytułowanego „Dwie matki”, znalazło swoje równie makabryczne, co wymowne odzwierciedlenie w scenie kaźni Krzemienieckiego z rąk „banderowców”.

Choć nad drugim z obrazów – „Prostą historią o morderstwie” Arkadiusza Jakubika, unosi się widoczny, ciemny nimb stylu Smarzowskiego, to nie ciężar gatunkowy, a rozpiętość emocjonalnych doświadczeń między centralnymi postaciami, świadczy o jego sile. Pławiak wciela się tutaj w rolę młodego funkcjonariusza wydziału kryminalnego, świeżo upieczono absolwenta szkoły policyjnej, który za wszelką cenę chce odnaleźć prawdę o morderstwie matki i ojca. W „Prostej historii...” aktor potwierdza swój profesjonalizm i niebawala talent, które udowodnił już w „Czerwonym pająku”, budując swoją postać oszczędnymi środkami, rezygnując z wystudiowanej ekspresji na rzecz skrupulatnie dobranej dla potrzeb gatunku, powściągliwej w formie, lecz wyrazistej kreacji. Jak u Koszałki, tak i tu w sposób doskonały wcieliła się w bohatera, który nie grzeszy oczywistością, nie jest dla odbiorcy ani jednoznacznie dobry ani zły, a jego intencje i zamiary są



Filip Pławiak w „Czerwonym pająku”

dużo bardziej wyrafinowane niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Rolą Jacka wspina się na wyżyny aktorskiego kreacjonizmu. Na ekranie w niczym nie ustępują mu wcielaający się w rolę ojca Jacka Andrzej Chyra i Kinga Preis jako zaszczerca przez despotycznego męża matka głównego bohatera.

Wrażliwsza strona aktora

Rok 2017 pozostawił po sobie kolejny dublet w filmografii Filipa Pławiaka. Produkcje prostsze w realizacji i o mniejszym ciężarze gatunkowym znalazły siłą rzeczy przełożenie na mniej wymagające aktorsko kreacje. U Jarosława Marzęskiego w „Bikini Blue” zagrał marginalną dla wydźwięku całej historii postać Rajmunda Lekkiego, z kolei rozkochany w Zuzie Katarzyny Zawadzkiej Rafał w „Listach do M. 3” Tomasza Koneckiego, pokazał Pławiaka od innej, wrażliwszej strony, przełamując delikatnie jego mroczne emploty.

Dotychczasowe zestawienie filmowych wcieleni sądeczanina domyka brytyjski dramat wojenny Davida Blaira z ubiegłego roku

„303. Bitwa o Anglię”. Pławiakowi przypadł do sportretowania jeden z ciekawszych bohaterów, autentyczna postać jednego z myśliwskich asów przestworzy Miroslawa Fericia, którego zapiski posłużyły Arkademu Fiedlerowi jako materiał wyjściowy do stworzenia słynnego „Dywizjonu 303”. I chociaż sam aktor przyznaje, że nie tylko Ferić, lecz każdy z członków dywizjonu był na tyle barwną i w swojej nietuzinkowości pojemną postacią, by stać się kanwą oddzielnego metrażu, zdaje sobie sprawę, że nie w jednostkowości a bohaterze kolektywnym tkwi sedno filmu Blaira i kryjące się za nim świadectwo.

Przygoda z ambitnym serialem

Pomimo tego, że największe sukcesy aktor święci na dużym ekranie, ten szklany zaczyna coraz śmielej upominać się o sądeczanina. Jego przygoda ze światem ambitnego serialu rozpoczęła się od emitowanej na przełomie 2014 i 2015 roku sensacyjno-kryminalnej „Zbrodni”, pierwszej polskiej produkcji telewizji AXN. Choć epizod tam zagrany nie powala

rozmachem, to towarzystwo obsadowe, z którym przyszło mu pracować na planie: Magdalena Boczerska, Wojciech Zieliński, Joanna Kulig, Radosław Pazura czy Magdalena Zawadzka, do dziś dnia robi spore wrażenie.

W drugim sezonie wyprodukowanego w całości przez stację HBO „Paktu” (2015-2016) pojawił się już w drugoplanowej roli Szymona Bielika, asystenta Anny Wagner, kuszonej przez „polityczne demony” ekranowej prezydent Bytomia.

Jednak to, co nastąpiło z początkiem 2018 roku, należy czytać jako pełnokrwiste role w serialowym dorobku Pławiaka. O ile w równie głośnym, co kontrowersyjnym „1983” Agnieszki Holland, pierwszej polskojęzycznej produkcji Netflixa, zagrał jedynie epizod, o tyle w nowym serialu produkcji TVN na podstawie twórczości Remigiusza Mroza, „Chyłka – zaginięcie”, gra już pierwsze skrzypce. Fabuła skupia się na tytułowej bohaterce, bezkompromisowej w swoich działaniach postaci mecenasa Joanny Chyłki, której przydzielony zostaje młody aplikant,

grany przez Pławiaka Kordian Oryński. Przechrzczonego w krótkim czasie na Zordona musi radzić sobie z nieszablonowymi praktykami swojej mentorki. Oprócz wspomnianej dwójki aktorów, w obsadzie znaleźli się m.in. Katarzyna Warnke, Michał Żurawski, Jacek Koman, Szymon Bobrowski i Piotr Stramowski, a za produkcję odpowiada reżyser fenomenalnych „Bogów” – Łukasz Palkowski.

Od października zeszłego roku aktora można podziwiać również na Canal+ w ekranizacji dwóch powieści Vincenta V. Severskiego: „Nielegalni” oraz „Niewierni”, gdzie wciela się rolę jednego z agentów wywiadu, charyzmatycznego kapitana Olega Zubowa. Wyreżyserowany przez Leszka Dawida („Jesteś bogiem”) i Jana P. Matużyńskiego („Ostatnia rodzina”) serial, oprócz świetnie zarysowanych postaci, to przede wszystkim dobra fabuła. Z jednej strony „Nielegalni” mają spore szanse, by zaskarbić sobie serca widzów spragnionych dobrego polskiego serialu sensacyjno-szpiegowskiego, z drugiej zaś, wszystkich tych, którzy tęsknią za złożonymi, intrygującymi bohaterami.

Trzyma asa w rękawie

Filip Pławiak to aktor, który bez wątpienia zasługuje na uwagę. Doskonale sprawdza się w wysokobudżetowych produkcjach o efektownych scenariuszach, jak również tych kameralnych i pełnych refleksji. Operując minimalistycznymi środkami wyrazu, potrafi wywołać u odbiorcy istną burzę emocji. Kreowane przez niego postaci to nierzadko chodzące enigmy, których motywację trudno jednoznacznie zaszkladkować jako właściwe czy niewłaściwe. Bywa zabawny i romantyczny, natomiast kiedy wymaga tego zadanie aktorskie – bohaterski, stanowczy i precyzyjny w swoich działaniach. Filip Pławiak to klasa sama w sobie, która powoli staje się marką. Choć czas pokaże, czy uda mu się utrzymać dobrą zawodową passę, mocno wierzę w to, że trzyma dla nas jeszcze niejednego asa w rękawie.

BARTOSZ SZAREK

REKLAMA

JM BIKE SERVICE
ul. Piłsudskiego 4
Stary Sącz

AGAT S.C.
ul. Paderewskiego 40
Nowy Sącz

TROJAN SPORT
ul. Nawojowska 38
Nowy Sącz

FHU DIPER
ul. Rynek 7
Piwniczna Zdrój

FHU „CAREX”
ul. Kościuszki 48
Limanowa

FHU GOL S.C.
ul. Jana Maraka 18
Limanowa

FH JUSZCZAK JANINA
ul. Kościuszki 21
Limanowa

skilledbike.pl
#skladventure



PARTNER SPOŁECZNEJ KAMPANII

„USŁYSZEĆ ŚWIAT - USŁYSZ WSZYSTKIE ODCIENIE DŹWIĘKÓW”



Z Nami usłysz świat

Kampania Usłyszeć Świat ma na celu zwrócenie uwagi na los osób niesłyszących oraz pokazanie, że problem niedosłuchu w Polsce dotyka coraz większą liczbę osób. Szerzymy wiedzę na temat szans oraz sposobów radzenia sobie z trudnościami w tym zakresie oraz edukujemy o konsekwencjach, jakie niesie ze sobą bagatelizowanie podobnych problemów.

O tym dlaczego warto dobrze słyszeć opowiada Jadwiga Gorczyca-Malina, kierownik oddziału Amplifon w Nowym Sączu ul. Grodzka 5, która od wielu lat pomaga osobom z niedosłuchem.

Dlaczego warto słyszeć?

Słuch to jeden z najważniejszych zmysłów. Dzięki niemu mówimy i komunikujemy się, funkcjonujemy w rodzinie, pracy, społeczeństwie. Problemy ze słuchem prowadzą do problemów w każdym aspekcie życia.

Niedosłyszając - mówimy głośnie i nie potrafimy interpretować dźwięków a przede wszystkim słów. Możemy być postrzegani jako osoby niegrzeczne, aroganckie, agresywne. Niedosłyszając szybciej niż inni tracimy cierpliwość, a to kolejny krok do konfliktów. Nie słyszymy - niewłaściwie reagujemy.

Osoby niesłyszące często wstydzą się do tego przyznać, dlatego z czasem, gdy niedosłuch narasta, wycofują się z życia towarzyskiego, unikają spotkań w kawiarniach, klubach a nawet w gronie bliskich, gdy w spotkaniu ma uczestniczyć więcej osób, co sprawia, że źródeł dźwięku jest kilka jednocześnie. Gdy otoczenie nie wie o problemie, niedosłyszający może z czasem być traktowany jako lekceważący innych mruk.

Dzieci osób niedosłyszających narażone są na niepotrzebny stres związany z tym, że mama czy tata zawsze krzyczy. Na wiecznie podniesiony ton reagują płaczem a czasem agresją. Mogą przyjąć postawę wycofania w relacjach z rodzicami.

Niedosłuch u dzieci powoduje trudności w nauce mówienia, problemy z koncentracją, gorsze wyniki w nauce.

Gabinet w Nowym Sączu został nagrodzony w Mediolanie w 2016 roku oraz wyróżniony w konkursie Orły Medycyny 2018. Orły Medycyny zostały stworzone, aby spośród przeciętnych lekarzy i placówek na rynku wyróżnić te najlepsze. Liderów branży, którzy wyznaczają kierunek, stawiają na rozwój i podnoszenie swoich kwalifikacji, dzięki czemu mogą sprostać wymaganiom swoich pacjentów. Nagroda przyznawana jest na podstawie ocen pacjentów.



Kto może gorzej słyszeć?

Każdy. Nasza cywilizacja pociąga za sobą lawinę dźwięków o najróżniejszym natężeniu. Ważne by pamiętać, że nawet te dźwięki, których natężenie nie przekracza dopuszczalnych prawem norm, mogą powodować uszkodzenie słuchu w sytuacji, gdy jesteśmy na nie narażeni przez dłuższy czas. Przykłady? Osoby pracujące w galeriach handlowych, gdzie ciągle puszczana jest muzyka, nauczyciele przez lata słuchający dzwonków w szkole, pracownicy budowlani otoczeni ciężkim sprzętem, młotami, piłami, spężarkami. Kierowcy. Didżeje. Problem dotyczy też muzyków.

Rośnie ilość osób młodych nawet nastoletnich z niedosłuchem. Wynika to zazwyczaj z mody na słuchanie głośnej muzyki przez słuchawki. Kiedyś było to możliwe tylko w domu. Teraz są odtwarzacze MP3, telefony itp.

Nie bez znaczenia dla naszego słuchu są przyjmowane leki, przede wszystkim antybiotyki i sterydy. Trzeba też pamiętać, że słuch pogarsza się tak samo jak wzrok z biegiem lat.

Najnowsze badania dowodzą, że problem ze słuchem na 10 procent populacji i tylko jedna dziesiąta z nich poddaje się badaniu i dalej leczeniu i protezowaniu.

Co zrobić by słyszeć lepiej?

Pierwszym krokiem do poradzenia sobie z problemami jakie wynikają z niedosłuchu jest wykonanie badania słuchu oraz właściwa diagnoza. Specjalista ustali amplitudę niedosłuchu i oceni poziom rozumienia mowy. Badanie jest całkowicie bezbolesne. W gabinecie słuchu Amplifon pacjenci umawiani są na konkretną godzinę, nikt nie musi czekać w wielogodzinnych kolejkach. Każda umówiona wizyta jest dzień wcześniej potwierdzana telefonicznie. Specjalista ustali czy i jakiego rodzaju aparat słuchowy będzie optymalny dla naszego rodzaju niedosłuchu. Wśród nowoczesnych aparatów każdy znajdzie coś dla siebie. Nasi klienci mają dostęp do najnowszych i najlepszych technologii. Mogą też liczyć na pomoc w czasie osławiania się z aparatem, na jego precyzyjne dostrojenie do swoich potrzeb, a później na jego serwisowanie i specjalne ceny na baterie.

- Robię wszystko by moi pacjenci nie trzymali aparatów w szufladzie, tylko by je nosili i korzystali z pełni ich możliwości - podkreśla Jadwiga Gorczyca-Malina.

Z okazji Świąt Wielkanocnych
życzymy naszym przyszłym i obecnym Klientom,
aby ten wyjątkowy czas
był pełen wiary, nadziei i miłości,
a spotkania w gronie najbliższych
upływały w miłym, wiosennym nastroju

życzy

Zespół Amplifon

Oddział znajduje się w przeszklonym budynku
na ul. Grodzkiej 5 obok apteki pod „7” z czerwonej cegły
oraz 100 metrów od Pasażu Grodzkiego.

Obok gabinetu jeździ autobus nr 10,
dojazd możliwy również autobusami
nr 3, 5, 13, 14, 17, 23, 24, 41, 42 do przystanku Aleje Batorego.

REJESTRACJA TELEFONICZNA

784 416 334





Kontrowersje

Im dalej od wojny, tym więcej Polaków ratujących Żydów

Rozmowa z ANNA GRYGIEL-HURYN
– mieszkanką Nowego Sącza, przewodniczącą Małopolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Dzieci Holokaustu”



w imieniu nieżyjącego ojca Jana Jarosza ze Stańkowej, a nie miał do tego żadnego prawa. Po prostu podszedł się pod rodzinę innych Jarosów, która moją rodzinę uratowała w Stańkowej. Dzięki niej przeżyliśmy okupację niemiecką. Ze spotkania u prezydenta podano błędną informację jakoby rodzina Franciszka Jarosza uratowała 17 Żydów, a było nas tam 14 osób, z czego przeżyło 12. Jednym słowem w pałacu prezydenckim była hucpa.

– 25 marca w Narodowym Dniu Pamięci Polaków Ratujących Żydów w czasie II wojny światowej prezydent RP Andrzej Duda uhonorował pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski rodziny Jarosów ze Stańkowej. Odznaczenia otrzymali: Maria i Franciszek Jarosowie oraz ich córka Stanisława Liptak. Pani zawdzięcza życie Marii i Franciszkowi Jarosom. Ich syn Józef Jarosz przyjął takie odznaczenie w zeszłym roku w sądeckim ratuszu. Pan Franciszek, dzisiaj 88-letni mężczyzna, i Pani osobiście byliście w Warszawie u prezydenta?

– Franciszek Jarosz ze względu na stan zdrowia do Warszawy nie pojechał. Ja otrzymałam zaproszenie od pana Tomasza Brzustowskiego z Kancelarii Prezydenta RP, ale do Warszawy też nie pojechałam. Za daleko dla mnie. Gdyby uroczystość odbyła się w Krakowie, pewnie bym pojechała. Ale uroczystości w pałacu prezydenckim skrupulatnie oglądałam i byłam oburzona, aby nie powiedzieć wściekła.

– Co było powodem Pani oburzenia?
– Osoba Jana Piotra Jarosza, który odbierał odznaczenie pośmiertnie

– Rozmawiałem z Franciszkiem Jaroszem i ten też nie krył oburzenia, że ktoś nieprawnie odbiera odznaczenie za rzekome ratowanie Żydów w Stańkowej.

– Powtarzam, to jest wielki skandal. Człowiek, który odbiera Krzyż Komandorski OOP, posłużył się nieprawdą. Twierdzi, że jego ojciec o nazwisku Jarosz, działając w partyzantce wraz ze swoimi ludźmi rzekomo chronił piwnicę, w której my przebywaliśmy w Stańkowej. Naszą ziemiankę nocami pilnował Józef Jarosz, który ma dzisiaj 88 lat. Stał godzinami na czatach w lesie obserwując teren oświetlany od czasu do czasu przez niemieckie reflektory, tak byśmy w razie zagrożenia mogli uciec do przygotowanych w lesie przez Jarosów kryjówek.

– Jak zatem wyglądała prawdziwa historia Pani rodziny w tamtych tragicznych czasach?

– Przed 1942 r. moi rodzice mieszkali w Wojakowej. Ojciec Roman pochodził z Kalisza. Mama Regina zaś z Wojakowej. Poznali się na studiach w Łodzi. Kiedy w 1941 r. Niemcy utworzyli getto w Zakliczynie, zagonili do niego tysiące Żydów z okolicy. Tam trafiła moja rodzina: ojciec mamy Mojżesz Riegelhaupt, który miał stadninę koni w Wojakowej, siostra mojej mamy Mania z mężem Taugerem i dwuletnią córką Anną, dwaj bracia mamy Zygmunt i Leon oraz bratowa mamy Regina żona Leona Riegelhaupt. Ja urodziłam się w 1942 r. w zakliczyńskim getcie. Getto nie było otoczone murem a drewnianym płotem. Dlatego pracownicy stadniny dziadka Mojżesza przyjeżdżali i dostarczali nam żywność. Dziadek był szanowanym człowiekiem. Zanim nastąpiła likwidacja getta, przyjechali czterema furmankami i wywieźli nas do kryjówek w lesie. Tym sposobem uratowali dziadka, mamę ze mną na rękach, bratową i brata mamy Zygmunta. Kiedy wrócili po kolejnych Żydów, getto

było otoczone przez Niemców i przygotowane do wywózki najpierw na stację kolejową w Tarnowie i dalej do Belżca. Tam zginął mój tatuś, którego nie dane było mi poznać. Te osoby, które nas wywoziły z getta, uhonorowane zostały medalami i dyplomami „Sprawiedliwi wśród narodów świata” przyznanymi przez Instytut Yad Vashem.

– Co dalej działo się z Wami, zanim trafiliście do państwa Jarosów w Stańkowej?

– Przez półtora roku mama ze mną na rękach błakała się po różnych domostwach dobrych ludzi, aż w końcu trafiła do Stańkowej. Tę kryjówkę znalazł nam Andrzej Piechnik z Wojakowej. I tutaj zastąpiły szczęśliwe okoliczności. Głowa rodziny Jarosów pan Franciszek był znany w okolicy jako domorosły weterynarz, złota rączka. Handlował mięsem, drobiem m.in. z Żydem z Nowego Sącza Wolmanem. Znali się, zanim zaczęto likwidować getto w Nowym Sączu. Wolman poprosił Jana Jarosza, by ten ukrył u siebie żonę i dwie córki. Również o pomoc w naszym imieniu poprosił Jarosza Andrzej Piechnik.

Tak do Jarosowej ziemianki trafiło w sumie 14 osób. Żyliśmy jak krekty pod ziemią ponad półtora roku, aż do stycznia 1945 r. Z ziemianki wyszło 12 osób, bo dwójka Żydów opuściła ukrycie idąc po pieniądze do swoich domów, żeby zakupić żywność i już nie wrócili. Jarosowie zorganizowali nam transport i pod osłoną pewnej styczniowej nocy przyjechaliśmy do Nowego Sącza.

– Śledziła Pani losy swoich ziomków ukrywających się wraz z Wami w Stańkowej?

– Mojej najbliższej rodziny tak. Oczywiście dziadek z moją ciotką i córkami wyjechali do Izraela, kiedy powstało państwo w 1948 r. Ja z mamą i wujkiem zostaliśmy w Polsce.

– Nie kusiło Pani, aby wyjechać z Polski?

– Mama absolutnie się na to nie godziła, twierdząc, że tutaj jest jej Ojczyzna. Ja miałam taki pomysł po stanie wojennym, by pojechać do Izraela, ale nie otrzymałam paszportu. I zostałam...

– Wracając do głównego wątku naszej rozmowy. Czy dalej będzie Pani drążyła sprawę z przyznaniem przez prezydenta RP odznaczenia niewłaściwej osobie?

– Będę chciała się dowiedzieć, jak to się stało, że Jan Jarosz przekonał do siebie urzędników Kancelarii Prezydenta RP. Bo uważam to za wielki skandal. Okazuje się, że im dalej od wojny, to „coraz więcej Polaków ratowało Żydów”.

ROZMAWIAŁ JERZY WIDEŁ

To jest wielki skandal. Człowiek, który odbiera Krzyż Komandorski OOP, posłużył się nieprawdą

REKLAMA

bike atelier
sklepy i serwisy rowerowe

NOWY SĄCZ
UL. LWOWSKA 103
www.bikeatelier.pl

MERIDA M-BIKE CUBE MAXXIS CST SHIMANO UVEX sportful



WEŹ TANIA POŻYCZKĘ NA JASNYCH ZASADACH



**KAŻDE POŻYCZONE
10 000 zł
TO TYLKO 500 zł
KOSZTÓW ROCZNIE**

RRSO: 9,5%

**W EUROBANKU OD RAZU WIESZ, ILE ZAPŁACISZ.
WEŹ POŻYCZKĘ NA JASNYCH ZASADACH I ZREALIZUJ
SWOJE PLANY.**

- każde pożyczone **10 000 zł**
to tylko **500 zł** kosztów rocznie
I ANI ZŁOTÓWKI WIĘCEJ
- okres kredytowania: **60 RAT**
- kwotę pożyczki dopasuj do swoich potrzeb:
 - ✓ 10 000 zł – koszt to tylko 500 zł rocznie
 - ✓ 20 000 zł – koszt to tylko 1000 zł rocznie
 - ✓ 30 000 zł – koszt to tylko 1500 zł rocznie

RRSO: 9,5%

Odwiedź naszą placówkę. Zapraszamy.

Nowy Sącz

ul. Limanowskiego
(Hotel Beskid)
tel. +48 735 951 939

Limanowa

ul. Jana Pawła II 6
tel. +48 882 550 439



eurobank.pl



bankowość mobilna



placówki



19 000 koszt połączenia
wg stawki operatora



na codzienne i niecodzienne sprawy

Promocja „500 zł rocznie za każde 10 000 zł” dotyczy pożyczki gotówkowej „Wypożyczka”, trwa do 30.06.2019 r. i dotyczy kwot 10 000 zł, 20 000 zł, 30 000 zł rozłożonych na 60 rat. Polega na obniżeniu całkowitego kosztu pożyczki o połowę w porównaniu do standardowej oferty „Wypożyczki” dla wskazanych parametrów przy założeniu terminowych spłat rat zgodnie z harmonogramem otrzymanym w dniu podpisania umowy pożyczki. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 9,5%, całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 10 000 zł, całkowita kwota do zapłaty 12 492,07 zł, oprocentowanie stałe 7,87%, całkowity koszt kredytu 2492,07 zł (w tym: prowizja 299,72 zł, odsetki 2192,35 zł), 60 rat, w tym 59 miesięcznych równych rat w wysokości 208,20 zł oraz ostatnia rata wyrównawcza w wysokości 208,27 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 01.04.2019 r. na przykładzie reprezentatywnym. Udzielenie pożyczki zależy od wyniku oceny zdolności kredytowej. Szczegóły, w tym Regulamin Promocji, opłaty i prowizje, dostępne na eurobank.pl i w placówkach eurobanku. W przypadku umów zawartych u Pośrednika Kredytowego uprawniony jest on na mocy udzielonego mu przez Euro Bank S.A. pełnomocnictwa do zawierania w imieniu i na rzecz Banku umów o pożyczkę i rachunek bankowy oraz wykonywania czynności faktycznych związanych z wymienionymi umowami.

Stan na 05.04.2019 r.



Pod patronatem DTS

Bregović to była nasza inspiracja i nierealne marzenie

Rozmowa

z WOJCIECHEM KNAPIKIEM – dyrektorem Centrum Kultury Sokół im. Ady Sari w Starym Sączu, pomysłodawcą i organizatorem Festiwalu Pannonica



– Do Barcic, wioski liczącej około tysiąca mieszkańców, przyjedzie w sierpniu Goran Bregović. W końcu udało się go do tego namówić?

– To nie było wcale takie trudne. Pannonica pracowała wiele lat na to, żeby managerowie i agenci opiekujący się gwiazdami muzyki bałkańskiej poznali nasz festiwal. Obecni jesteśmy na branżowych spotkaniach, targach. Odwiedzamy najważniejsze imprezy, staraliśmy się regularnie bywać w Guczy, gdzie po paroletniej przerwie Goran Bregović znowu powrócił. Dlatego z menedżmentem Gorana Bregovića (bo to nie jest jedna osoba tylko sztab współpracowników) jesteśmy od dawna w bliskim, a przede wszystkim regularnie odnawianym kontakcie. Od 2013 roku wymieniliśmy w sumie blisko 50 maili. Uznaliśmy, że nie będziemy wychodzić z pozycji ubogiego, proszącego petenta. Chcieliśmy w odpowiednim momencie – a ten moment nastąpił w naszym przypadku po sześciu latach – gdy będziemy już wystarczająco znani i mocni, podjąć się współpracy, która z ochotą zostanie przyjęta. I tak też się stało.

– To nie było tak, że Pannonica od pierwszego festiwalu starała się, by zagrał na niej człowiek, który w Polsce właściwie rozpropagował muzykę bałkańską?

– Nie, nie było tak. Jasne, że ta myśl kołatała gdzieś z tyłu głowy. Goran Bregović to w końcu ikona, punkt odniesienia, guru nie tylko na Bałkanach, ale w całym zachodnim świecie. Cała pierwsza fala zainteresowania muzyką bałkańską w Polsce jeszcze z lat dziewięćdziesiątych to filmy Kusturicy z muzyką Bregovića, a potem projekt Kayah & Bregović, po którym już nic nie było takie samo jak przedtem.

Bregović od początku to była inspiracja i nierealne marzenie, które po prostu odłożyliśmy na półkę, gdy zorientowaliśmy się, o jakich stawkach mówimy. Wiedzieliśmy, że Goran jest nieosiągalny finansowo dla większości

festiwali takie jak nasz i nawet o wiele większych.

– Czyli na przeszkodzie zwyczajnie stały pieniądze.

– Goran Bregović mieszka w Paryżu, starannie wybiera sale koncertowe, w których go dzi się wystąpić. Po prawdzie w ostatnich latach zrobił wielki zwrot w kierunku muzyki symfonicznej i sal filharmonicznych. Zafiksowaliśmy się na czymś zupełnie odwrotnym. Stwierdziliśmy, że zrobimy festiwal naszych

wszystkim niedowiarkom, że rozwijamy się dzięki oryginalnej koncepcji na festiwal plenerowy, udaje nam się utrzymywać od pierwszej edycji niepodrabialną atmosferę i klimat imprezy. Do rozwoju ani podtrzymania zainteresowania publiczności nie potrzebujemy mega gwiazd ani klasycznych headlinerów. Publiczność w większości kupuje karnety na nasz festiwal bez znajomości zespołów, które przecież zazwyczaj po raz pierwszy w naszym kraju występują właśnie dzięki zaproszeniu ich na Pannonikę. Wprawdzie Goran Bregović plasował się na samym szczycie marzeń w ankietach, jakie co jakiś czas przeprowadzaliśmy wśród naszej publiczności, ale też nikt nie domagał się otwarcie jego zaproszenia. Gdzieś zakulisowo rozeszła się

tylko utrzymywanie odpowiedniego balansu między wrodzonym, wynikającym ze swojej unikalności, potencjałem festiwalu do rośnięcia, a utrzymywaniem odpowiedniej jego kameralności. Dlatego w tym roku dla nas ciągle najważniejszy jest ograniczony wzrost głównie przez rekomendacje od przyjaciół. Nie chcemy tego zamienić na szeroko skierowaną reklamę.

– Ile więc osób może przyciągnąć tegoroczna Pannonica?

– Jest dużo bezpieczniejsze dla festiwalu, gdy osoby, które pokochały barcicką łąkę i atmosferę, którą odnajdują tu co roku, ściągają w roku kolejnym do nas swoich przyjaciół, chcąc zrobić im przyjemność. Dlatego mogę określić, że przed sceną będziemy mieli w tym roku około 7500

sygnały, że podczas Pannoniki w coraz szerszym promieniu już nie trzech czy pięciu, a ponad 20 kilometrów wzdłuż Doliny Popradu noclegi są praktycznie nie do zdobycia. Ponadto panie ze Stowarzyszenia Mieszkańców Barcic „Barciczenie” jak co roku dbają o żołądki mieszkańców pola namiotowego. Cały czas te pola współpracy się poszerzają, pojawiają się nowe. A my jak najbardziej jesteśmy otwarci na współpracę ze społecznością lokalną. Myślę, że obie strony są zadowolone. Nasi goście od lat powtarzają, że Barcice jako miejsce organizowania Pannoniki bardzo im się podoba, a mieszkańcy, którzy są blisko Pannoniki, twierdzą, że ci ludzie, którzy przyjeżdżają na nasz festiwal, są wyjątkowo sympatyczni, grzeczni i że to takie kolorowe, wesole, nieszkodliwe dziwaki.

Wojciech Knapik: Pannonica to projekt długofalowy, w którym chodzi o coś więcej niż jednorazowe wpływy z biletów



Goran Bregović wystąpi na festiwalu Pannonica

nawet taka opinia – nie demontowana przez nas – że nie jesteśmy specjalnie Bregovićem zainteresowani, bo on dla Pannoniki nie przyniesie jakiegś szczególnej wartości dodanej. I właśnie wtedy, znienacka, ku zaskoczeniu wielu osób ogłosiliśmy, że Goran Bregović wystąpi w sierpniu w Barcicach.

– Bez nazwiska, które przyciąga tłumy, Pannonica zyskała popularność. A co się dopiero będzie działo, gdy na afiszach zawisnie nazwisko Goran Bregović?

– Nie uwierzysz mi, ale od drugiej edycji jednym z najpoważniejszych wyzwań Pannoniki jest zarządzanie wielkością naszego festiwalu. Zupełnie nie chodzi tu o sprzedawanie jak największej ilości biletów na koncerty,

osób. Nie mniej, bo wtedy popłyniemy finansowo, nie więcej, bo wtedy nasz festiwal nie będzie już taki fajny. Obiecuję też, że gdybyśmy nawet mogli sprzedać 10 tysięcy czy jeszcze więcej biletów, to tego nie zrobimy. Bo Pannonica to projekt długofalowy, w którym chodzi o coś więcej niż jednorazowe wpływy z biletów.

– Barcice na taką liczbę są przygotowane? Jak w ogóle mieszkańcy odnoszą się do festiwalu i czy potrafili przekuć sukces Pannoniki na swój? Pokazują swoją gościnność?

– Przede wszystkim doceniam, że Barcice cieszą się z obecności naszego festiwalu w tej wsi. Barcice są dumne, że Pannonica jest u nich i jest „ichnia”. Jeśli chodzi na przykład o wynajem kwater, to od kilku lat mamy

– Nikomu nie przeszkadzacie?

– Osoby, które nas nie lubią albo nam źle życzą, to pojedyncze przypadki. Im zwykle dużo ludzi w jednym miejscu przeszkadza w różnych dziwnych czy wręcz podejranych procedurach – jak na przykład podbieranie żwiru z Popradu...

Ogólnie jednak to bardzo miłe, gdy ludzie dziękują za to, że ich miejscowość odżyła, że chociaż przez te parę sierpniowych dni jest jak dawniej, gdy ludzie przyjeżdżali do Barcic na letnisko, a w Popradzie jak przed laty znów kąpią się tłumy.

ROZMAWIAŁA
KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK



Dobry Tygodnik Sądecki – gazeta na każdą okazję



Wszystkie numery DTS znajdziesz na naszej stronie:
<https://www.dts24.pl/pobierz-najnowszy-dts/>



Fundacja Pomocy
Osobom z Autyzmem
MADA www.mada.org.pl

1% pomaga
przezwycięzać autyzm

1%
KRS 6079

Ford Kuga

Już od
79 900 PLN*



Okazja się naSUVa

Tylko teraz Ford Kuga w wyjątkowej ofercie z obejmującą 5 lat / 100 000 km ochroną gwarancyjną i Ford Protect** oraz dostępnym promocyjnym ubezpieczeniem 2,99%.
 Sprawdź u najbliższego Dealera Forda, jaką ofertą zaskoczy Cię Kuga również w eleganckiej wersji Titanium i sportowej ST-Line. Dowiedz się więcej na wikar.pl



| Wikar Nowy Sącz ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414 www.wikar.pl

* Cena podana dla Forda Kuga w wersji Trend, 5 dr., 1.5 EcoBoost, 120 KM, M6, FWD. Na zdjęciu Ford Kuga w wersji ST-Line z wyposażeniem opcjonalnym. Cena promocyjna (rekomendowana cena detaliczna brutto pomniejszona o rabat od firmy Ford Polska i sugerowany rabat od Autoryzowanego Dealera Forda) oraz stawka ubezpieczenia dotyczy wyłącznie klientów indywidualnych (detalicznych). Cena promocyjna obowiązuje do wyczerpania zapasów pojazdów objętych promocją. Wskazana cena nie obejmuje ubezpieczenia. Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego. ** 2 lata gwarancji + 3 lata / 100 000 km programu Ford Protect. Ford Protect nie jest gwarancją w rozumieniu kodeksu cywilnego. Warunki Ford Protect znajdują się na stronie www.ford.pl w zakładce Serwis/Gwarancje/FordProtect. Zużycie paliwa i emisja CO₂: Ford Kuga 1.5 EcoBoost, 120 KM, M6, FWD Euro 6.2; 7.2-8.0 l/100 km, 165-181 g/km (zgodnie z rozporządzeniem WE 715/2007 z późniejszymi zmianami w WE 692/2008, cykl mieszany).



Sport

Wielką Sobotę spędzę na boisku

Rozmowa z **MARTYNĄ WALTER** – siatkarką

– Masz na swoim koncie wicemistrzostwo Austrii, Twój zespół w tym sezonie jest ponownie w finale, Austriacy kuszą Cię zmianą barw narodowych, a w naszym rejonie o Tobie cisza...

– Wyjechałam z Gorlic, gdy miałam 14 lat i za sobą treningi w Ekstrimie u m.in. Krzysztofa Mrozka oraz debiut w trzeciej lidze. A od tego czasu minęło kilka lat. Zresztą mój wyjazd nastąpił nieoczekiwanie. Kiedy z rodziną zdecydowaliśmy się na wyjazd do Austrii, miałam raptem tydzień na spakowanie się i pozalutowanie swoich spraw. To wszystko potoczyło się szybko, bardzo szybko. Pierwsze miesiące w Austrii były dla mnie bardzo ciężkie. Nie znałam za dobrze języka. Chciałam też grać. Świata poza siatkówką nie widziałam. Wizyty, telefony w klubach nic nie dały.

– Ale w końcu nastąpił przełom...

– Tak, jedna z trenerek dowiedziała się, że jest taka Polka, która gra w siatkówkę i chciałaby kontynuować swoją przygodę w Austrii. Magia, że jestem z Polski, że grałam tutaj w siatkówkę, chyba podziałały. Przyjechała do mnie pokonując ponad dwugodzinną trasę. Potrenowałyśmy i zdecydowałam się na grę w jej klubie. Na treningi trzy razy w tygodniu dojeżdżałam z mamą. Do tego dochodziły mecze w soboty i niedziele. Nierzadko z mamą Moniką wracałyśmy do domu po pierwszej w nocy. Byłam jednak zmotywowana. Mama zawsze mnie wspierała i za to jestem jej bardzo wdzięczna. Trafiłam w końcu do liceum sportowego. Przeniosłam się do VC Tirol. To już był klub z ekstraklasy. Piękny Tirol każdemu może zawrócić w głowie. W tym klubie grałam trzy lata. Wywalczyłyśmy w sezonie 2015/2016 wicemistrzostwo kraju. Mimo że mogłam zostać w tym klubie, dostałam ofertę od lokalnego rywala – TI Volley i z niej skorzystałam.

– TI Volley to jednak nie PBV Volleys, w którym obecnie grasz. PBV Volleys

– europejskie puchary, walka o mistrzostwo kraju. To chyba jednak ten klub najbardziej ukształtował Cię i dał wiarę w Twoje możliwości?

– Mieszkam z dwoma Amerykankami i Słowaczką, które grają u nas. Nie pracuję, zajmuję się zawodowo siatkówką. Dotarliśmy do finału ligi, gdzie gramy z Linz. To bardzo silny zespół, przegrał do tej pory tylko jedno spotkanie w lidze. Ale też grając z nimi, wygrałyśmy seta do 9. Będzie walka do końca sezonu. Z PBV Volleys zagrałam w europejskich pucharach. Trafiłyśmy od razu na silny włoski zespół z Monzy, który ostatecznie wygrał puchar. To była dobra lekcja siatkówki dla nas. Ale też możemy być dumne z naszej gry. Chyba tak, to PBV Volleys pokazał mi profesjonalną siatkówkę.

– Liga polska, liga austriacka co Cię zaskoczyło?

– Spodziewałam się tego pytania. W Austrii nie ma aż takiej konkurencji jak w Polsce. Nie ma tylu klubów, więc łatwiej się przebić. Co mnie zaskoczyło w Austrii? Młode zawodniczki niekiedy grają za trzy grupy wiekowe. Też przeszłam tę drogę. Nie ma co porównywać austriackiej siatkówki do polskiej. W Polsce to niemal sport narodowy. Jest pełno klubów. Kiedy wyjeżdżałam z Gorlic, lig było bardzo, bardzo wiele. I tak jest do dzisiaj. Ale to w Austrii się rozwinęłam. Traktują mnie tutaj nie jak Polkę, ale Austriaczkę (śmiech).

– Zmieniłaś obywatelstwo?

– Nie, chociaż miałam propozycję ze związku, aby grać za austriacką kadrę. Czuje się Polką, gram tutaj jako zagraniczna siatkarka. Co roku Polski Związek Piłki Siatkowej dostaje za moją licencję z austriackich klubów 1500 euro. Do tego austriacki klub musi płacić za mnie jeszcze transfer do Europejskiej Federacji Piłki Siatkowej (CEV) i do austriackiej federacji. Gdybym była Austriaczką, opłata byłaby tylko do austriackiej federacji.

Cały czas mam kontakt z Polską, rodziną w Gorlicach. Nawet ostatnio jak były mistrzostwa świata w skokach narciarskich w Innsbrucku, to ubrana w biało-czerwony strój

kibicowałam naszym zawodnikom. Mam bardzo dobry kontakt z polskimi siatkarzami grającymi tutaj, w Austrii. Kiedyś miałam także ciekawą przygodę. Przed meczem w hali zaczęłam rozmawiać z mamą po polsku. Zobaczyłam, że grupa sportowców, która była na meczu, zaczęła przysłuchiwać się naszej rozmowie. Potem w trakcie spotkania mocno mi kibicowali. To chyba byli saneczkarze z polskiej reprezentacji.

– To byli m.in. saneczkarze z Nowego Sącza...

– O, proszę. Proszę ich pozdrowić!

– Nie tak dawno polska kadra piłkarska pokonała Austrię (1:0) i to na jej terenie. Pewno pękałaś z dumy?

– Tutaj Cię zaskoczę. Nie lubię piłki nożnej. Nie interesuję się nią. Ale tak, oczywiście fakt wygranej naszej drużyny nad Austrią nie uszedł mojej uwadze.

– Skoro czujesz się Polką, dlaczego odmówiłaś jednemu z polskich klubów gry w tym sezonie?

– Oferta nadeszła w trakcie sezonu. Nie chciałam zostawić dziewczyn w trakcie ligi. Mamą tutaj świetnym kolektyw, doskonale się rozumiemy, uzupełniamy, przyjaźnimy. Trenerka, która jest Słowaczką, potrafiła zebrać ekstra zespół. Nie umiałabym tego zostawić. Ale na przyszły sezon. Kto wie? Gdyby udało się grać i studiować w Polsce, to mógłby być ciekawy temat dla mnie. Nigdy nie odcinałam się od polskich, czy gorlickich korzeni. Mam tam rodzinę, przyjaciół. Śledzę, co dzieje się w polskim i gorlickim sporcie. Kocham polskie święta, które już za kilka dni. Tutaj w Austrii brakuje mi troszkę Polski, polskich tradycji.

– Jak w tym roku będziesz spędzać święta?

– Tak się składa, że w tym roku Wielką Sobotę spędzę na boisku, grając nasz trzeci mecz finałowy. Istnieje prawdopodobieństwo, że mojej mamie uda się przyjechać na mecz, by nam kibicować, mimo że miałaby możliwość obejrzenia transmisji w telewizji.

ROZMAWIAŁ DARIUSZ GRZYB



FOT. Z ARCH. M. WALTER

Martyna Walter – ur. 12.01.1998 r. gorliczanka, siatkarka austriackiego SG Prinz Brunnenbau Volleys.

REKLAMA

Przekaż 1% podatku dla Sąddeckiego Hospicjum

KRS 0000039177

wykonano ze środków pozyskanych z 1%

ts dobry tygodnik sądecki

dts24.pl

WYDAWNICTWO DOBRE Sp. z o.o.
ul. Żywiecka 25, 33-300 Nowy Sącz

ZACZAROWANY OŁÓWEK **AGENCJA KREATYWNA**

WYDARZENIA SPECJALNE **!WOW!**

GHOSTWRITER

STOWARZYSZENIE **DOBRE**

NOWY SĄCZ NAROWERY.PL



NOWY SALON

25
LAT W POLSCE

Galeria
Trzy Korony

DO
-50%

NA WSZYSTKIE OPRAWKI*

* Akcja obowiązuje od 10.04 do 24.04.2019 r. w salonie w Galerii Trzy Korony. Szczegóły i regulamin dostępne w salonie.



Z przeszłości

Bławat Schumachera – ekskluzywny sklep tekstylny

W historii sądeckiego kupiectwa i handlu w minionym XX wieku piękne karty zapisała firma handlowa „Bławat Polski” Józefa Schumachera. Nie tylko te gospodarcze, ale także patriotyczne.

Co ciekawe jej właściciel nie miał sądeckich korzeni, ale znakomicie wpisał się w te klimaty z właściwą dla Wielkopolan pracowitością, sumiennością, solidnością. 15 marca minęła 82. rocznica, kiedy to na parterze kamienicy Ritterów na rogu Rynku i Jagiellońskiej pod numerem 2 otwarto ekskluzywny sklep tekstylny pod nazwą „Bławat Polski” z dopiskiem „Firma Chrześcijańska”. Jego właścicielami byli młodzi kupcy z Poznania Zygmunt Mikołajewski i Józef Schumacher.

Luksusowy sklep polski

Starsi sądeczanie zapewne doskonale pamiętają sklep „Bławat Polski” istniejący w latach 60. i 70. XX wieku z wytwornym przedwojennym wyposażeniem i towarami tekstylnymi najwyższej jakości, jakie można było sobie wymarzyć w siermiężnych latach PRL.

„Bławat Polski” ledwie po otwarciu stał się jednym z najbardziej luksusowych sklepów w Nowym Sączu i zasłynął w całej Małopolsce również z tego powodu, że uczestniczył w swoistej wojnie konkurencyjnej przeciwko dominacji żydowskich przedsiębiorców i kupców w mieście i powiecie. Stąd na szyldzie sklepowym widniało hasło „Firma Chrześcijańska”. Zresztą w wydanych plakatach reklamowych, ogłoszeniowych, prasowych „Bławat Polski” podkreślał: „w magazynie naszym posiadamy towary najmodniejsze i najlepszej jakości. Ceny u nas są ściśle stałe, gdyż zgodnie z praktyką solidnego kupiectwa chrześcijańskiego przeciwni jesteśmy zwyczajowi targowania się, które nie daje odbiorcy pewności korzystnego zakupu. Uprzejmie zaznaczamy, że dążeniem naszym jest rzetelną i fachową obsługą zadowolić całkowicie naszych szanownych Odbiorców”.

To była na ówczesne czasy w 1937 r. spora firma, gdyż zatrudniała 10 pracowników. Towar pochodził z najsłynniejszych i najlepszych fabryk z Łodzi i Bielska. Oferowano wełny, jedwabie, płótna lniane, obrusy, koce, pledy, a nawet chusty wiejskie i dodatki krawieckie.

Z Poznania do Sącza

Józef Schumacher urodził się 2 grudnia 1908 r. w Kray/Eszen w Niemczech, dokąd jego rodzice Walenty i Walentyna wyjechali z Wielkopolski „za chlebem”. Powrócili do Poznania, kiedy wybuchło Powstanie Wielkopolskie

o przyłączenie Wielkopolski do wolnej częściowo Polski. W wielu 15 lat podjął pracę w Domu Handlowym Franciszka Woźniaka w największym wtedy centrum handlowym Poznania. Przeszedł kolejne szczeble kariery kupieckiej i 31 grudnia 1936 r. zdecydował się pójść na swoje. Wybór padł na Nowy Sącz. Taką decyzję podjął z żoną Marią poślubioną w 1932 r. i zaprzyjaźnionym w czasie pracy w Domu Handlowym Woźniaka małżeństwem z Poznania – Haliną i Zygmuntem Mikołajewskimi. W Nowym Sączu szybko odnieśli sukces handlowy, który trwał do wybuchu wojny. Ale i w jej trakcie „Bławat Polski” nadal funkcjonował.

„Nie” dla volkslisty

Jak wspominał Grzegorz Schumacher, syn Józefa, szef sądeckiego gestapo osławiony Heinrich Hamann usiłował namówić jego ojca na podpisanie volkslisty, ze względu na nazwisko. Ten odmówił i w listopadzie 1941 r. został aresztowany. Sąd specjalny w kwietniu 1942 r. skazał Józefa Schumachera na pobyt w więzieniu a dodatkowym oskarżeniem było posiadanie i słuchanie radia, co oczywiście w czasie okupacji niemieckiej było zabronione. Po wyjściu z więzienia został zmuszony do ukrywania się w Krakowie, Kielcach, Ochotnicy, Bukowinie Tatrzańskiej. Po powstaniu warszawskim właśnie w Bukowinie na polecenie Rady Głównej Opiekuńczej organizował pomoc dla wysiedlonych mieszkańców stolicy.

Nacjonalizacja i odwilż

Po zakończeniu wojny Józef Schumacher otworzył na nowo swój sklep. Wspomagał ludzi poszkodowanych podczas okupacji. Działał w Kongregacji Kupieckiej. Był współzałożycielem klubu sportowego „Świt” będąc jego prezesem i skarbnikiem (w późniejszych latach „Świt” przekształcił się w klub sportowy „Dunajec”). Pod koniec 1945 r. współorganizował Stronnictwo Demokratyczne zasiadając przez lata w jego zarządzie.

W 1948 r. w ramach nacjonalizacji „Bławat Polski” został przejęty przez PSS „Społem” a on został kierownikiem działu zaopatrzenia. W 1957 r. w ramach gomułkowskiej „odwilży” Józefowi Schumacherowi władze oddały „Bławat Polski” sklep galanterijny, który prowadził osobiście do 1976 r.

Prawy człowiek

Dodać należy, że w maju 1966 r. Józef Schumacher wraz z Janem Krakowskim, Stanisławem Długopolskim, Władysławem Malczewskim, Janem Bednarkiem i Jakubem Mullerem



Józef Schumacher

zeznałali podczas wizji lokalnej w Nowym Sączu Sądu Krajowego z Bochum, gdzie toczył się proces Heinricha Hamanna i innych sądeckich gestapowców z Nowego Sącza. Zbrodniarze zostali surowo ukarani wyrokami dożywocia.

Właściciel „Bławatu Polskiego” do ostatnich swoich dni był bardzo aktywny społecznie. Wspomagał w ramach swojej działalności w Związku Inwalidów Wojennych byłych więźniów, poszkodowanych podczas II wojny światowej. Swoją pracowitą żywot ten prawy człowiek zakończył 20 grudnia 1984 r. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

JERZY WIDEŁ

TEKST SPONSOROWANY



MEBLE BUGAJSKI

Firma Meble Bugajski to jeden z najnowocześniejszych zakładów w Polsce produkujący ekskluzywne meble tapicerowane. Od początku istnienia firmy, to jest od 1994 r., jej misją jest satysfakcja klienta. Dlatego właściciel firmy Sławomir Bugajski, jednocześnie prezes zawsze kładzie nacisk na jakość i komfort użytkowania produkowanych mebli. Jasne cele i lata doświadczeń sprawiły, że obecnie produkty firmy Meble Bugajski doceniane są nie tylko w Polsce, ale przede wszystkim za granicą. Dziś zakład eksportuje 90% swojej produkcji. Produkowane tu narożniki i sofy poszukiwane są na najbardziej

wymagających rynkach Europy Zachodniej. Fabryka Meble Bugajski współpracuje z największymi salonami meblowymi w Niemczech i Austrii, a także w Szwajcarii, Słowenii, Chorwacji oraz w Czechach, na Węgrzech i Słowacji.

Ostatnie trzy lata w historii firmy to czas transformacji i bardzo znaczących inwestycji. Nastąpiła rozbudowa zakładu, doposażenie i unowocześnienie parku maszynowego, wprowadzenie innowacyjnych

technologii, wreszcie zatrudnienie 150 doświadczonych osób, a obecnie w pełni wykwalifikowanych pracowników. Dziś firma zatrudnia na jednej zmianie 260 osób.

Stały wzrost popytu na produkty marki Meble Bugajski nie pozwala firmie zatrzymać się na osiągniętym poziomie. Śledząc nieustannie trendy i zachowania rynków, Prezes już myśli o kolejnych inwestycjach i dalszym wzroście zatrudnienia. Aktualnie firma gotowa jest zatrudnić następne 100 osób, w związku

z czym rozpoczął się proces intensywnej rekrutacji. Wszystkim nowozatrudnionym gwarantowane jest wsparcie merytoryczne, szkolenie i nauka zawodu, komfortowe warunki pracy, atrakcyjny system wynagrodzeń. Dzięki takim działaniom, otwiera się szansa dla każdego, kto szuka stabilizacji zawodowej, myśli o zmianie zawodu, bądź pragnie posiadane umiejętności realizować w renomowanym przedsiębiorstwie.

Rozwój każdej firmy to korzyść dla całego regionu, dlatego gratulujemy firmie Meble Bugajski i życzymy dalszych sukcesów biznesowych.

www.meblebugajski.pl



XX Międzynarodowy Festiwal i XVIII Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari

Nowy Sącz, Łustawice, Bytom
27 kwietnia-5 maja 2019



www.mcksokol.pl
www.adasari.pl

PATRONAT HONOROWY:

Piotr GLIŃSKI

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Witold KOZŁOWSKI

Marszałek Województwa Małopolskiego

Małgorzata WALEWSKA

Dyrektor Artystyczna

Antoni MALCZAK

Dyrektor Festiwalu

Organizator:

SOKOŁ
Małopolskie Centrum Kultury
Instytucja Kultury
Województwa Małopolskiego

Małopolskie Centrum Kultury SOKOŁ
Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego
ul. Długosza 3, 33-300 Nowy Sącz
www.mcksokol.pl | www.adasari.pl
fb.com/adasarifestival | fb.com/mcksokol

Współorganizatorzy:

EUROPEJSKIE CENTRUM MUZYKI
KRZYSZTOFA PENDERECKIEGO

OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

MAŁOPOLSKA
NOWY SĄCZ

AKADEMIA MUZYCZNA W KRAKOWIE
1888

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca

Festiwal jest dofinansowany ze środków Województwa Małopolskiego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

MAŁOPOLSKA

instytut muzyki i tańca

Sponsor:

WIŚNIEWSKI
BIAŁY | CEMNĄ | DRZWI | OGRÓDZENIA

Partnerzy:

CECHINI
MUSZYŃSKA

SEZAM
Kuchnia

SEZAM
Kuchnia



Jubileuszowy XX Międzynarodowy Festiwal Sztuki Wokalnej im. Ady Sari

W Nowym Sączu, Lusławicach i Bytomiu od 27 kwietnia do 5 maja 2019

Przedstawiciele instytucji muzycznych, wybitni i znani artyści, pedagodzy i przede wszystkim adepci sztuki wokalne przyjadą do Nowego Sącza za sprawą rozpoczynającego się 27 kwietnia 2019 roku jubileuszowego XX Międzynarodowego Festiwalu i XVIII Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari. W tym roku organizatorzy spodziewają się 81 młodych śpiewaków z 14 krajów świata.

Festiwal i Konkurs, odbywające się cyklicznie co 2 lata nieprzerwanie od 1985 roku, szybko stały się czymś więcej niż tylko rywalizacją śpiewaków na scenie, promując sztukę operową lokalnie, w Małopolsce, na poziomie krajowym i międzynarodowym. To właśnie w Nowym Sączu, na konkursowej scenie, swoje kariery zaczynali tacy artyści jak m. in.: **Piotr Beczała, Andrzej Dobber, Milijana Nikolić, Anna Simińska, Anna Lubańska czy Arnold Rutkowski.**

Od 27 kwietnia do 5 maja utalentowani, młodzi wokaliści z 14 krajów (**Polska, Austria, Brazylia, Chorwacja, Chiny, Gruzja, Holandia, Irlandia, Izrael, Rosja, Rumunia, Słowacja, Ukraina, Włochy**) zaprezentują swoje umiejętności przed jury złożonym z artystów, agentów operowych, pedagogów i przedstawicieli instytucji muzycznych z całego świata.

Koncert laureatów odbędzie się 4 maja 2019 roku. Solistom towarzyszyć będzie Orkiestra Opery Śląskiej, a poprowadzi ją **Sebastian Perłowski**. Zwycięzcom zostaną wręczone nagrody: oddzielnie dla głosów męskich i żeńskich, a także wyróżnienia i nagrody specjalne. Pula nagród w tym roku wynosi 70 tys. złotych. Dzień później, 5 maja, koncert najlepszych śpiewaków zostanie powtórzony w Operze Śląskiej w Bytomiu.

Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari powstał dzięki dwóm wybitnym postaciom: prof. **Helenie Łazarzskiej**, pedagog śpiewu oraz **Antoniemu Malczakowi**, dyrektorowi Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ. Od roku 2015 funkcję Dyrektora Artystycznego Festiwalu i Konkursu pełni znakomita śpiewaczka **Małgorzata Walewska** (przewodnicząca jury).

PROGRAM Festiwalu i Konkursu

27 kwietnia 2019, godz. 19.00

Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach
NADZWYCZAJNY KONCERT SYMFONICZNY

Giacomo Puccini - Suor Angelica, Ludomir Różycki - Anelli op. 22
Wystąpią: Siostra Angelica – **Adriana Ferfecka**, Ciotka Księżna – **Małgorzata Walewska**, Przeorysza – **Anna Lubańska**, Opiekunka Nowicjuszek – **Kinga Borowska**, Przełożona Nowicjatu – **Agata Schmidt**, Siostra Genowefa – **Sylwia Olszyńska**, Siostra Osmińska – **Monika Buczkowska**, Siostra Dolcina – **Hanna Okońska**, Siostra Pielęgniarka – **Jadwiga Postrożna**, Siostry Żebracze – **Magdalena Czarnecka**, **Barbara Grzybek**, Siostry Nowicjuszek – **Magdalena Piłkuła**, **Dobromiła Lebiecka**, Siostry Świeckie – **Aleksandra Krzywdzińska**, **Ewa Kalwasińska**.
Orkiestra Akademii Beethovenowskiej, Chór Polskiego Radia, Zespół Śpiewaków Miasta Katowice CAMERATA SILESIA, **Maria**



Laureaci Konkursu im. Ady Sari w 2017 r.

Piotrowska-Bogalecka – przygotowanie chóru, **Anna Szostak** – przygotowanie zespołu, dyrygent – **José Cura**.

28–29 kwietnia 2019, godz. 10.00–13.00 oraz 15.00–18.00

Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ, ul. Jana Długosza 3, Nowy Sącz
Przesłuchania uczestników I etapu (wstęp wolny)

30 kwietnia–1 maja 2019, godz. 10.00–13.00 oraz 15.00–18.00

Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ, ul. Jana Długosza 3, Nowy Sącz
Przesłuchania uczestników II etapu (wstęp wolny)

30 kwietnia 2019, godz. 19.00

Bazylika św. Małgorzaty w Nowym Sączu
KONCERT AKADEMII MUZYCZNEJ W KRAKOWIE – WOLFGANG AMADEUSZ MOZART
Wolfgang Amadeusz Mozart, Sonaty kościelne: C-dur KV 78, C-dur KV 263, C-dur KV 329, Msza koronacyjna C-dur KV 317

Wystąpią studenci Wydziału Wokalno-Aktorskiego: **Magdalena Drozd** – sopran, **Yana Hurtova** – alt, **Bartłomiej Chorąży** – tenor, **Łukasz Dziuba** – bas, Chór i Orkiestra Kameralna Akademii Muzycznej w Krakowie, przygotowanie chóru – **Andrzej Korzeniowski**, dyrygent – **Maciej Tworek**.

3 maja, godz. 18.00

Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ, ul. Jana Długosza 3, Nowy Sącz
Przesłuchania uczestników III etapu

4 maja 2019, godz. 19.00

sala im. Lucjana Lipińskiego, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu
UROCZYSTE WRĘCZENIE NAGRÓD ORAZ KONCERT LAUREATÓW XVIII MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU SZTUKI WOKALNEJ IM. ADY SARI
Orkiestra Opery Śląskiej w Bytomiu, dyrygent – **Sebastian Perłowski**, prowadzenie – **Jerzy Snakowski**.

5 maja, godz. 18.00

sala im. Lucjana Lipińskiego, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu
Anna Burzyńska - AKOMPANIATOR
Reżyseria – **Grzegorz Chrapkiewicz**, **Dawid Załęski** – scenografia, obsada:

Hanna Śleszyńska (Amelia - śpiewaczka), **Jan Jankowski** (Leon - akompaniator).

5 maja, godz. 18.00

sala koncertowa im. Adama Didura, Opera Śląska w Bytomiu
KONCERT LAUREATÓW XVIII MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU SZTUKI WOKALNEJ IM. ADY SARI
Larysa Czaban – fortepian, gospodarz wieczoru – **Małgorzata Walewska**, prowadzenie – **Jerzy Snakowski**.

Na przesłuchania III etapu, finał konkursu, koncert laureatów oraz koncert 30 kwietnia wstęp wolny na podstawie bezpłatnych wejściówek, które można odebrać w kasie SOKOŁA. Na koncert 27 kwietnia wstęp wolny na podstawie bezpłatnych wejściówek, które można odebrać w kasie SOKOŁA raz online www.penderecki-center.pl. Osoby zainteresowane bezpłatnym przejazdem do Lusławic proszone są o kontakt z biurem konkursu tel. 18/4482651. Na spektakl Akompaniator bilety w cenie 30 zł w sprzedaży w kasie SOKOŁA lub online www.mcksokol.pl.

Z Adą Sari po raz dwudziesty

Jubileuszowy XX Festiwal Sztuki Wokalnej im. Ady Sari rozpocznie się 27 kwietnia br. w Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach. W nadzwyczajnym koncercie symfonicznym usłyszymy wykonanie koncertowe opery „Suor Angelica” Giacomo Pucciniego oraz poemat symfoniczny „Anelli” op. 22 Ludomira Różyckiego. Nie przypadkiem zestawiono ze sobą dzieła tych dwóch kompozytorów. Pisząc jednoaktową operę Suor Angelica Puccini inspirował się aktem klasztornym z opery Eros i Psyche Różyckiego.

Partie solowe wykonają finalistki poprzednich edycji Konkursu, wystąpi też **Małgorzata Walewska**. Orkiestrę Akademii Beethovenowskiej i Chór Polskiego Radia w Krakowie poprowadzi, już po raz drugi na festiwalu, **José Cura**, światowej sławy śpiewak i dyrygent.

Tradycją stało się, że jedno wydarzenie festiwalowe organizuje Akademia Muzyczna w Krakowie. 30 kwietnia koncert zatytułowany **Wolfgang Amadeusz Mozart wykonają soliści - studenci Wydziału Wokalno-Aktorskiego, Chór oraz Orkiestra Kameralna Akademii Muzycznej w Krakowie pod dyktando Macieja Tworka**. Usłyszymy: „Sonaty kościelne”: C-dur KV 78, C-dur KV 263, C-dur KV 329, „Mszę koronacyjną” C-dur KV 317 wielkiego kompozytora.

5 maja w sali im. Lucjana Lipińskiego w Małopolskim Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu obejrzymy spektakl Anny Burzyńskiej



Finał koncertowego wykonania „Rycerskości wieśniaczej” Pietra Mascagniego w bazylice św. Małgorzaty w roku 2017

„Akompaniator”, w reżyserii Grzegorza Chrapkiewicza. Wystąpi dwójka wybitnych aktorów: **Hanna Śleszyńska** oraz **Jan Jankowski**.

Ada Sari (1886–1968)

Naprawdę nazywała się Jadwiga Szayer. Urodziła się w 29 VI 1886 roku w Wadowicach. Trzy lata później jej ojciec został mianowany burmistrzem w Starym Sączu, gdzie Jadwiga pobierała lekcje śpiewu, fortepianu i uczyła się języków obcych. Powróciła tam po kilku latach spędzonych na nauce w Cieszyźnie i Krakowie. W latach 1905-190 uczęszczała do prywatnej szkoły Włoszki hr. Pizzamano w Wiedniu, a następnie w Mediolanie u prof. Antonio Rupnicka. W 1909 roku zadebiutowała w Teatro Nazionale w Rzymie w partii Małgorzaty w Fauście Ch. Gounoda i przyjęła pseudonim artystyczny Ada Sari. Kolejne lata przyniosły występy w teatrach operowych m. in.: Mediolanu (Teatro Dal Verme), Neapolu (Teatro di San Carlo), w Aleksandrii, Petersburgu, Kijowie, Lwowie, Krakowie, Wiedniu, Warszawie. W 1923 roku wystąpiła w mediolańskim Teatrze alla Scala w partii Królowej Nocy w „Czarodziejskim flecie” W. A. Mozarta pod dyktando A. Toscaniniego, a w 1928 roku w Nowym Jorku zaśpiewała recital w Carnegie Hall. Po wojnie w latach 1945-1947 uczyła śpiewu w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Następnie prowadziła klasę śpiewu solowego w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, gdzie otrzymała tytuł profesora. Zmarła 2 lipca 1968 roku w Aleksandrowie Kujawskim koło Ciechocinka.

Ada Sari zdobyła wielką światową sławę. Śpiewała pod dyktando takich dyrygentów jak: **Ruggero Leoncavallo**, **Pietro Mascagni** i **Arturo Toscanini**. Jej scenicznymi partnerami byli m. in.: **Gili, Battistini, Titta Ruffo, Tito Schipa, Fiodor Szalapin** oraz **Adam Didur**, a na estradzie występowała z **Fritzem Kreislerem** i **Pau Casalsem**. Jej uczennicami były słynne polskie śpiewaczki, m.in.: **Halina Mickiewiczówna**, **Bogna Sokorska**, **Maria Fołtyn**, **Barbara Nieman**, **Zdzisława Donat** i **Urszula Trawińska**.

Wszystkie wydarzenia konkursowe będą transmitowane na żywo na stronach internetowych: www.mcksokol.pl, www.adasari.pl, gdzie można też znaleźć program i wszelkie szczegóły dotyczące festiwalu.

Relacje - także na <https://www.facebook.com/adasarifestival/>. (AU, PG)



TOMEX

N A J L E P S Z E
O K N A D R Z W I B R A M Y



Technologia V-Perfect wznosi okna PVC na wyższy poziom estetyki oraz możliwości architektonicznych. Jej zastosowanie zapewnia o **40% większą** trwałość niż standardowy zgrzew i niespotykaną dotąd, wysoką estetykę naroży okien plastikowych. Okna wykonane przy jej zastosowaniu cechuje **idealne wykończenie**. Niezależnie od tego, czy jesteś developerem, architektem, czy klientem – jeśli jesteś perfekcjonistą i wymagasz najwyższych standardów, z pewnością docenisz nowe możliwości technologiczne w postaci technologii V-Perfect!



CIENKI ZGRZEW

TYLKO U NAS

Niewiarygodnie **cienki zgrzew**
wykonany technologią

V-PERFECT
TECHNOLOGY



Centrala – Paszyn
33-326 Paszyn 478
biuro@tomexokna.pl
18 440 20 14

Nowy Sącz ul. Zielona – Salon Sprzedaży
33-300 Nowy Sącz,
ul. Zielona 45
zielona@tomexokna.pl
018 444 11 27

34-600 Limanowa,
ul. Kopernika 14
limanowa@tomexokna.pl
018 330 11 67

33-300 Nowy Sącz
ul. Jagiellońska 57
jagiellonska@tomexokna.pl
018 444 11 01

Nowy Targ

Szaflary

Gorlice

Tarnów

Krosno

więcej na **tomexokna.pl**



Sonda

Sursum Corda zaraża uśmiechem i dobrem

19 lat temu grupa przyjaciół związana z Młodzieżowym Ośrodkiem Wychowawczym w Mszanie Dolnej oraz duszpasterstwem młodzieżowym przy kościele kolejowym w Nowym Sączu zdecydowała o założeniu stowarzyszenia. Dziś Sursum Corda, łac. „w górę serca” jest jedną z największych i najprężniej działających organizacji pozarządowych w regionie.

Wchodzimy w to!



Karol Kulig, prawnik, współorganizator Biegu Bejorów w Rytrze:

To jest niesamowite, że w świecie ukierunkowanym na zasadę „daję jeśli dostaję”, spotyka się osoby, które zasadą swojej pracy uczyniły dzielenie się dobrem. I jest to zaraźliwe, skoro skupiają wokół siebie tylu dobrych ludzi. Mając z nimi, kontakt, nie da się nie powieścić tego podejścia. Nie dziwię się popularności ich wolontariatu, bo z nimi chce się współpracować. Widzę to sam po sobie. Moja „przygoda” z Sursum Cordą rozpoczęła się dość przypadkowo, choć nie lubię słowa „przypadek”. Było to przy okazji organizacji kolejnej edycji kultowego na Sądecyźnie Biegu Bejorów w roku 2013. Jako że w tamtym czasie dość intensywnie zajmowałem się tym biegiem, przyszedł mi wtedy do głowy pomysł, żeby połączyć przyjemne z pożytecznym, i zorganizować bieg w formule charytatywnej. Nie miałem jednak żadnego pomysłu na tę akcję, żadnego zaplecza, doświadczenia. Było tylko pragnienie uczynienia czegoś dobrego. I właśnie w tym momencie pojawiła się propozycja pomocy ze strony Sursum Corda. To nawet nie było zastanawianie się, tylko hasło z ich strony: „Wchodzimy w to!”. Połączenie sił zaowocowało przewrotną akcją pod tytułem: „Zostań dawcą serca” i śmiem twierdzić dość popularnym i całkiem dużym wydarzeniem charytatywnym w regionie. Od tamtego wydarzenia rok w rok Sursum Corda staje ramię w ramię z członkami UKS Ryter, by pokazać wszystkim, że biegacze potrafią i chcą dzielić się dobrem.

Podziel się

Edyta Mikołajewicz-Karwala, prowadzi kawiarnię Spóźniony Słowik w Nowym Sączu:

Pracując jako dziennikarz, nieraz miałam okazję opisywać działania Stowarzyszenia Sursum Corda. Jego przedstawiciele zawsze mają niesztampowe pomysły. Wykraczają poza schematy, do których przywykli sądeczanie, stając się inspiratorami dla kolejnych organizacji pozarządowych w Nowym Sączu i okolicy. Teksty o akcjach Sursum Corda zawsze przyciągały uwagę czytelników. Choć już nie pracuję w mediach, Sursum Corda nadal mi towarzyszy. W piątek stowarzyszenie zakończyło akcję Tygodnia Dobrych Uczynków, w którą wciągnęli lokalne kawiarnie. Spóźniony Słowik naturalnie wziął w niej udział. Do każdej kawy klienci dostawali dwa sursumowe ciasteczka z napisem „Podziel się dobrem”, by jedno móc ofiarować komuś, doświadczając przy tym radości ze sprawienia przyjemności innej osobie. Prosty gest, ale ile było dzięki temu zabawy w Spóźnionym Słowiku. Sursum Corda po prostu zaraża uśmiechem i dobrem.



FB SPÓŹNIONY SŁOWIK

Wizytówka miasta

Michał Mółka, wiceprezes Stowarzyszenia Orion w Nowym Sączu:

Orion działa już 10 lat, a Sursum Corda blisko dwa razy dłużej. Nie tylko więc my, ale i inne stowarzyszenia na Sądecyźnie uczą się działalności w trzecim sektorze, podpatrując Sursum Corda. Niewątpliwie w pantonie organizacji pozarządowych zajmuje ono jedno z najważniejszych miejsc, a biorąc pod uwagę zasięg jego przedsięwzięć, jest wizytówką Nowego Sącza.

Ogromnie więc cieszy mnie nasza współpraca. Jesteśmy wdzięczni, że Sursum Corda włącza się w organizowane przez nas co roku zbiórki charytatywne, prowadzone za zgodą biskupa diecezji i proboszczów parafii na Sądecyźnie. Często zdarza się, że osoby, dla których prowadzimy zbiórki, są podopiecznymi Sursum Corda. Zawsze możemy przy tym liczyć na wolontariuszy stowarzyszenia. Sursum Corda ma bowiem największą armię młodych ludzi gotowych nieść pomoc potrzebującym. Jestem też pod wrażeniem spectrum działań tego stowarzyszenia. Wolontariat, mediacje, wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego, porady prawne i wiele innych. Wszystkie ich przedsięwzięcia nastawione są na pomoc drugiemu.



FOT. ARCH.

Obowiązkowe kolonie

Justyna Sokołowska-Woźniak, wykładowca Wyższej Szkoły Biznesu - NLU w Nowym Sączu:

Moje pierwsze spotkanie z Sursum Corda miało miejsce prawie 10 lat temu. Jako pełni obaw rodzice wysyłaliśmy wówczas nasze dzieci po raz pierwszy na kolonię na drugim końcu Polski. W późniejszych latach kolonie z SC były „obowiązkowym” (oczywiście nieprzymusowym) elementem wakacji naszych pociech. Szybko przekonałam się bowiem, że wypoczynek z Sursum Corda to bardzo atrakcyjny program oraz pełni zaangażowania, pasji i serca opiekunowie. Od 2014 roku koordynuję realizację społecznego projektu „Run4a Smile, czyli bieg po uśmiech”, organizowanego przez studentów WSB-NLU. Projekt jest wspierany przez wiele organizacji, w tym Sursum Corda. Trzonem projektu jest międzynarodowy bieg charytatywny, z którego dochód przeznaczamy na niesienie pomocy chorym i niepełnosprawnym dzieciom, objętym programem SC „Na Ratusz”. Dlaczego podjęliśmy współpracę z Sursum Corda? To wiarygodna i profesjonalnie działająca organizacja pozarządowa, ciesząca się społecznym zaufaniem. Stowarzyszenie pracuje na nie wiele lat, zarażając młodych ludzi wolontariatem, pasją pomagania innym, realizując wspierające projekty i wspierając setki potrzebujących osób.



FOT. ARCH.

Na pełnej petardzie

Artur Kamieński, podopieczny i wolontariusz Sursum Corda:

Stowarzyszenie Sursum Corda w życiu mojej rodziny genialnie wypełniło misję, która zawiera się w jego nazwie. Tuż po wypadku, w bardzo trudnym dla nas czasie, z Sursum Corda zadzwonił do mojej żony telefon z przypomnieniem, że przyjaciele mamy również tam, a w ślad za telefonem pofrunęła do nas tak bardzo potrzebna konkretna pomoc, która dodała skrzydeł, zapewniła sensowną rehabilitację, pozwoliła i nadal pozwala trzymać formę. Od tego czasu minęło sześć lat i ten telefon ciągle dzwoni. W obie strony. Czasem zgłaszają się do nas zupełnie obcy ludzie, którym los próbuje podciąć skrzydła, stawiając podobne jak przede mną wyzwanie: zmierzania się z ciężką chorobą albo z niepełnosprawnością. Później okazuje się, że znajomi znajomych, albo krewni krewnych powiedzieli im, że jest gdzieś w Sączu taki Krakus, który choć nie chodzi, to próbuje żyć na pełnej petardzie. Przyjeżdżają i proszą o podpowiedzi: co dalej? Próbuję więc dzielić się tym, co wiem. Jedną z pierwszych podpowiedzi, jakie daję, jest: Sursum Corda. I nigdy, przenigdy nie zdarzyło się, żeby ktoś, komu damy taki drogowskaz, nie doświadczył tego charakterystycznego zachwyty, gdy trafi do „sursumowych” ludzi. Po prostu doskonale wiedzą, jak pomagać i robią to w pięknym stylu.



FOT. ARCH.

OPRAC. KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK

REKLAMA

**sursum
corda**
STOWARZYSZENIE *w górę serca*

Wiary, Nadziei i Miłości
płynących ze Zmartwychwstania

oraz

nieustającego przekonania,
że dzielenie się dobrem
ma siłę i moc przemieniania

Stowarzyszenie Sursum Corda





Dobre rady



DOMOWY NIEZBĘDNIK

Żur, żurek i barszcz biały

Żur, żurek oraz barszcz biały podobnie wyglądają, smakują, a nawet pachną. Jednak to zupełnie inne zupy.

ŻUR w zależności od regionu przygotowuje się z zakwaszonej żytniej mąki razowej, mąki owsianej lub płatków owsianych albo mąki gryczanej. Gotowany na wędzonce, jest dość kwaśny i zdecydowany w smaku, a jego dodatki stanowią ziemniaki, kielbasa wiejska, usmażona cebula i skwarki. Żur przyprawiany jest obficie czosnkiem, liściem laurowym, zielem angielskim i nie jest zabelany.

ŻUREK to lżejsza wersja żuru – w konsystencji jest rzadszy. Przyprawia się go majerankiem, liściem laurowym, zielem angielskim i delikatnie czosnkiem. Zabelany śmietaną i podawany z białą kielbasą i jajkiem.

BARSZCZ BIAŁY przygotowuje się na wywarze mięsny z suszonymi grzybami. Do wywaru dodaje się białą kielbasę, krótko ją gotując, a po wyjęciu barszcz zakwaszany jest



kwasem ogórkowym lub kapuścianym. Przyprawiany solą, pieprzem, czosnkiem, majerankiem, zielem angielskim i liściem laurowym. Zabelany śmietaną. Podawany z kielbasą białą pokrojoną w plasterki i z jajkiem.

Co goście zatem na naszych wielkanocnych stołach? Zazwyczaj

żurek, a nie barszcz biały. Zupy gotowane na zakwasach mącznych to żury i żurki, a obecność kwasu, np. z kiszonej ogórków, czyni zupę barszczem.

ELWIRA MYŚLIWY – ekolog, marketer, właściciel marki Domowy Niezbędnik.

REKLAMA

„Dobry Tygodnik Sądecki” znajdziesz na Facebooku, Twitterze i Instagramie



OGŁOSZENIA DROBNE

PRACA W ANGLII – OPIEKA NAD SENIORAMI, WYSOKIE WYNAGRODZENIE DO 1260 FUNTÓW NA RĘKĘ, NIE OPŁACASZ KOSZTÓW PODRÓŻY I POBYTU. PEŁNA ORGANIZACJA WYJAZDU PROMEDICA24, ZADZWOŃ: 514780464.

REKLAMA

„Pióro Splotu”

XVIII Edycja!!!

Termin składania prac: 28.03.2019r.-29.04.2019r.

www.splot.info

„Pióro Splotu”

Projekt zrealizowany przy wsparciu finansowym Miasta Nowego Sącza



REKLAMA



DOMOWY NIEZBĘDNIK

Cieniawa /k. Nowego Sącza
pn-pt 9.00 - 17.00
sobota 8.00 - 15.00
tel. 577 498 960

www.domowy-niezbednik.pl

Cieniawa
trasa 28





Sandecja

Gra jest obiecująca, brakuje... goli

Początek wiosny dla Sandecji Nowy Sącz okazał się bardzo trudny. Problemy ze skutecznością, gubienie punktów z niżej notowanymi drużynami. Czołówka ucieka, ale sądecy kibice liczą na udaną końcówkę sezonu. Oprócz kwestii czysto sportowych przed klubem kluczowe rozstrzygnięcia organizacyjne.

Sandecja Nowy Sącz w pierwszych sześciu spotkaniach wiosennej rywalizacji odniosła tylko jedno zwycięstwo (2-1 z Wartą Poznań). Czterokrotnie remisowała i przegrała spotkanie przed własną publicznością z zamykającą tabelę Garbarnią Kraków (0-1). Taki bilans powoduje duży niedosyt. Drużyna, która po rundzie jesiennej miała realną szansę na zajęcie miejsca premiowanego awansem do Ekstraklasy, do drugiej pozycji traci już coraz więcej punktów.

Biało-czarni mają wyraźne problemy z przebudzeniem się po zimowej przerwie. W rundzie jesiennej radzili sobie znacznie lepiej, dlatego apetyty na udaną wiosnę były bardzo duże. Sądeczanie mają przede wszystkim duże problemy ze zdobywaniem bramek. W tym roku strzelili zaledwie trzy gole, a dwa z nich były autorstwa obrońcy Michała Piter-Bućko z rzutów karnych. Siła ofensywna jak na razie zdecydowanie zawodzi. Już w rundzie jesiennej atak w dużej

mierze opierał się na skuteczności pomocnika Macieja Małkowskiego. Trener Tomasz Kafarski próbuje różnych rozwiązań w ofensywie. Ostatnio postawił na 18-letniego wychowanka. Kamil Ogorzały do tej pory grał w drużynie juniorów i zespole czwartoligowych rezerw. Teraz otrzymuje szansę gry w podstawowej jedenastce pierwszoligowca. Jednak Ogorzały to melodia przyszłości i potrzebuje czasu, aby przestawić się na grę na znacznie wyższym poziomie. Pozostali zawodnicy stanowili o sile sądeckiego zespołu już jesienią. Wyjątkiem jest pomocnik Dominik Kun, ale 25-letniemu pomocnikowi nie brakuje doświadczenia (55 ekstraklasowych występów w barwach Pogoni Szczecin i Wisły Płock).

Drużyna rozgrywa szybkie akcje, często posiada przewagę, ale brakuje przełożenia na gole. Stąd początek wiosny ze względu na osiągane wyniki można uznać za nieudany. Dla trenera sądeczan Tomasza Kafarskiego szczególne znaczenie miał przede wszystkim wyjazdowy pojedynek z Bytovią Bytów. Jego podopieczni zremisowali 1-1. Kafarski w latach 2015-2017 prowadził drużynę z województwa pomorskiego.

– W Bytowie widać było jak mecz ze Stalą Mielec, który rozegraliśmy trzy dni wcześniej odbił się na

postawie fizycznej i kondycji moich piłkarzy. Po kolejnym spotkaniu musimy stwierdzić, że bardzo szanujemy ten jeden punkt, ale niedosyt jest ogromny – komentuje Tomasz Kafarski.

Szkoleniowiec podkreśla, że jego zespół ma problemy z osiąganiem zwycięstw, mimo całkiem niezłej gry i stwarzanych okazji.

Pierwszy kwartał nowego roku nie przyniósł również przełomu w sprawie dalszego finansowania klubu. Przede wszystkim ciągle nie wiadomo, czy w tym roku ruszy budowa stadionu Sandecji, który w przyszłości spełniałby ekstraklasowe standardy. Dopiero jesienią można spodziewać się pozwolenia na budowę. Proces przygotowania dokumentacji i sporządzenie projektu opóźni się więc o kilka miesięcy niż to pierwotnie zakładano. Oficjalnie ogłoszono, że zmiany w projekcie mają związek z dodaniem tzw. powierzchni komercyjnych do planowanej inwestycji. Nadal nie wiadomo przede wszystkim, kto sfinansuje bardzo kosztowne przedsięwzięcie. Dlatego coraz częściej można usłyszeć komentarze, że projektowe zadania są wydłużane, bo nadal na horyzoncie nie ma pieniędzy na budowę stadionu.

JACEK BUGAJSKI

Prezes rezygnuje



FOT. PIOTR DROŻDŻIK

9 kwietnia Tomasz Michałowski, prezes Sandecji, wydał oświadczenie:

„Podjąłem decyzję, że z dniem 30 kwietnia 2019 roku składam rezygnację z funkcji Prezesa Zarządu MKS Sandecja S.A. Powodem mojej rezygnacji są kwestie osobiste.

Decydując się na objęcie tej funkcji w czerwcu ubiegłego roku postawiłem sobie dwa, podstawowe zadania. Po pierwsze, utrzymanie drużyny w rozgrywkach pierwszej ligi, co jak wskazuje historia drużyn, poprzednio zdegradowanych z ekstraklasy nie jest zadaniem łatwym. Drugim priorytetem było dla mnie uporządkowanie spraw związanych z Akademią Sandecja, która powinna być kołem zamachowym dla rozwoju całego klubu.

(...) Szczególne słowa podziękowania składam też na ręce wszystkich kibiców, którzy pomimo spadku z ekstraklasy nie odwrócili się od klubu. (...)

Pod koniec kwietnia, przed moim ustąpieniem z funkcji Prezesa Zarządu przedstawię do Państwa opinii szczegółowe sprawozdanie z okresu, w jakim zarządzałem MKS Sandecja S.A.

Jednocześnie informuję, że Rada Nadzorcza w najbliższych dniach rozpisze konkurs na stanowisko nowego Prezesa Zarządu MKS Sandecja S.A.

Praca na rzecz klubu Sandecja była dla mnie zaszczytem!”

Tysiące mebli -10%

50 *rat* 0%

BLACK RED WHITE

30 marca – 23 kwietnia

Promocja „Tysiące mebli 10% taniej” dot. **wybranego asortymentu** i obowiązuje od 30.03 do 23.04.2019 albo do wyczerpania zapasów. Promocja nie łączy się i nie pokrywa z inną promocją lub wyprzedażą z wyjątkiem promocji „50 rat 0%”, która trwa od 30.03 do 23.04.2019. **RRSO 0%**. Umowa o kredyt konsumencki zawierana jest między kredytobiorcą a kredytodawcą tj. Bankiem, który obsługuje sprzedaż ratową w salonie meblowym. Przyznanie kredytu uzależnione jest od pozytywnej oceny zdolności kredytowej potencjalnego kredytobiorcy przez Bank. Promocje obowiązują w wybranych salonach. Szczegółowe regulaminy promocji w salonach Black Red White. Regulamin promocji „Tysiące mebli 10% taniej” dostępny również na www.brw.pl. Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny.

Salon Meblowy
Nowy Sącz
ul. Zielona 27



Oswajanie fiskusa

3 kwietnia Prezydent RP Andrzej Duda podpisał Ustawę o zmianie ustawy o podatku od towarów i usług oraz Ustawę – Prawo o miarach. Oznacza to, że od 1 maja przedsiębiorcy będą mogli kupować i stosować kasy online. Od tego dnia uruchomione zostanie także Centralne Repozytorium Kas.

Czemu służy zmiana?

Jak wiadomo, przedsiębiorcy dokonujący sprzedaży na rzecz osób nieprowadzących działalności gospodarczej, są zobowiązani do rejestrowania sprzedaży na kasie fiskalnej i wystawiania paragonów fiskalnych jako dokumentu potwierdzającego dokonanie transakcji.

Wprowadzenia kas fiskalnych online ma poprawić kondycję finansową państwa oraz wykrywać i ograniczać oszustwa podatkowe. Celem jest też zwiększenie akceptacji płatności bezgotówkowych oraz zapewnienie konsumentom dostępu do pieniędzy elektronicznego oraz paragonów elektronicznych, a także możliwie szybkie wycofanie z eksploatacji urządzeń, które są przestarzałe i nie mogą być dostosowane do nowych wymagań, a ich kontrola jest utrudniona.

Kasy fiskalne online mają służyć przesyłaniu informacji do Centralnego Repozytorium Kas za pośrednictwem sieci teleinformatycznej. System ten będzie odbierał i gromadził informacje z kas fiskalnych online w celach analitycznych i kontrolnych.

W związku z wdrożeniem nowego systemu kas zmieniają się obowiązki podatników w tym zakresie. M.in. podatnik kupujący urządzenie onlineowe nie będzie miał obowiązku zgłoszenia kasy rejestrującej do naczelnika urzędu skarbowego, w celu otrzymania numeru ewidencyjnego. Fiskalizacja nowego typu kas odbywać się będzie online i będzie połączona ze zgłoszeniem kasy do Centralnej Ewidencji Kas Rejestrujących i równoczesnym nadaniem jej numeru ewidencyjnego.

Kto musi wymienić kasę na kasę online?

Są to podatnicy:

- świadczący usługi naprawy pojazdów silnikowych oraz motorowerów, w tym naprawy opon, ich zakładania, bieżnikowania i regenerowania, oraz w zakresie wymiany opon lub kół dla pojazdów silnikowych oraz motorowerów,
- sprzedający benzynę silnikową, olej napędowy, gaz przeznaczony do napędu silników spalinowych,
- świadczący usługi związane z wyżywieniem wyłącznie świadczonym przez stacjonarne placówki

gastronomiczne, w tym również sezonowo,

- świadczący usługi w zakresie krótkotrwałego zakwaterowania,
- prowadzący sprzedaż węgla, brykietu i podobnych paliw stałych wytwarzanych z węgla, węgla brunatnego, koksu i półkoksu przeznaczonych do celów opałowych,
- świadczący usługi: fryzjerskie, kosmetyczne i kosmetyczne, budowlane, w zakresie opieki medycznej świadczone przez lekarzy i lekarzy dentystów, prawnicze, związane z działalnością obiektów służących poprawie kondycji fizycznej – wyłącznie w zakresie wstępu.

Ministerstwo Finansów rozłożyło obowiązek rozpoczęcia stosowania kas fiskalnych online w czasie. Wynika to choćby z tego, że producenci muszą być w stanie przygotować zgodne z wymogami modele kas fiskalnych, a przedsiębiorcy muszą mieć możliwość ich zakupu. I tak nowe kasy fiskalne będą obowiązywać od 1 stycznia 2020 r. np. mechaników i stacje benzynowe, od 1 lipca 2020 r. – hotele, pensjonaty, gastronomię oraz sprzedaż węgla, od 1 stycznia 2021 r. – fryzjerów, kosmetyczki, lekarzy, prawników, usługi budowlane oraz wstęp na fitness.

Ile to będzie kosztować?

Koszt wymiany kas fiskalnych będzie poniekąd refundowany. Wartość ulgi na zakup kasy fiskalnej będzie wynosić maksymalnie 90 proc. wartości netto, jednak nie więcej niż 700 zł. Nie ma obowiązku zgłoszenia do naczelnika US wcześniej

ilości i terminu rozpoczęcia rejestracji na kasie fiskalnej online, aby możliwe było skorzystanie z ulgi na zakup kasy fiskalnej. Odliczeniu podlegać będą wszystkie kasy, jakie nowy podatnik zakupi w ciągu 6 miesięcy od rozpoczęcia rejestracji na kasie fiskalnej online. Podatnicy zobowiązani do wymiany kasy na online mają na to więcej czasu, bo nowe kasy mogą nabywać już po 1 maja 2019 roku sześć-miesięczny termin jest dla nich liczony od daty obowiązku nałożonego w ustawie. Natomiast odliczenie kwoty wydanej na zakup nie będzie przysługiwać w przypadku zakupu pozostałych rodzajów kas. Na zwrot nie mogą liczyć firmy, które wymienią kasę tradycyjną na online, a które nie muszą tego robić.

Jaką kasę wybrać?

NOVITUS jest bez wątpienia liderem na polskim rynku w dostarczaniu rozwiązań technologicznych wspomagających pracę handlu, usług i logistyki. To marka gwarantująca najbardziej nowoczesne technologie z zakresu elektroniki i informatyki wykorzystywane w urządzeniach fiskalnych, urządzeniach automatycznej identyfikacji i wag elektronicznych.

NOVITUS posiada jedną z najbogatszych i kompleksowych ofert w tym zakresie, a jego naczelną zasadą jest elastyczność i poszukiwanie najlepszych rozwiązań dla rzeczywistych potrzeb klientów.

Dzięki inwestycjom w dział badawczo-rozwojowy oraz pracy inżynierów produkty ze znakiem NOVITUS z powodzeniem konkurują z podobnymi urządzeniami firm japońskich i zachodnio-europejskich. Od lat NOVITUS

jest w swojej branży jednym z liderów w Polsce i odnosi sukcesy na rynkach zagranicznych na niemal wszystkich kontynentach. NOVITUS jest zarówno oddziałem i marką należącą do firmy COMP SA.

Gdzie znaleźć najlepszą ofertę?

PROTEUSS spółka z o.o. to Premium Partner NOVITUS S.A.

Obecnie z rozwiązań i usług sądeckiej firmy korzysta ponad 2 tys. małych, średnich i dużych firm. W zasadzie można byłoby na tym zakończyć jej prezentację – bo nie ma nic cenniejszego, niż zaufanie klientów.

Zaufanie nie wzięło się jednak z niczego. Jest bezpośrednim skutkiem konsekwentnej realizacji misji, którą jest zadowolenie klientów.

Od prawie 30-lat PROTEUSS jest obecny na rynku regionalnym. Od samego początku budował silny i profesjonalny zespół specjalistów, którzy sprostają wysokim wymaganiom stawianym przez powiększające się grono klientów.

Szukasz najlepszego rozwiązania w zakresie kasy fiskalnej online?

PROTEUSS to idealne wyjście!

Fachowo, kompleksowo, z pełnym wsparciem merytorycznym i obsługą serwisową

Nowa siedziba firmy znajduje się w Nowym Sączu, przy ul. Kilińskiego 58. Kontaktować można się wysyłając wiadomość e-mail na adres biuro@proteuss.com.pl lub dzwoniąc na numer **+18 442 04 05**.

Inne informacje o firmie można znaleźć na stronie www.proteuss.com.pl

Firma posiada również sklep internetowy pod adresem sklep.proteuss.com.pl/



PROTEUSS®

33-300 Nowy Sącz, ul. Kilińskiego 58,
tel.: +18 442 04 05, e-mail: biuro@proteuss.com.pl
www.proteuss.com.pl

PROTEUSS®

KASY
FISKALNE

KOMPUTERY

PROGRAMY

OUTSOURCING
IT



Moim zdaniem

Usłyszcie nasz krzyk – krzyk nauczycieli

Polscy nauczyciele walczą dzisiaj nie tylko o relatywnie niewielkie w porównaniu z nauczycielami za granicą, czy wieloma grupami społecznymi, w tym politykami i elitami władzy w Polsce, podniesienie swoich miesięcznych pensji. Polscy nauczyciele rozpoczynają znacznie większą i ważniejszą walkę, przede wszystkim o prestiż i godność swojego zawodu.



się i nieuchronną historycznie stratą władzy biją na oślep: podburzają i oplacają zawodowych hejterów, rozdają nieistniejące w rachunku ekonomicznym pieniądze bardziej korzystnym dla ich potencjalnych sukcesów

wyborczych grupom społecznym, pluja w twarz zbyt mądrym dla tuszowania ich słabości i nienadającym się do kupienia tylko pieniędzmi czy stolkami polskim pedagogom, wyśmiewają ich ciągnącą się długo walkę o podwyżki plac, zapowiadając cynicznie i arogancko wobec ich żądań brzmiające i dorównujące w dodatku dopłatami do dzieci dopłaty do bydła i tuczników,

deprecjonują także przy każdej okazji kwalifikacje moralne i zawodowe pedagogów, skłócając ich z lekceważonymi ponoć przez nich w czasie ważnych szkolnych chwil uczniami i rodzicami, rozsyłając do komisji egzaminacyjnych, zamiast nauczycieli, niewykwalifikowanych, namówionych przez siebie lamistraków, ludzi z łapanki i spoza naszego zawodu. Inteligencja, środowiska twórcze, elity kulturalne, autorytety prawnicze i moralne naszego kraju oraz obserwującej walczącą o polską demokrację i swobodę myślenia Europy, olbrzymia część rodziców i dojrzałej polskiej młodzieży, tej niezmanipulowanej przez media publiczne, stoi za walczącymi o Polskę polskimi nauczycielami murem. Każdy mądry i niezaślepiiony lub niekupiony przez rządzącą nami opcję Polak, w ślad za intelektualnym spadkiem duchowym narodu, Kochanowskim, Modrzewskim,

Zamoyskim, wieszczami i niezłomnymi silaczkami wszystkich walczących z różnymi zaborcami epok, przecież rozumie, że mądry i szanowany nauczyciel to wychowawca najbardziej drogocennych skarbów i potencjału intelektualnego narodu. W jego ręce powierzamy najdroższe każdemu rodzicowi, broniącemu dziś nauczycieli, dzieci, jego mądrości powierzamy otwarte na świat i intelektualny rozwój umysły. Władza zaś w systemach niedemokratycznych i totalitarnych, zwłaszcza ta, której koniec jest bliski, zawsze zwalczała i zwalczać będzie inteligentnych i myślących.

Jestem nauczycielem z powołania. Od trzydziestu lat wierzę w potęgę i moc swojego zawodu. Jestem nauczycielem języka polskiego. Uczę miłości do piękna, słowa i kraju. Mówię to śmiało, odważnie i z podniesionym czołem, dzięki moim pedagogom. Dzięki nauczycielom z powołania, których spotkałem na swej drodze. Dzięki moim polonistom i historykom w szkole podstawowej i liceum w Nowym Sączu oraz Wielkim Nauczycielom, którzy wykształcili mnie, jako przyszłego Polaka i polonistę i zahartowali na Uniwersytecie Jagiellońskim w czasie stanu wojennego w Polsce w roku 1982 i którzy w czasach oblężenia naszego narodu przez totalitaryzm sowiecki i ślepo mu posłuszny ówczesny reżim władzy w kraju prowadzili mnie jak Książęta Niezłomni przez wolną wielką, światową i polską kulturę. Uczyli niezależności i niezłomności myśli. Wbrew krakowi, więzieniom, zakazom. Na przekór tym, którzy wyrwali z wolnych ksiąg karty, palili je na stosach, skazywali na przemiał i milczenie. Za polską solidarność i walkę o wolność, za Lecha Wałęsę, opluwanego przez polskie rządowe media w czasie mojej matury w 1982 roku oraz w czasie pierwszych miesięcy moich studiów w Krakowie, za bohatera wolnej Polski i wolnego świata przedstawianego przez władze polskie jako terrorystę, pijaka i bandytę, zostałem skatowany w czasie protestów studenckich, wciągnięty w sukę zomowską w listopadzie 1982. Twórczość Zbigniewa Herberta, Czesława Miłosza i Witolda Gombrowicza, największych i najbardziej niezłomnych polskich pisarzy, odkrywaliśmy na wolnych studiach z zakazanych przez ówczesną polską władzę potajemnych powielaczowych przedruków i bibliotecznych klisz.

Gdy nauczony walki o wolność, prawdę i niezależność myślenia rozpocząłem uczyć w szkole, musiałem znów walczyć z władzą i wrogą propagandą mediów, mówić uczniom – jak zakazany owoc – o Piłsudskim, Kaczmarem, Katyniu, obnażać sowieckich pseudowyzwolicieli naszego kraju i stałych sowieckich pseudoprzyjaciół, którym polska władza nadal wiernie służyła, odkrywać prawdę o polskim, zabranym nam Wilnie i Lwowie. Mówić polskim uczniom o kłamstwie w czasie wojny i przez pół wieku po II wojnie światowej. W atmosferze represji w mojej pseudowolnej Polsce zakładałem drugą „Solidarność” oświatową,

w swojej zniewolonej w postkomunizmie w Polsce szkole stanąłem na czele wolnego związku zawodowego pracowników oświaty szkół średnich w Nowym Sączu. Mój wierzący w wolność związek dał mi jednak szansę walczyć o prawdę i wolność w polskiej szkole, powierzając najpierw nowe w naszym mieście IV Liceum Ogólnokształcące, a potem dając nadzieję na jego rozkwit w Zespole niepublicznych i wolnych Szkół Akademickich. Od 1987 roku przeszedłem w swoim życiu wszelkie szczeble kariery zawodowej, czasem dostawałem nagrody, częściej cięgi. Wobec władzy i uczniów mówiłem zawsze prawdę i broniłem godności swojego zawodu. Zmieniająca się władza, siedemnastu ministrów i kilkunastu kuratorów, których na swej zawodowej, misyjnej drodze przeżyłem, traktowała niepokornego różnie. Od niektórych otrzymałem szansę pisania ogólnopolskich programów, współtworzenia niektórych mądrych reform, pisania dla polskich uczniów kilkunastu tomów i wydań podręczników do literatury i kultury w szkołach średnich, pisanie setek artykułów o misji nauczania i polskiej oświaty, prowadzenia zajęć dla studentów i innych nauczycieli. W 2008 roku z rąk Premiera RP Donalda Tuska jako pierwszy w dziesiątce pedagogów w Polsce odebrałem tytuł honorowy profesora oświaty. Wierzyłem, że będę mógł nadal tworzyć wolną, wielką, wymarzoną od dziecka szkołę.

Od kilku lat burzone mury znowu w mojej kształtowanej własnymi siłami Polsce rosną. A ja zawsze i wszędzie czuję się Polonistą. Popieram polskich nauczycieli, bo od blisko dekady muszę znów walczyć z polską cenzurą i narzucanym nam kłamstwem. Znów muszę swoim uczniom odkłamywać zafalszowaną polską historię, obnażać kreowane im w fałszywych przekazach bohaterów i bronić przed nimi tych, których z bohaterstwa, jako swoich oponentów, obecny reżim odziera.

Popieram polskich nauczycieli, bo krzyczę, że są zawsze wartości niezłomne, że jest niezmiennie wśród nich Prawda i Dobro. I jest pogarda dla szpiclów, katów i tchórzów. Jest pogarda dla kłamstwa i zła. Krzyczę w obronie Prawdy, Prawa i Sprawiedliwości. Krzyczę w obronie łamanej znów Konstytucji i wartości humanistycznych. Krzyczę przeciwko zaślepieniu, zniewoleniu i zahipnotyzowaniu wielu polskich umysłów, przeciwko nowej polskiej hańbie domowej. Nie mogę prowadzić uczniów przez zmanipulowany świat współczesnej władzy, nie mogę odsłaniać im piękną literatury, kultury i sztuki, która od zawsze uczyła niezależności i wolności myślenia, która mnie od dziecka uczyła i będzie, dopóki będę miał coś do powiedzenia i dokonania w zawodzie, uczyć, że Piękny jest Rozum ludzki i niezwykły.

BOGUSŁAW KOŁCZ

POLONISTA, DYREKTOR ZESPOŁU SZKÓŁ AKADEMICKICH W NOWYM SĄCZU

POCZUJ MOC WSPOMAGANIA



BATERIA
Zasięg
60-70km

SILNIK
250W

OVERFLY
ROWERY HYBRYDOWE

Intek Polska

ul. Rokitniańczyków 17A
33-300 Nowy Sącz
tel. 18 547 42 22

www.overflybike.pl



dowóz do Klienta
powyżej 100 zł
GRATIS



MAGIK

PRALNIA WODNO-CHEMICZNA

Profesjonalizm i Doświadczenie



RESTAURACJE I HOTELE

Kompleksowa obsługa w zakresie prania, krochmalenia oraz maglowania tak istotnych dla hotelarstwa i gastronomii rzeczy jak: obrusy, serwety, pościel, koce, ręczniki, firany, zastony, odzież firmowa.



KLIENCI INDYWIDUALNI

Nasi Klienci mają możliwość prania wodnego oraz chemicznego, czyli czyszczenia na sucho, zarówno odzieży letniej jak i zimowej m.in.: płaszcz, kurtka, garnitur, garsonka. Czyścimy również kożuchy, futra, skóry, ale także dywany, obrusy, koce, pościel, narzuty.



INSTYTUCJE PUBLICZNE

Dbając o wizerunek firm i instytucji publicznych świadczymy kompleksową obsługę w zakresie prania wodnego, jak i również czyszczenia na sucho: odzieży roboczej, uniformów, ubrań pracowniczych i innych tekstyliów.



www.pralniamagik.pl

Stary Sącz, ul. Nadbrzeżna 20 (vis a vis Orlen), tel. 18 400 01 10



Nowy Sącz, ul. Urocza 48 (osiedle Helena), tel. 18 442 03 23



Tydzień w skrócie

Edukacja ▼

Trwa strajk nauczycieli

Jak zapowiadali, tak zrobili. 8 kwietnia nauczyciele 22 szkół w Nowym Sączu przystąpili do strajku.

– *We wszystkich szkołach, w których w referendum nauczyciele opowiedzieli się za przystąpieniem do strajku, rzeczywiście ten strajk się rozpoczął. We wszystkich tych szkołach zorganizowane są zajęcia opiekuńcze i od wszystkich dyrektorów otrzymaliśmy zapewnienie, że te zajęcia będą odbywały się w takich samych godzinach, w jakich normalnie działają świetlice szkolne* – informowała wiceprezydent Nowego Sącza, Magdalena Majka.

W powiecie nowosądeckim strajkują 44 szkoły. W środę rozpoczęły się testy gimnazjalne. Mimo strajku nauczycieli we wszystkich szkołach egzaminy odbyły się bez zakłóceń.

(KKR)

Wizyty ▼

Śmigłowiec dla Straży Granicznej

11 kwietnia Nowy Sącz odwiedziła wicepremier Beata Szydło z ministrem MSWiA Joachimem Brudzińskim. Celem wizyty było przekazanie Straży Granicznej w Nowym Sączu śmigłowca.

– *Ten nowy helikopter będzie na wyposażeniu tutaj w Nowym Sączu i będzie wspierał działania, które podejmowane są przez Straż Graniczną, która pełni służbę ochrony granic nie tylko naszego kraju, ale zewnętrznych granic Unii Europejskiej* – mówiła Beata Szydło.

(KK)



FOT. KLAUDIA KULAK

Kultura ▼

Jak kneblowano ludzi w PRL

Sądeczanie mieli okazję uczestniczyć w spotkaniu z Błażem Torąńskim – dziennikarzem, publicystą, redaktorem naczelnym portalu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz autorem książek, z których ostatnia, opatrzona tytułem „Knebel. Cenzura w PRL”, była pretekstem do tego, aby porozmawiać w Nowym Sączu o cenzurze. Autor opowiadał o tym, co skłoniło go do pracy nad książką oraz o faktach i anegdotach związanych z tematem.

– *Zdecydowałem się na napisanie tej książki dlatego, że temat cenzury jest w Polsce bardzo słabo znany. Testowałem tę znajomość na moich koleżankach i kolegach dziennikarzach. Plamy z naszej historii wcale nie zostały wywabione. Miliony Polaków nie wiedziało i nie wie nadal, że cenzurowane było wszystko. Ludzie nie zdają sobie sprawy z mechanizmów działania cenzury. Cenzurowano spektakle teatralne, kabaretowe, nekrologi, a nawet instrukcje obsługi maszyn, pralki Frani czy etykiety na słóikach z dżemem* – mówił Błażej Torąński

Spotkanie było okazją do ciekawej dyskusji, podczas której przytoczono wiele przykładów tego jak działa cenzura w Polsce. Sporo uwagi poświęcono również historii cenzury w dziejach całej cywilizacji.

Spotkanie w zabytkowych piwnicach Sądeckiej Biblioteki Publicznej poprowadził Wojciech Molendowicz – redaktor naczelny „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”.

(KK)



FOT. KLAUDIA KULAK

Społeczeństwo ▼

Będzie „sklep z policją”

„Sklep z policją” powstanie w budynku miejskim przy ulicy Rynek 21 w Nowym Sączu. Utworzony zostanie tam punkt przyjęć. Będą w nim dyżurować głównie dzielnicowi z nowosądeckiej Policji. Interesanci załatwią tam każdą sprawę, z wyjątkiem tych, które wymagają obecności w komisariacie przy ul. Grottera.

– *Chcę, żeby w centrum było takie miejsce, gdzie nowosądeczanie będą mogli mieć policję, przysłowiowo mówiąc, „pod ręką”. Funkcjonariusze na takie miejsca mówią „sklep z policją”* – mówił prezydent Ludomir Handzel.

(NS)



FOT. UM NOWY SĄCZ

Loteria ▼

20 tys. co miesiąc przez 20 lat

Ktoś będzie odbierał 20 tysięcy złotych co miesiąc. Przez 20 lat! Szczęśliwiec 10 kwietnia odwiedził punkt LOTTO przy ulicy Batorego w Nowym Sączu i poprosił o kupon zakładu Ekstra Pensji. Cyferki wskazał metodą chybił trafił. Dzięki czterokrotnie wyższej stawce, zamiast 5 tys. zł, będzie otrzymywał aż 20 tys. zł każdego miesiąca przez kolejne dwadzieścia lat. Liczby, które przyniosły wygraną to: 15, 17, 19, 26, 34 i 1.

(R)

Polityka ▼

Janczyk przekazał pałeczkę Kozłowskiemu

Zgodnie z decyzją Jarosława Kaczyńskiego nowym pełnomocnikiem partii w okręgu czternastym został Witold Kozłowski – Marszałek Województwa Małopolskiego. 9 kwietnia symbolicznie poseł Wiesław Janczyk przekazał nowemu pełnomocnikowi pałeczkę i obowiązki.

Marszałek Kozłowski zapowiedział, że rozpoczęcie jego kadencji wiąże się z zakończeniem lokalnej wojny PiS-u z PiS-em. Obiecał realizację celów statutowych partii oraz... odwołanie zawieszonych wcześniej kolegów partyjnych.

(KK)



FOT. KLAUDIA KULAK

Z ratusza ▼

10 gmin będzie walczyć ze smogiem

W sądeckim ratuszu gościli w czwartek wójtowie i burmistrzowie okolicznych miast i gmin. Celem ich wizyty było podpisanie „Aktu Czystego Powietrza dla Sądeczyzny”, na mocy którego gminy wspólnie zawalczą o poprawę jakości powietrza w regionie. Do porozumienia przystąpiły: Szczawnica, Nawojowa, Podegrodzie, Gródek nad Dunajcem, Chelmeć, Kamionka Wielka, Łącko, Łososina Dolna oraz Wolbrom.

Jak poinformował prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel, między innymi poprzez rozwój sieci MPEC i łatwiejszy dostęp do gazu miasto będzie starało się poprawić stan powietrza.

– *Musimy jak najszybciej odejść od złych przyzwyczajeń i zacząć myśleć o zdrowiu naszym i naszych dzieci. Nie chcemy, aby oddziały onkologiczne były pełne* – dodał prezydent.

(KK)

A to ciekawe ▼

W środku miasta powstanie pasieka

Co ma wspólnego pszczoła ze szkołą oprócz tego, że wyrazy rymują się? W sądeckim „Elektryku” jest pewna szczególna sprawa wspólna: uczniowie „Elektryka” będą hodować pszczoły. Zainwestują w tę hodowlę pieniądze przyznane ramach małego grantu z Województwa Małopolskiego. Niecodzienny pomysł realizuje działające przy placówce Stowarzyszenie Sądecki Elektryk.

Na początek przy szkole stanie mini pasieka. Ule już są. Niebawem zamieszkają w nich pszczoły. Później bartnicy z Karpackiego Związku Pszczelarzy, który patronuje przedsięwzięciu, będą prowadzili dla uczniów warsztaty i prelekcje.

(R)



dts24.pl

Wejdź na: www.dts24.pl

Twój portal codziennych dobrych wiadomości



WIŚNIEWSKI



BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA



Opinie

Serwus serwatka



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Być może większość z Państwa czytając te słowa, nie ma już najmniejszej ochoty rozmawiać o jedzeniu (a co dopiero jeść!), ale może nie trafić się już lepszy pretekst dla zachaczenia tego tematu. Oprzemy sprawę o wielkanocny stół. Bo ja o serwatce chciałem. Krótko, dosłownie kilka zdań, bo chodzi za mną ta serwatka od dawna,

tylko ciągle nie było odpowiedniej okazji.

No więc idę o zakład, że serwatka 9 na 10 pytanym kojarzy się z wielkanocnym żurem albo jeszcze lepiej – kompletnie z niczym się nie kojarzy. Nawet doświadczeni mleczarze wytrzeszczają gały, kiedy ich zapytać o serwatkę. „Na Wielkanoc będzie, wtedy przyjdź”. No więc jeśli akurat kończą Państwo świąteczny żurek (może właśnie na serwatce ugotowany), to ja zaryzykuję takie zdanie: dzisiaj świnki jedzą jak ludzie, a ludzie – często – jak świnki. Czyli byle co. Otóż moja ukochana serwatka jest w mleczarniach traktowana jak odpad poprodukcyjny, z którym

nie wiadomo co zrobić. Najczęściej beczkami zabierają ją za pełną darmość rolnicy, serwując na tacy koryta swoim świniom. Bo nawet świnka wie, że nic tak dobrze nie spala tłuszczu jak serwatka właśnie. I chociaż od czasów ewangelistów wiadomo, by nie rzucać pereł przed wieprze, to my je uparcie wylewamy, wszak serwatka jest perłą w nabiałowym menu. Ludzie w tym czasie, piją się wysokosłodzonymi napojami energetycznymi, które tłuszczu nie spalają, a wręcz przeciwnie.

Oszalał facet, nachlał się serwatki i wypisuje jakieś dziwactwa, chcąc nam popsuć świąteczny nastrój – myśli teraz (albo nawet

wykrzykuje) wielu. Cóż mam zrobić, skoro mianowałem się przewodniczącym jednoosobowego Klubu Wesolej Serwatki, a nasz statut zobowiązuje członków stowarzyszenia do promowania przy każdej okazji zalet tego cudownego napoju.

No więc kochani sportowcy trzeba wam wiedzieć, że serwatka jest cennym źródłem aminokwasów i białka. Wspiera układ pokarmowy (ale to nie to, co pierwsze pomyśleliście), wygładza skórę, a włosom nadaje blask. Pijąc serwatkę po treningu albo jakimkolwiek wysiłku fizycznym – albo nawet i bez wysiłku – przyspieszamy w naturalny sposób regenerację mięśni, bo to suplement

diety, który dzisiaj dostępny jest za 1 grosz (słownie jeden grosz) za litr napoju. A ludzie i tak jej nie chcą albo chcą tylko od wielkocnego dzwonu w żurku.

U nas w Klubie Wesolej Serwatki podaje się ją głównie w formie owocowego smoothie, czyli mówiąc po ludzku garści owoców wszelakich zmiksowanych z serwatką. To na obiad. A na deser polecam budyń serwatkowy – smak dowolny – byle na bazie serwatki. Bajka! Serwatka jest również idealna przy pisaniu tekstów. Wielcy pisarze w trakcie aktu twórczego lękają cysterny kawy albo wanny whisky, a felietoniści DTS popijają sobie serwatkę. I to jest dopiero snobizm!

Początek i koniec Popieram nauczycieli, ale nie wszystkich



Jerzy Widel
Z kapelusza

Trudno wyobrazić sobie życie kulturalne Nowego Sącza bez Janusza Michalika. Postać wielu talentów, osobliwie zaś miłości do teatru. Mówisz Miejski Ośrodek Kultury a masz na myśli Janusza Michalika. Z tą placówką kulturalną związany jest od blisko 38 lat. Od lat też jest dyrektorem artystycznym MOK. Instruktor teatralny, wychowawca wielu pasjonatów teatrów, włącznie z absolwentami szkół teatralnych i filmowych. Człowiek nader skromny, wyżywający się artystycznie jako długoletni aktor i reżyser Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego, współzałożyciel w 1981 r. Teatru NSA, gdzie zrealizował ponad 60 spektakli. Długo by jeszcze wymieniać jego dokonania twórcze, liczne nagrody, włącznie z przyznaniem mu przed laty medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej Gloria Artis”. W tym całym jego dorobku jakoś umyka nam Janusz Michalik jako poeta. A jednak jest nim od lat, stąd taki dłuższy wstęp niniejszego felietonu. Ma bowiem Michalik w swoim dorobku szczęście towarzyszy poezji, a przed paroma tygodniami zaprezentował najnowszy tomik pt. „A Ω”. Towarzyszyła mu wystawa fotografii Adriana Marasia utalentowanego fotografika młodego pokolenia.

Alfa i omega to pierwsza i ostatnia litera w greckim alfabecie, zatem przewrotny to tytuł mówiący o początku i końcu czegoś... Czegoś, co autor tłumaczy w wierszu pod tym tytułem

poświęconemu rodzinnemu miastu Nowemu Sączowi: „Tutaj się zaczęło i pewnie zakończy / taśma życia przewijemy kadr za kadrem / czy każdy z nich zdąży z drugim się połączyć / nim pamięć obrazu w sobie całkiem zetrze”.

Ja, wychowany na poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Juliana Tuwima, doceniam wartość wierszy Michalika, bo bije z nich pewna prostota rytmu, rym, melodyka, czyli to co według mnie w poezji najcenniejsze. Bez udziwnień, parabol literackich, pomieszania interpunkcji. W tomiku są wiersze wielotematyczne, pełne radości, ale też patetycznego smutku. Zebrane na przestrzeni ponad 30 lat, dedykowane bliskim i znajomym, co nieco brzmią jak kroniki minionych lat. W bardzo osobistym wierszu pt. „Absolut” Michalik np. stwierdza, że „dzień i noc wiszą nad stromą przepaścią / spada w otchłanie nigdy nie nazwane / chwytam marzenia resztką mojej jaźni / By je natychmiast wypuścić nad ranem”. To frazy swoistej egzystencjalnej zadumy. Ale w innym wierszu pt. „Ballada o życiu” w refrenie wybrzmiewa radosna oda: „Króluj nam życie, króluj nam wiecznie – / Mieszkać na Ziemi / z tobą bezpiecznie”. A już wiersz pt. „Sielanka” to nomen omen prawdziwa pychota. Oto fragment: „Pączku, ach pączku z lukrem lub bez / czeluść ust czeka na ciasta kęs / albo inaczej bylebyś szczel / nim w tej czeluści odnajdziesz sens”.

Tomik „Alfa i Omega” Janusza Michalika wydała bardzo starannie, wręcz pięknie drukarnia Golder. Swój cenny wkład do urody tomiku wniósł wspomniany Adrian Maras ze znakomitymi zdjęciami pełnymi barw i ciekawych tematów, chociaż szczególnie zachwycające są nocne panoramy Nowego Sącza.



Iwona Kamińska
Klikało się

Moi krajanie znaleźli powód, aby się znów niepięknie poróżnić. Pretekstem stał się strajk nauczycieli, który misternie wpleciono w polityczną wojnę polsko-polską. To, co dzieje się wokół tego strajku, przyprawia mnie o ból serca, gdy przyglądam się jak przeciętni czytacz, klikacz i oglądacz wiadomości z kraju i regionu mieli się wzajemnie w maszynę narodowej segregacji.

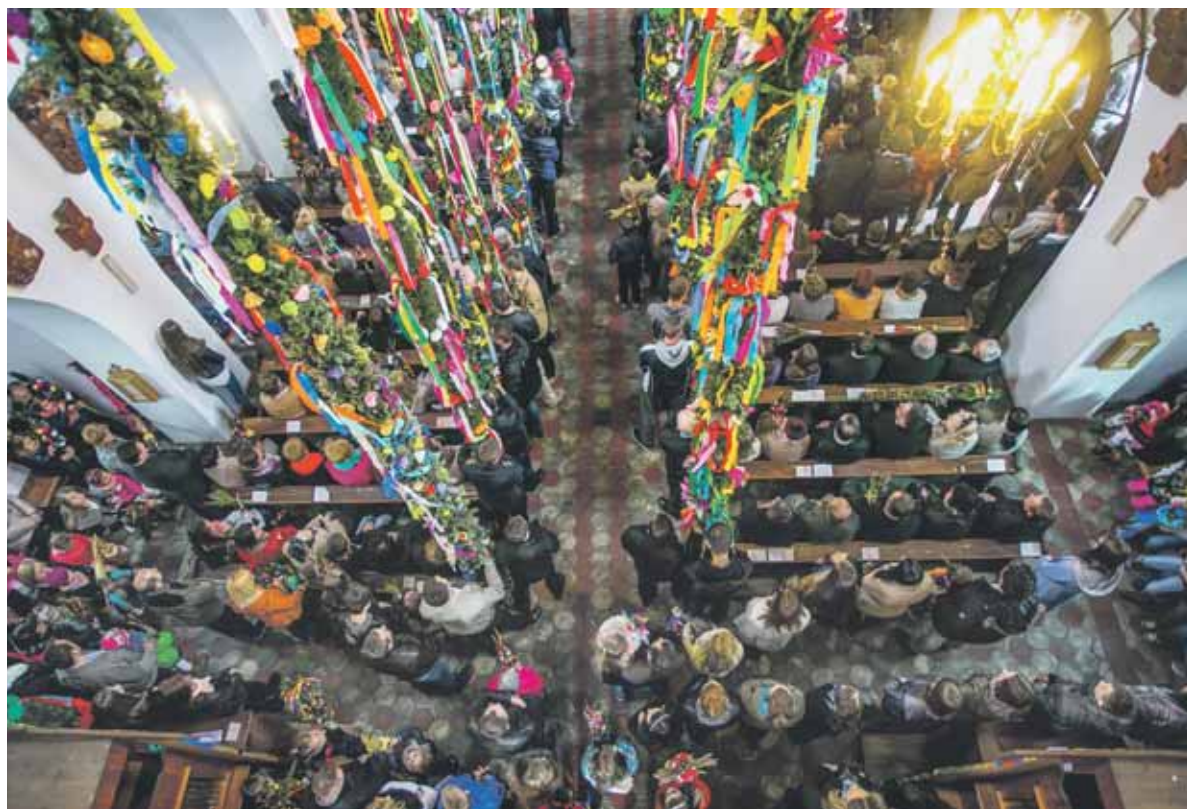
Ktoś, kto deklaruje poparcie dla strajkujących belfrów, z automatu „metkowany” jest jako przedstawiciel totalnej opozycji wobec dobrej zmiany, tudzież jako antypolski lewak albo kosmopolityczny homofil. W drugą stronę: ci, którzy krzywo patrzą na nauczycielską batalię o pieniądze, trafiają do szufladki pełnej bohaterów z dzikiego ciemnogrodu albo homofobicznych nazioli.

Albert Einstein powiedział kiedyś ponoć, że „wszystko należy upraszczać jak tylko można, ale nie bardziej”. Pojechaliście rodacy z tym szufladkowaniem po bandzie. To nie jest takie proste. Wy tłumaczę na swoim przykładzie. Nie pasuję nigdzie, bo dobra zmiana nie jest moim zdaniem wcale dobra, a opozycję uważam za

mizerną. A co z tym strajkiem? Miałam jako dzieciak, podłotek i później – na studiach wielu wspólnych nauczycieli. Im „wyższa” szkoła, tym było więcej tych wspólnych. Ale miałam też jako dzieciak, podłotek i jako studentka wielu nauczycieli tak kiepskich, że czekając na dzwonek, nuciłam pod nosem słowa Pink Floydów „Another brick in the wall”.

Ważąc całokształt, mam dzisiaj taką myśl: popieram DOBRYCH nauczycieli. Nie popieram kiepskich nauczycieli. Nie chcę, żebyśmy płacili każdemu po równo, ani każdemu wedle potrzeb, tylko każdemu wedle zasług dla uczniów. Dobrym – znacznie więcej niż dostają dziś. Kiepskim – znacznie mniej. Da się? Jak myślicie?

BIEKTYWnie PIOTRA DROŹDZIKA





GRUPA
psb **MRÓWKA**

PODRZECZE

WIELKIE OTWARCIE

26 KWIENTNIA GODZINA 9:00

NAJWIĘKSZY W OKOLICY MARKET DOM I OGRÓD (6000 M2)

NOWY SKLEP
PODRZECZE 196
33-386 PODEGRÓDZIE

10%

RABATU

NA CAŁY ASORTYMENT*
OD 26 KWIENTNIA DO 2 MAJA 2019 R.

*rabat nie łączy się z innymi promocjami.

| LICZNE NAGRODY I NIESPODZIANKI
| DO WYGRANIA PRZELOT BALONEM
| KONKURSY
| PROMOCJE
| ZABAWY
| GRY



AMBITION
pragmatyzm z DBAŁOŚCIĄ

Marka **AMBITION**
zaprasza
na Live Cooking
z Łukaszem Budzikiem,
finalistą 4 edycji
programu Top Chef

26 kwietnia
start: 9:00

MRÓWKA

PODRZECZE 196
33-386 PODEGRÓDZIE

